GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 12-go Sierpnia 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Gustaw, król Szwecyi i jego pałac.

Z polityki ogólno-światowej.

Strajki w Europie. — W Stanach Zjednoczonych obie strony, tak kapitał jak i praca, starają się ich unikać. — Nowa taryfa cłowa i jej znaczenie. — Poskromienie trustów. — Fabryki pracują całą siłą pary. — Kłopoty Hiszpanii.— Możliwość wojny pomiędzy Turcyą i Grecyą. — Ile kosztuje Prusy walka z ludnością polską. — Hakatyzm musi zbankrutować.

Europa żyje obecnie w konstelacyi strajków. Telegramy co dzień donoszą o wybuchających lub przygotowujących się olbrzymich strajkach, o jakich nawet w Ameryce nie często się słyszy. Ruch strajkowy szerzy się w Niemczech, Francyi, Anglii, Hiszpanii, ogarnął nawet Szwecyę, gdzie liczba strajkierów dochodzi do pół miliona.

W Stanach Zjednoczonych przeciwnie strajków unikają wyraźnie obie strony, tak praca jak kapitał, a drobne nieporozumienia, o których donosiliśmy szybko są załatwiane. Obie strony, wyczerpane dłuższym zastojem w przemyśle gorączkowo niemal chcą korzystać z powrotu ogólnego zaufania i "dobrych czasów" co konstatuje bez zastrzeżenia cała prasa bez wyjątku oprócz — rozumie się — gazet socyalistycznych, które nigdy i z niczego nie są zadowolone.

Do ustalenia się rozwoju przemysłu i handlu przyczynił się niemało Kongres, który po blizko pięciomięsięcznych debatach ukończył pracę nad nową taryfą celną. Zgodnie z życzeniem prezydenta Tafta i jego przedwyborczych obietnic, zniżono znacznie cło od wielu surowców a nie które znowu wyroby zostały podwyższone. W prawdzie już od dłuższego czasu przypuszczalnie można było znać rezultat obrad kongresu, ale teraz dopiero, po uzyskaniu absolutnej pewności, zostaną wszystkie fabryki puszczone całą siłą pary i stale, jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane przeszkody, przez kilka lat będzie dosyć pracy dla wszystkich, którzy chcą pracować.

Poniżej podajemy kilka ważniejszych produktów i surowców na których cło zostało zniżone lub podwyższone.

Ruda żelazna z 45 na 15.
Surowiec żelazny z $4.00 na $2.50 od tony.
Stare żelazo z $4.00 na $1.60 od tony.
Maszynki do pisania i registry kasowe, oraz maszyny drukarskie (linotype) z 45 na 30%.
Budulec drzewny z $2.00 na $1.25 od tysiąca stóp .
Sól z 12 ct. na 11 ct. od sta funtów.
Miazga drzewna (z której wyrabia się papier) wolna od cła.
Nafta, wolna od cła.
Papier drukarski z $6.00 na $3.75 od tony.
Obuwie z 25 na 10 procent.
Narzędzia rolnicze z 20 proc. na 15 procent.
Dzieła sztuki — wolne od cła.
Mydła toaletowe, cło podwyższone z 15 ct. od funta na 50 proc.
Stalowy budulec z 36 na 45 proc.
Gonty (shingles) z 30 ct. na 50 centów od tysiąca.
Drogie koronki z 60 proc. na 70 procent.
Opium i kokaina podwyżka 50 centów na funcie.

Nie jest to cała lista, ale bardziej interesowani wiedzą gdzie się o tem dowiedzieć. Dla szerszego ogółu wystarcza ten fakt, że sprawa ta jest już ostatecznie uregulowaną, że nic już nie stoi na przeszkodzie rozwojowi normalnego ruchu.

Przedewszystkiem gwałtowne wprost ożywienie dało się zauważyć w przemyśle stalowym i żelaznym. Stwierdziliśmy osobiście, że w South Chicago w ostatnim tygodniu brakło po prostu rąk do pracy — i po raz pierwszy od kilku lat nie czekają tłumy bezrobotnich pod bramami stalowni by ich zawezwano do roboty. Podobne wieści nadchodzą także z okolicy Pittsburga.

Dowodem powracającego zaufania i względnej jego trwałości, jest także fakt, że kapitały europejskie chętnie szukają lokaty w akcyach tutejszych przedsiębiorstw. Gotówki zatem nie braknie tembardziej, że w ostatnich czasach robotnik tutejszy także nauczył się oszczędności i banki notują większe sumy depozytów niż kiedykolwiek przedtem.

Decyzya Kongresu w sprawie uregulowania ceł jest też w znacznej mierze dowodem, że trusty nie stanowią tu jeszcze takiej niezwalczonej potęgi, za jakie je ogólnie głoszono, chociaż nie w zupełności, ale w znacznej bardzo mierze mięsza im szyki, nie dopuszczając do zupełnej "kontroli" całego przemysłu w tym kraju.

Prezydent Taft o poważny krok naprzód pchnął sprawę "walki z trustami" zainicyowaną przez Roosevelta.

* * *

Kłopoty Hiszpanii w Afryce i w domu jeszcze się nie skończyły. Wojska jej ponoszące klęski w walkach z Maurami, szczęśliwszemi się okazują na ulicach zrewoltowanych miast. i źle uzbrojona ludność. paląca kościoły, mordująca księży, niszcząca dobro ogólne z zaślepieniem dziczy pada tysiącami od kul z karabinów własnych dzieci.

Ale w ostatnim tygodniu uwaga ogólna Europy przeniosła się z Hiszpanii na Kretę, z powodu której może przyjść do krwawej wojny Turcyi z Grecyą. Lud turecki zdradza do niej wielką ochotę, a młodo-turcy, którzy świeżo dorwali się do steru państwa, pragnęliby za jej pomocą rządy swoje utrwalić.

Kreta, jak wiadomo, pozostawała od dłuższego czasu pod zbrojnym protektoratem Anglii i Rosyi, ale dnia 26 lipca oba te państwa wycofały z niej swoje siły zbrojne, o czem Turcya została powiadomioną osobną notą, z nadmienieniem, że pozostaną tam jeszcze cztery okręty wojenne, które ewentualnie zapobiegną rewolucyjnym zapędom greckiej ludności Krety. O ile wycofanie wojsk obcych dosyć Turcyi się podobało, o tyle zaniepokoiło ją wrzenie ludności i tajne mięszanie się Grecyi, która we wrzeniu tem zbyt widocznie maczała rękę, czego dowodzi fakt, że setki oficerów greckich kręci się po kraju, przygotowując zbrojne przeciwko Turcyi powstanie. Równocześnie także w Samej Grecyi zauważyć się dał gwałtowny ruch na drodze uzbrojeń i wojennych przygotowań, dokonywanych pod naciskiem opinii publicznej domagającej się wojny z Turcyą o całkowite wyzwolenie Krety z pod jej wpływów.

Nie wiadomo jeszcze jak się ta cała sprawa zakończy, na razie mamy do zanotowania fakt, że Porta wystosowała do Grecyi notę, w której żąda zapewnienia i deklaracyi, że Grecya zaprzestanie się mięszać do spraw Krety, w przeciwnym razie wszelkie dyplomatyczne stosunki z nią zrywa.

* * *

Pisma nasze podają interesujący pogląd na dotychczasową działalność komisyi kolonizacyjnej niemieckiej na ziemiach polskich.

Według urzędowego zestawienia komisya od początku swego istnienia nabyła 590 większych majątków ziemskich obszaru 305,986 hektarów i 398 gospodarstw włościańskich obszaru 20.007 hektarów. Za większe majątki zapłaciła 266 milionów marek, za mniejsze 26 milionów. Cały zatem obszar kosztował 292 milionów.

Z nabyłych 590 majątków większych, kupiła komisya 175 obszaru 86,225 hektarów z polskiej ręki, płacąc za nie 96 milionów, a resztę czyli prawie trzy czwarte nabyła od Niemców. Prawie taki sam stosunek panował i przy zakupnie gospodarstw mniejszych.

Rezultat ten Niemców bynajmniej niezadowalnia.

Wygryzanie żywiołu polskiego z ziemi ojczystej za dużo ich kosztuje.

Myliłby się jednak ten, coby sądził, że myślą o wycofaniu się z tej drogi.

Kwestya polska w połączeniu z przyszłością Niemiec jest tam ustawiczne na porządku dziennym.

Prasa niemiecka prawie że jednozgodnie wyraża przekonanie, że polityka antypolska w Prusiech nie może uledz w przyszłości żadnym zmianom wskutek zmian osób lub partyi rządzących.

Młotem być czy kowadłem, oto pytanie, wobec którego stoją Niemcy w sprawie polskiej.

Prześladowanie Polaków jest jednym z objawów polityki nacyonalistycznej państwa niemieckiego, a polityka ta stoi już od wielu lat na martwym punkcie i posunąć się naprzód nie może. Według potrzeb chwili urzędowi i półurzędowi statystycy przedstawiają niemczyznę "na kresach" raz we wzroście to znowu w upadku, opierając się na bardzo dowolnem grupowaniu cyfr i faktów.

W rzeczywistości stosunek dwóch narodów od wielu lat nie uległ żadnej zmianie. Twardym jest młot, ale i kowadło jest twarde. Ofiara setek milionów, nie dała rezultatu. I militaryzm Niemiec narzucony przez ten naród całemu światu także jak najgorsze wydaje rezultaty, bo rujnuje państwo, doprowadzając je do deficytów liczących już na krocie milionów.

A wydatki te nietylko, że maleć nie będą, lecz przeciwnie będą rosnąć jeszcze stopniowo. Po pewnym czasie staną Niemcy ponownie wobec konieczności wydania setek milionów wyłącznie na utrzymanie w szachu polskości. Niemcom pierwszy lepszy wynalazek w dziedzinie marynarki lub uzbrojenia narzuci dalsze miliardowe wydatki. A co najprzykrzejszą, to fakt że te ciężary nie wzmogą wcale ich wpływu, ale posłużą na podtrzymanie obecnego stanu posiadania.

Niemcy to rozumieją, ale trudno przypuszczać, aby dobrowolnie zawrócili z tej drogi. Tradycya wiekowa i całe wychowanie narodu stoją temu na przeszkodzie.

Ale rzeczywistość jest silniejszą od rozumowań ludzkich i pod jej naporem otwierają się nie raz oczy tych, nawet, którzy widzieć nie chcą.

Przyrost ogromny ludności świata, ułatwione komunikacye, wpływ prasy, wielki przemysł i handel — oto czynniki potężniejsze od woli mężów stanu. One dają wiekowi swój charakter, one wyciskają piętno na duchowym i społecznym ustroju ludów.

Nadejdzie czas, że hakatystyczny światopogląd wrogów naszych, będzie zaliczony do ciekawości muzealnych, jak średniowieczne halebardy, które znajdujemy dziś już tylko po przedsionkach muzeów.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

150,000 robotników strajkuje.

SZTOKHOLM, 5 sierpnia. — Strajk zwiększa się z każdą godziną. Rozmaite organizacye wahają się jeszcze, ale nie ulega wątpliwości, że przystąpią i one do strajku. Wedle obliczeń, strajkuje dotąd w Szwecyi 150.000 robotników. Obsługa tramwajowa i woźnicy przystąpili wczoraj do strajku. Żołnierze strzegą zakładów elektrycznych i gazowych; oburzyło to robotników; przywódcy grożą przyłączeniem się do strajku. Robotnicy utworzyli straż obywatelską, która utrzymuje porządek.

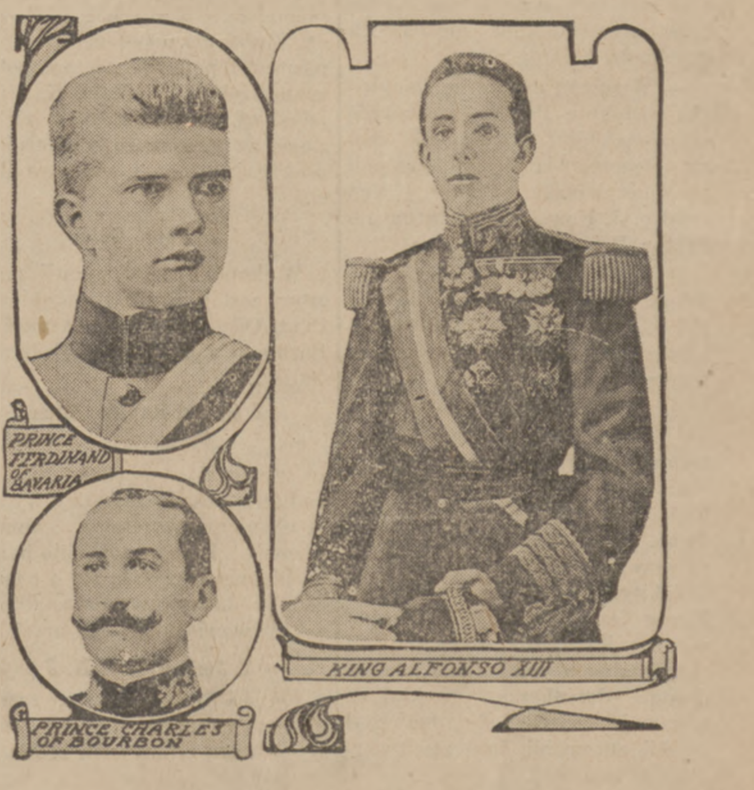
Bankierzy, kupcy i właściciele ziemscy zbroją się, by na wypadek napadu być w pogotowiu.

Handlarze broni wyprzedali wszystkie zapasy rewolwerów i karabinów. Turyści opuścili miasto, w obawie rozruchów. Jakkolwiek obsługa kolejowa dotąd nie przyłączyła się do strajku, wojska rządowe strzegą torów i mostów, w obawie, by strajkierzy je nie wysadzili w powietrze.

Z magazynów wojskowych zniknęły w ostatnich dniach olbrzymie zapasy dynamitu.

SZTOKHOLM, 8 sierpnia. — Dwa pułki piechoty, stojące w Falun i Sollewtea zbuntowały się. Oba te miasta leżą w północnej części Szwecyi, gdzie wybuchły pierwsze nieporozumienia pomiędzy robotnikami a fabrykantami. Wojsko zamknięto w barakach. Komitet wykonawczy unii robotniczych uchwalił wczoraj wezwać drukarzy, by przyłączyli się do strajku. Strajkujących jest już przeszło 325.000.

W stolicy odczuwać się daje brak żywności. Do pociągu osobowego na przedmieściu Sztokholmu dano kilkanaście strzałów; nikt jednak nie został ranny. Rząd wydał proklamacye, którą wzywa obie strony do ugody. Król Gustaw przyjął wczoraj na audyenci prezydentów stowarzyszenia właścicieli fabryk i unii. Unia robotników gospodarczych zapowiedziała, że przystąpi do strajku skoro tylko żyto dojrzeje. Unia ta liczy 7000 członków.



Król Alfons i jego szwagrowie.

Zatarg Grecko-Turecki.

KONSTANTYNOPOL, 5 sierpnia. — Grecya odpowiedziała na życzenie Turcyi wycofania oficerów greckich z Krety, odniesieniem się do mocarstw opiekuńczych. Grecya tak postąpi, jak one orzekną. Turcya natomiast zawiadomiła mocartswa, że użyje najostrzejszych środków, jeśli żądania jej nie będą uwzględnione.

KONSTANTYNOPOL, 7 sierpnia. — Porta osmańska wysłała do rządu greckiego notę, w której żąda od niego formalnego oświadczenia, że Grecya nie będzie się mięszała w sprawy wyspy Krety.

Jeśli Grecya żądaniu temu nie uczyni zadość, wówczas Turcya zerwie z nią wszystkie dyplomatyczne stosunki.

WASHINGTON, D. C., 7 sierpnia. — Telegramy z Aten do wydziału państwowego donoszą, że konflikt pomiędzy Grecyą a Turcyą piętrzy się coraz groźniej.

KONSTANTYNOPOL, 9 sierpnia. — Przedstawiciele mocarstw opiekuńczych mieli konferencyę w Therapia i porozumieli się, by nie dopuścić do wojny Turcyi z Grecyą.

LONDYN, 9 sierpnia. — Oczekują tu z zaniepokojeniem rozwoju dalszych wypadków na Wschodzie. Rosyjski minister spraw zagranicznych p. Izwolskij podczas pobytu w Cowes oświadczył, że w razie nieporozumień Grecyi z Turcyą, mocarstwa opiekuńcze nie dopuszczą do wojny.

Anglia, Francya, Włochy i Rosya obstają przytem, że grecka flaga nie może być wywieszona na budynkach rządowych w Krecie.

Pensya dla Eks-Szacha.

TEHERAN, Persya, 5 sierpnia. — Jak słychać, perski rząd zaproponował byłemu szachowi Mohamedowi Alli'emu pensyę roczną $75.000 pod warunkiem, że wyda klejnoty koronne, albo poda do wiadomości rządu, gdzie je zapodział. Przypuszczają tu, że eksszach przyjmie ofertę nowego rządu perskiego i prawdopodobnie w przeciągu 14 dni opuści granice Persyi. Podobno ma się udać do Rosyi.

Gilotyna w Paryżu.

PARYŻ, 5 Sierpnia. — Niespodzianie urzędowo oznajmiono, że w czwartek naprzeciw więzienia Sante odbędzie się publiczne ścięcie zbrodniarza. Wywołało to niebywałą oddawna sensacyę w Paryżu, który przez piętnaście lat nie widział podobnej egzekucyi. Niedługo na plac przyszłej egzekucyi zgromadziły się tłumy olbrzymie; zdala od gilotyny trzymała je wzmocniona policya i gwardye municypalne. Skazańcem, który miał zginąć był niejaki Duchemin lat 23, z zawodu rzeźnik. W roku 1908 poranił on swą matkę, a kiedy, to niespowodowało prędkiej jej śmierci, zadusił swą rodzicielkę. Pobudką do strasznej zbrodni było obrabowanie staruszki z pieniędzy, których nie chciała dać rozpustnemu synowi.

Kiedy z podwórza więziennego kryty wóz ze skazańcem ukazał się na bulwarze, dały się słyszeć, nieliczne coprawda, okrzyki. Gilotyna była zaledwie o 200 jardów oddalona od więzienia.

Kiedy drżący winowajca wyszedł z wozu, a za nim postępował ksiądz z krucyfiksem w ręku, widać było, że matkobójca godnie z prawem francuskim był bosy, głowa nakryta była czarną przejrzystą zasłoną, podczas gdy obnażoną pierś kryła z grubej materyi kapuca w połowie schowania.

Zbrojenia Turcyi.

KOLONIA, Niemcy, 5 sierpnia. — Korespondent pisma "Koelnische Zeitung" donosi ze Saloniki, że rząd turecki powołał pod broń 40,000 redifów, (rezerwy) i jako drugi korpus armii polecił wojsko to stacyonować w Smyrnie. Z przedsiębiorcami żeglugi morskiej zawarł rząd turecki umowę na przewóz wojska i dostarczenie rzeczy do wojny potrzebnych.

Pomnik dla Zeppelina.

FRANKFURT, Niemcy. Rząd postawi pomnik Zeppelina w pobliżu Oppenheim nad Renem, na pamiątkę wylądowania tam żeglarza w dniu 4 sierpnia 1908 roku, podczas podróży Zeppelina z Friedrichshafen do Moguncyi.

Car zdobył się na odwagę.

COWES, Anglia, 5 sierpnia po raz pierwszy car wysiadł na ląd angielski, opuszczając pokład swego yachtu "Standard." Car w towarzystwie króla Edwarda odwiedził stacyę marynarską w Osborne, prowadząc z królem Edwardem ożywioną rozmowę.

Lasy palą się w Szwajcaryi.

ZURYCH, 5 sierpnia. — Straszne pożary lasów srożą się w kantonie Graubenden. Olbrzymie obszary lasów jodłowych w gminach: Schuls, Inn, Engadin, Sent, Boden i Untertasna — stoją w płomieniach. Straże ogniowe nic nie mogą zdziałać. Kuracyusze w Schuls są w obawie o życie. Przerażająco wspaniały widok przedstawiają płonące lasy, na szczytach gór.

[Dalszy ciąg telegr. na str. 7-ej.]

Z OSAD POLSKICH.

Z Baltimore, Md.

Trzej tutejsi polscy malarze-artyści: Antoni Kowalski, Adam Kłos i Wł. Skrzyński, zawarli poważny kontrakt na odnowienie teatru Lafayette w Buffalo, N. Y.

Z Buffalo, N. Y.

Okropny wypadek miał tu miejsce przy ulicy Loepere.

Broadwayem wracała matka małej Emilci Gukowskiej. Córeczka zobaczywszy matkę biegła by zobaczyć ją, gdy nagle nadjechał ciężki wóz i dziewczynka wpadła pod koła.

Woźnica starał się wszelkim sposobem wstrzymać konie, ale za późno! Mała Emilcia w parę minut później oddała Bogu ducha.

Woźnicę aresztowano, jednakowoż po zbadaniu wypadku, wypuszczono go na wolność uznając go niewinnym. Dziecko wpadło pod koła tak nagle, że nie można było wstrzymać koni i nieszczęściu zapobiedz.

— W sobotę ustąpił ze stanowiska redaktor Polaka Amerykańskiego p. Józef S. Bernolak, znany od szeregu lat dziennikarz polsko-amerykański, a miejsce jego zajął p. J. Kowalczyk, ostatnio redaktor Dziennika Polskiego.

O kandydaturę na urząd sędziego miejskiego ubiega się pan Fr. S. Burzyński, który przed kilku laty był członkiem legislatury stanowej.

Do lazaretu przywieziono jakiegoś człowieka mniemaną ofiarę tramwaju. Tramwaj linii Niagara Falls najechał nań na Military Rod i zabił na miejscu. Nie wiadomo, kto jest ową ofiarą dopiero szwagier zabitego poznał je.

Zabitym jest niejaki Andrzej Korda liczący lat 22. W jaki sposób i z jakiej przyczyny zaszedł tak fatalny wypadek nie stwierdzono dotychczas. Konduktor tramwaju twierdzi, że przejechał i zabił automobil, inni zaś twierdzą, że tramwaj.

Z Calumet, Mich.

Podczas burzy zeszłego tygodnia piorun zabił 2 ludzi, a 4 poparzył Zabici byli robotnikami firmy Mohawk Mining Co. w Mohawk, w oddaleniu sześciu mil od Calumet. Budowali tamę na gruntach, zalanych wodą, gdy nagle piorun uderzył do wody i z trudem zdołano ich wydobyć. Zginęli od piorunu: Emil Hulemski lat 30 i Karol Kurzawa lat 19.

Z Camden, N. J.

Polak Andrzej Łogala, 45 lat liczący chcąc znaleźć chłodniejsze miejsce wychodził na pole. Idąc spadł biedaczysko ze schodów i rozbił sobie czaszkę. Odwieziony do Cooper szpitala zakończył życie.

Z Chicopee, Mass.

W niedzielę dnia 25 lipca odbyło się poświęcenie polskiego nowego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Uroczystość była tak okazałą, jakiej nigdy jeszcze nie było w tem mieście.

W uroczystości brali udział dwaj Biskupi, a mianowicie biskup polski ks. Paweł Rhode z Chicago i ks. biskup Thomas D. Beaven, z dyecezyi Springfield! Zjechało się także kilkudziesięciu księży polskich. Reprezentowane były 52 towarzystwa polskie z których 42 są z poza miasta. Liczyły kilka tysięcy ludzi i miały ośm kapel. Z miasta było 10 towarzystw polskich, z kapelami i ludności polskiej lokalnej około 2,000 tak że w wymarszu wzięło udział razem około czterech tysięcy osób z 12 orkiestrami.

Uroczystość rozpoczęła się już w sobotę o godzinie 4ej po południu, gdy 10 miejscowych towarzystw lokalnych zebrało się na rogu ulic West i Exchange, gdzie powitano biskupa Rhodego i odprowadzono na plebanię ks. Stanisława Czelusniaka.

W niedzielę już o godzinie 9:30 rano odbyła się parada.

Po poświęceniu, którego dokonał ks. Biskup Rhode, i po pontyfikalnej sumie, odbył się wymarsz towarzystw do parku Kościuszki, gdzie był piknik i obiad dla wszystkich.

O godzinie czwartej popołudniu biskup Rhode wyjechał do Bridgeport.

Ośmnaście kolonii polskich z okolicy przysłało na poświęcenie deputacye, i tak: Z Turners Falls, Easthampton, Northampton, Holyoke, Ludlow, Thorndike, Springfield, Three Rivers, Bondsville, Ware, Gilbertville, Worcester, Webster, Pittsfield, Thompsonville, Hartbord, Suffield, Rockville.

Z Detroit, Mich.

Levi Mapletoft, został wyratowany przez Leona Miernickiego z Sandwich. Gdyby nie Miernicki chłopak byłby się utopił. Bawił się na doku, gdy się o coś potknął i wpadł do rzeki. Miernicki, który siedział w pobliskim parku, wskoczył natychmiast do wody i wyratował go od niechybnej śmierci. Miernicki posiada kilka medali za uratowanie życ ludzkich. Wyratowanie chłopca jest siódmem z rzędu.

— Ks. Franciszek Mueller, proboszcz parafii św. Wojciecha zakłada podobno w naszem mieście polską High School. Ma już jednego profesora.

Z Dunkirk, N. Y.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł Franciszek Kamiński, zatrudniony w fabrykach Brooksa. — Kamiński wszedł do wnętrza kotła, aby dokonać pewnej reperacyi. Od trzymanej w ręku pochodni zapaliło się na nim ubranie, a płomienie w jednej chwili ogarnęły go całego. Jak gorejąca pochodnia wybiegł z kotła, a współpracownicy ugasili na nim płomienie. Nadjechał niebawem dr. Vosburg i popalonemu udzielił pierwszej pomocy, poczem polecił go odwieść do szpitala. Kamiński popalony został na całem ciele i zmarł w strasznych męczarniach, osieracając żonę i sześcioro dzieci.

Z Farr, Colo.

W kopalni "Robinson" potłuczony został górnik, nazwiskiem S. Piłat. Odwieziono go do szpitala w Pueblo, Colo. Piłat pochodzi z Galicyi.

Z Grand Rapids, Mich.

Pan Stanisław Jackowski zrezygnował w ubiegłym tygodniu z posady zarządcy wydziału ubogich i sekretarza komisyi zdrowia. Pisma angielskie bardzo pochlebnie wyrażają się o naszym rodaku, który przez czas dłuższy pełnił obowiązki dwóch urzędów.

Z Jersey City, N. J.

..Feliksa Słowieńskiego, zatrudnionego w cukrowni, porwała maszyna którą reperował i zabiła na miejscu.

Z Little Falls, Minn.

Nocny gość zakradł się do wyszynku pana Lemańczyka przy ulicy Broadway z wtorku na środę i rozporządzał się, jak u siebie w domu. Zabrał trzy zegarki, rewolwer, trochę cygar, trochę pieniędzy z szuflady. Gdy p. Lemańczyk przyszedł do szynku nad ranem — znalazł wszystko poprzewracane i pootwierane, więc zawiadomił policyę. Policyant Le Blanc za złapaniem złoczyńcy nie miał najmniejszej trudności. W nocy padał deszcz; na podwórzu poza szynkiem widniały ślady stóp ludzkich. Idąc za tymi śladami Le Blanc poszedł prosto do szopy i w niej znalazł chrapiącego w najlepsze człowieka. Przy tem człowieku znaleziono trzy zegarki, rewolwer, cygara i pieniądze. Mimo dowodów tak oczywistych, zapiera on się winy. Powiada, że zegarki dali mu jacyś ludzie, pieniądze są jego własne, co zaś do rewolweru, to nie ma pojęcia, w jaki sposób znalazł się on w jego kieszeni. Oryginalnego pasażera posadzono w areszcie, a sprawę jego rozpatrzył sąd. Nazywa się William Menzel, a pochodzi podobno z Chicago.

Z Milwaukee, Wis.

Edzio, 6 lat liczący syn Augusta Knittra, zamieszkałego pod nr. 877 Sobieski ulica, spadł w poniedziałek z tamy przy kanale parku McKinley'a i utonął. Wypadek zdarzył się około 6 godzinie po południu.

Edward Kosobucki, 12 lat, twierdzi że Knitter pośliznął się i wpadł do jeziora, a Bernard Wolski, rówieśnik Edwarda Knittra, powiedział, że Edzia zepchnął do jeziora pewien chłopak.

Obaj chłopcy zaraz po wypadku pobiegli do rodziców Edzia. W parku było wiele osób i te nie wiedziały nic o wypadku, dopiero, gdy przybiegł August Knitter, dowiedziano się o nieszczęśliwym wypadku.

Członkowie milwauckiego Klubu Yacht zaraz rozpoczęli poszukiwania, lecz bez skutku. Szukali zwłok także policyanci i do 12 w nocy nie natrafiono na nie.

Rozpacz rodziców nie ma granic.

W Madison, Wis., złożył egzamin adwokacki przed stanową komisyą egzaminacyjną senator J. C. Kleczka, znany Polak w Milwaukee.

..Jan Czujakowski, Piotr Nowakowski, Stanisław Smogała, Fred. Gajdosz, Franciszek Nowak i Antoni Piojda, oskarżeni o pobicie i obrabowanie Jana Kowalskiego i Stanisława Kurnowskiego, w salunie przy 5th ave. i Russell ul. dnia 25 lipca, mieli pierwsze przesłuchy w sądzie dystryktowym.

Były przeciwko nim dwa oskarżenia. Na oskarżenie Kowalskiego, Smogoła, Nowak i Czubakowski zostali przekazani do sądu municypalnego pod kaucyą $2000 każdy, a trzej inni byli uwolnieni, na wniosek stanu.

Na skargę Kurnackiego, Czubakowski, Smogoła, Gajdosz, Nowak i Piojda zostali przekazani do sądu municypalnego. Dla Czubakowskiego kaucya wyznaczona została w sumie $2000 a dla reszty po $1000. Nowakowski został całkiem uwolniony.

Z Parisville, Mich.

..Wspaniałą uroczystość obchodzono tutaj we czwartek 29 lipca w kościele N. M. P. z okazyi bierzmowania. Ks. J. Mueller, proboszcz parafii dołożył wiele starań celem uświetnienia uroczystości. Aktu bierzmowania dokonał ks. biskup Michał Koudelka z Cleveland, O. w asystencyi zaproszonych przez księdza proboszcza z różnych osad księży polskich.

Parafia w Parisville, Mich. nie była jeszcze nigdy świadkiem tak wielkiego zgromadzenia przy obchodzeniu tego obrzędu i tak znacznej liczby zaproszonych księży z ks. biskupem na czele. Po skończonych ceremoniach podejmował ks. proboszcz gościnnie i serdecznie dostojnego gościa wraz z duchowieństwem u siebie na plebanii.

Ks. J. Muellerowi za jego gorliwą pracę duszpasterską około dobra swych parafian i gruntowne dopilnowanie wszystkich interesów parafii, należy się wdzięczność i uznanie.

Z Pittsburg, Pa.

W zeszłym tygodniu umarł Szymon Łopata, weteran z r. 1863. Liczył lat 69, pochodził z Litwy.

Z Pulaski, Wis.

Odbyła się tu w niedzielę, dn. 1 sierpnia potrójna uroczystość: poświęcenie kościoła, dzwonu i święcenie nowego kapłana.

Najprzód o godzinie 7:30 rano ks. Biskup Fox udzielił Kazimierzowi Szypie ze Stevens Point Wis. święceń kapłańskich. Kościół był przepełniony wiernymi, bo wszyscy poraz pierwszy widzieli ceremonię święceń kapłańskich. Na tej ceremonii byli także obecni: matka, dwaj bracia i kuzynka nowo wyświęconego księdza. Prymicye nowy kapłan odprawi w przyszłą niedzielę w Stevens Point.

Uroczystość poświęceń kościoła odbyła się o godzinie 10:30. Najprzód w uroczystej procesyi wyprowadzono ks. Biskupa z klasztoru do kościoła. W procesyi brali udział księża, klerycy, bracia zakonni, ministranci i towarzystwo św. Izydora i tow. młodzieży św. Stanisława Kostki. Następnie ks. Biskup dokonał poświęcenia kamienia węgielnego, a potem poświęcił kościół. Po poświęceniu odbyła się solenna suma. Sumę celebrował Wiel. ks. Peściński z Stevens Point w asystencyi nowego kapłana Kazim. Szypy jako dyakona, a O. Ludwika Kani, O. F. M. jako subdyakona. Podczas sumy Wiel. O. Franciszek Manel, O. F. M. wygłosił wzniosłe i wzruszające kazanie, w którym wytłómaczył ludowi ważność tej potrójnej uroczystości. Potem przemówił jeszcze krótko po angielsku ks. Biskup Fox.

O godzinie 4 popołudniu ks. Biskup poświęcił dzwon. Dano mu na chrzcie imię św. Józefa. Chrzestnymi byli same dzieci, które na ten dzwon najwięcej złożyły. Dzwon jest dosyć duży, waży około 1000 funtów.

Na tę uroczystość wiele ludzi przybyło z okolicy i z innych miast. Ks. Biskup Fox odjechał o godzinie 6 wieczorem do Green Bay.

Po południu przyjechali: ks. F. Nowak z Flintville, Wis., kleryk Małecki i O. Stanisław Jeka, O. F. M. z Hofa Parku, Wis.

W następnym dniu w uroczystość Matki Boskiej Anielskiej ks. Peściński ze Stevens Point odprawił sumę, a ks. Nowak z Flintville Wis. wygłosił kazanie.

Z South Bend, Ind.

Jan Cinkowski, wskutek ucieczki jego zaprzęgu koni na West Division ul. uległ złamaniu nogi i doznał innych okaleczeń. Cinkowskiego ambulansem zabrano do szpitala.

Po operacyi dokonanej w szpitalu Epworth, skutkiem czego ujęto mu prawą nogę poniżej kolana, Wawrzyniec Soleta umarł w tymże szpitalu nie mogąc przetrzymać operacyi w zeszły czwartek o godz. 9 rano.

Powodem dokonania na ś.p. Solecie operacyi chirurgicznej był wypadek zmiażdżenia nogi nieboszczyka dnia 20 lipca, bowiem z powodu ucieczki spłoszonych koni Soleta spadł z wozu, którym jechał, i jedno z kół przeszło mu przez nogę, miażdżąc kość poniżej kolana. Z początku nie chciano pozwolić na amputowanie nogi i chorego przywieziono do domu jego pod nr. 125 przy South Chestnut ulicy, lecz wskutek niemożebności leczenia go w prywatnym domu, z powrotem zabrano go do szpitala i dokonano operacyi.

Soleta pochodził z Szaradowa Wielk. Ks. Poznańskim. Do Ameryki przybył w roku 1881.

Z Rochester, N. Y.

..W niedzielę Polonia tutejsza święciła niezwykłą uroczystość poświęcenia nowego wspaniałego kościoła, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, którego proboszczem jest Ks. T. Szadziński.

Na uroczystość zjechał polski biskup z Chicago, ks. P. Rhode. W uroczystości brał także udział miejscowy biskup ks. Hickey i liczne duchowieństwo z okolicy i dalszych stron. Z Buffalo był ks. Dr. Aleksander Pitass.

Z Scranton, Pa.

Gubernator Stuart odłożył do listopada wykonanie wyroku śmierci Stanisława Nazarko i T. Willis, którzy mieli być powieszeni 10 sierpnia.

Dominik Kabłąg został najechany przez pociąg we środę rano i fatalnie pokaleczony. W kilka godzin później umarł w szpitalu. Taki sam los spotkał przed kilku dniami C. Majasa.

Z Shenandoah, Pa.

Aleksander Sapański, zatrudniony w kopalni Indian Ridge, został niebezpiecznie uderzony odłamem spadającego węgla.

Z Utica, N. Y.

W nieszczęsnej parafii św. Trójcy w Utica, N. Y., w zeszłą sobotę podstępnie próbowano uprowadzić niewiadomo w jakim celu asystenta ks. Sęka. Zawezwano go pozornie do umierającego, a gdy wyszedł z kościoła z Przenajśw. Sakramentem, usiłowano go wyciągnąć do powozu, w którym siedziało czterech mężczyzn. Ks. Sęk nie chciał wsiąść; próbowano użyć gwałtu, ale broniąc się okazaniem Przen. Sakramentu, ks. Sęk powrócił do kościoła i zamknął drzwi za sobą.

Z Winona, Minn.

Jakób Tabat, 721 E. 4 ul., jest niebezpiecznie chory z powodu pęknięcia ślepej kiszki; pęknięcie kiszki nastąpiło po dwudniowej chorobie. Tabat liczy wieku sześćdziesiąt siedm lat.

— Polowanie na dzikie kaczki — turkawki i kuropatwy, rozpocznie się w tym roku 7 września, o cały tydzień później niż po inne lata. Kto przed 7 września wybierze się na polowanie może się nabawić kłopotu.

Blenda ze Smalandu.

W pradawnych pogańskich czasach, wtedy, gdy Alle, król Smalandu, wojował z Norwegią, wpadli Duńczycy w jego sadyby.

Przewodził nimi okrutny Tumlinger, który jeńców topił w morzu, dzieci rzucał wilkom na pożarcie i zabawiał się paleniem chłopów w ich chatach.

Wszyscy mężowie poszli z królem na wojnę, w całej prowincyi zostali tylko starcy, niezdolni do obrony kraju.

Żyła tam jednak dostojna niewiasta z duszą rycerską a sercem lwa; zwała się Blenda. Ona to, bolejąc nad niedolą ojczyzny, postanowiła ją ocalić.

Wezwała więc dworzan swoich i sługi i wyprawiła ich na wsze strony z następującem poselstwem do niewiast Szwecyi:

"Siostry! Ponieważ mężów naszych nie ma, same powinniśmy bronić naszych ojców i dzieci. Duńczycy uśmiercili wielu naszych. Pomścijmy ich! Zgromadźcie się co żywo w Gemli.

"Każda niech weźmie z sobą skrzynię co przedniejszego jadła i napitku, jakie ma w domu,, a zabierzcie także topory, motyki i drągi żelazne. Jeśli potężny Thor, będzie nam łaskaw, to wypędzimy najeźdzców".

W parę dni później tłumy niewiast szwedzkich zgromadziły się koło Blendy.

Wszystkie stawiły się na wezwanie.

Piersi ich nie osłaniały pancerze, a siekiery, motyki żelazne i drągi stanowiły całe uzbrojenie.

Blenda przemówiła do zebranych:

— Jeśli którą z was trwoga oblała niech wraca do domu, gdyż jest możliwe, że żadna z pola chwały nie wróci. A te, które zostawiły niemowlęta, niech wracają do ich kołysek, gdyż dzieci te może swoich matek nigdy nie zobaczą.

— Śmierci się nie lękamy, droższa nam ojczyzna, niż dzieci! — zawołały setki głosów.

— Jeżeli tak — odparła Blenda — to z pola bitwy uniosą Walkirje dusze nasze wprost do przybytków bohaterskiej chwały, a nasze dzieci dumne będą świadomością, iż w niebie, równe niebiankom, opiewamy sławę orężnych czynów.

Całe zebranie drżało zapałem, kiedy Blenda przedkładała plan wyprawy.

Tego samego dnia wyruszyła na czele swej wyprawy. Na wybrzeżu jeziora Selen zostawiwszy obozem połowę zastępu, z drugą połową udała się na błonia Brawala.

Tutaj kazała zastawić wspaniałą ucztę pod gołem niebem. Rozpalono ogniska, a na żerdziach pieczono ogromne ćwierci wołów i rozmaitej zierzyny.

Zapach smakowity rozlegał się w około. Na stołach z prostych berwion stanęły kubki cynowe i drewniane czary, obok leżały w trawie beczki pienistego piwa i słodkiego, zdradnego miodu antały.

Gdy zaś wszystko było gotowe, kazała Blenda cofnąć się niewiastom, a sama poszła do obozu duńskiego, oddalonego o staje.

W obozie koło namiotów ruch wielki panował. Żołdacy polerowali broń, oglądali zdobyczne łupy i śpiewali na całe gardło zuchwale pieśni pijackie.

Blenda skierowała się do namiotu króla, odznaczającego się wspaniałością. Straż skrzyżowała włócznie przed nieznajomą. Bohaterka odsunęła je ręką.

— Wiedźcie mnie przed wodza, mam do niego zlecenie — rzekła śmiało.

Czterech żołnierzy wprowadziło ją do namiotu, gdzie Tumlinger spoczywał na niedźwiedzich skórach. Widocznie musiał obliczać świeżo zebrane łupy, gdyż leżał przed nim stos złotych naramienników, łańcuchów, kolców i pucharów, poplamionych krwią.

Blenda powstrzymała dreszcz bolesnej odrazy.

— Czego tu chcesz? — mruknął wódz ostro.

Młoda kobieta uśmiechnęła się.

— Królu — odrzekła nudno nam czekać na mężów naszych, poszli na wojaczkę, a nas zostawili same bezbronne... Na co tobie zdobywać kraj nasz orężem, weź go i panuj nam w spokoju. My, Szwedki będziemy wam żonami. A skoro Alle powróci ze swem wojskiem, z wami pójdziemy na nich, gdyż was Duńczyków panami tu uznajemy.

Tumlinger słuchał w milczeniu, nieufny a ujęty jej pięknością.

— Kto nam prawdę słów twoich poświadczy — rzekł wreszcie.

— Przygotowaliśmy ucztę dla ciebie i dla twych żołnierzy, jako zadatek zgody.. na błoniu Brawalla uginają się stoły pod najprzedniejszym jadłem i napitkiem.

Wódz zerwał się na równe nogi:

— Słuchaj kobieto, pójdziemy na ucztę, przygotowaną przez Szwedki, ale ty moją być musisz żoną!

Blenda uśmiechnęła się słodko, a schylona w niskim ukłonie, rzekła:

— Na błoniu Brawalla.

Tumlinger patrzał za odchodzącą i powtarzał w duchu, że wspanialszej bardziej królewskiej urody nigdy nie widział. Zaś myśl o uczcie łechtała jego podniebienie.

Czegoż się mogli obawiać on i jego żołnierze?

Cóż mogło im grozić ze strony kilkunastu bezbronnych kobiet, choćby nawet chciały wystąpić wrogo.

Zwołał swych ludzi i opowiedział im ucieszną nowinę.

O wschodzie słońca główna siła zbrojna Danii stanęła w oznaczonem miejscu.

W spaniałej zbroi jechał Tumlinger na siwym bachmacie.

Na widok stołów zastawionych soczystem mięsiwem, armia wydała okrzyk radosny.

Król tylko posępniał. Ani Blendy, ani jej towarzyszek nie było.

Mimo to przypuszczając, że widok żołdactwa spłoszył lękliwe niewiasty, zasiadł ze swą armią do uczty.

W godzinę później Duńczycy, syci jadła i napitku, legli spojeni pod stołem.

Wtedy powoli na czworaku, wypełznął z zarośli cień biały, za nim drugie i setne.

Lekkim krokiem zbliżyły się do żołnierzy; leżeli jak bez ducha.

Na dany znak zabłysły topory, w rękach bohaterek, rzuciły się na wrogów i wyrznęły ich do nogi.

Krew bluzgała po trawie, rzęrzenia dobywały się z piersi konających a one nie ustawały w mściwej robocie.

Gdy ostatni wyzionął ducha, Blenda zaśpiewała pieśń rycerską której wszystkie towarzyszyły chórem:

W czyjej dłoni młot siekiera,
Śmierć jest jedno! Oto z nóg
Powalony stary wróg
Mąż cios zada, czy niewiasta,
I we własnej krwi uskwiera!
Śmierć jest jedna! Byle w próg
Zaprzysięgły nie wszedł wróg!
Gad przecięty się nie zrasta!

Potem kazała kopać dół, złożyła weń zwłoki króla, a mogiłę przydeptała nogą.

Lecz nie wszyscy najezdnicy polegli, choć żaden nie uszedł z błonia Brawalla.

Druga połowa armii duńskiej grasowała pomiędzy jeziorami Salen a Asmen pod wodzą Baste Starka. Blenda postanowiła oswobodzić kraj cały.

Zebrawszy swe rycerki w karne szeregi, przebrała się z niemi niesłychanie chytrze, przez ogromne puszcze leśne, dzielące je od Barte Starka.

Zanim wyszły z boru na otwarte pole, kazała każdej wyciąć gęstą sosenkę i nieść ją przed sobą.

Szły tak milcząc wprost na obóz.

Duńczycy na widok lasu idącego na nich, uciekli w szalonym popłochu. Ale Szwedki odrzuciwszy choiny, puściły się za nimi z bronią w ręku i wymordowały wszystkich.

Dzielne Smalandki wróciły do domu, objuczone łupem zdobycznym. Na czele ich Blenda w rycerskiej zbroi. Na głowie miała szyszak złocisty a na ramieniu tarczę Tamlingera.

Pobiwszy Norwegów król Alle, wkrótce powrócił do Szwecyi. Serce jego napełniła radosna duma, kiedy posłyszał o czynach niewiast smalandzkich i wielkie nadał im przywileje.

Do dziś mają tam niewiasty równe mężom prawa a każdej oblubienicy towarzyszy do ślubu wojskowa gwardya z muzyką.

Wieki nie zatraciły tego obyczaju.

Imię zaś Blendy jest w największej czci na szwedzkiej ziemi.

Przeł. W. M.

Abdul Hamid w więzieniu.

Korespondent "Tempsa" paryskiego otrzymał od beja Fethi, któremu powierzono opiekę nad zamkniętym w willi Allatini Abdulem Hamidem, garść interesujących wiadomości o życiu i zachowaniu się więzionego sułtana oraz potwierdzenie wiadomości, że Abdul Hamid zgodził się na odstąpienie państwu kapitałów, złożonych w bankach zagranicznych.

Kapitały te wynoszą 1,080,000 funtów tureckich czyli 24 miliony koron. Większą ich część złożył sułtan w niemieckim Banku państwa w Berlinie, w Credit Lyonnais tylko 60,000 a w angielskim Banku ottomańskim 50,000 funtów. Otrzymawszy od rządu wezwanie, aby zażądał od sułtana wydania tych depozytów, bej Fehmi zgłosił się u Abdula Hamida i został natychmiast przyjęty. Wyjaśniwszy cel swej audyencyi, Fehmi dodał, że zdaniem jego sułtan uczyniłby mądrze, gdyby wyrzekł się wszystkich swoich kapitałów.

— A dlaczego?

— Ponieważ możnaby Waszą Wysokość podejrzywać o powierzenie tych sum osobom zaufanym, które używałyby ich w celach przeciwnych rządom konstytucyjnym.

— A jeżeli postąpię według twej rady — odparł sułtan — to jakie otrzymam rękojmie? Chciałbym, aby zapewniono mi swobodę, a spokojną przyszłość moim dzieciom.

Na uwagę Fethiego, że sprawy te są uregulowane przez konstytucyę, a miara swobody Abdula Hamida będzie zależał od jego zachowania się wobec nowych rządów, b. sułtan oświadczył, że da odpowiedź ostateczną nazajutrz. Gdy na drugi dzień Fethi stawił się przed sułtanem, Abdul Hamid doręczył mu własnoręczne listy do banków zagranicznych w otwartych kopertach i zażądał jedynie poświadczenia ich odbioru.

Bej Fethi opowiada, że sułtan jest wobec niego zawsze bardzo uprzejmy. Powitawszy go tradycyjnem powitaniem tureckim, sadza go w fotelu naprzeciw siebie i wypytuje o to, co dzieje się w Konstantynopolu i państwie, o stosunki w armii. Od tygodnia sułtan otrzymuje też pisma tureckie, a mianowicie "Tannin", "Sabah", i "Jeni Gazettę". Natomiast nie pozwolono mu jeszcze na czytanie pism zagranicznych.

Fethi ukazuje się u niego rzadko, jedynie gdy mu ma do zakomunikowania jakiekolwiek polecenia władzy, albo gdy sułtan sam wzywa go do siebie. Czyni to zaś zawsze, gdy tylko dowie się o obecności swego urzędowego stróża w willi Allatini.

Początkowo Abdul Hamid obawiał się bardzo o swoje życie i był ogromnie zdenerwowany. Powoli uspokoił się i nabrał pewności siebie, ale lada drobnostka wytrąca go z równowagi. Przed kilku dniami dostał napadu nerwowego, słysząc strzały w pobliżu willi. Zawezwany natychmiast Fethi wytłumaczył sułtanowi, że jakiś chłopiec w sąsiedztwie bawi się strzelaniem gołębi, ale Abdul Hamid uspokoił się dopiero, gdy nakłoniono młodego strzelca do zaprzestania zabawy.

W miarę opuszczania go strachu były sułtan okazuje coraz częściej swój gwałtowny temperament. Unosi się, gdy nie stawiają się natychmiast osoby zawezwane lub gdy jakiemu jego życzeniu nie stanie się zadość. "Chcecie, abym tu umarł powoli ze strachu i nudów! — zawołał kiedyś. Mieszkanie to jest liche, pokoje nie są prawie wcale umeblowane."

"Gdy żądam od was czegokolwiek, przyrzekacie mi wszystko, a potem nie dotrzymujecie swego przyrzeczenia."

Gwałtownie protestuje też Abdul Hamid przeciw oszczędności nowego rządu, który wyznaczył tylko 1000 funtów miesięcznie na jego utrzymanie. "Przecież zabraliście mi wszystko, woła, nawet garderobę!" — i powołuje się na to, że wydawał daleko większe sumy na utrzymanie swego brata, teraźniejszego sułtana, oraz sułtana Murada. Niedawno zawezwał do siebie Fethiego, oświadczył mu, że jest mu niewygodnie w willi Allatini i zażądał, aby umieszczono go w innej willi widocznej z balkonu jego teraźniejszego mieszkania, położonej tuż nad morzem, a należącej do posła beja Rhami. Żądania tego nie uwzględniono z obawy, aby były sułtan nie skorzystał z położenia tej willi nad morzem, celem ucieczki lub rozpoczęcia intryg, w których jest mistrzem.

W willi Allatini Abdul Hamid błądzi nieustannie po pokojach, nie zajmuje się niczem, pali nieustannie. Niekiedy tylko ukazuje się na balkonie. Zresztą ubiera sie bardzo starannie, maluje znowu włosy i brodę i wygląda doskonale. Park otaczający willę jest dla niego niedostępny. Natomiast odbywają z nim przechadzki jego dzieci, 17-letni, bardzo podobny do ojca ale ograniczony Abdul Rahim i czteroletni Abeddin.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

22 Bolmy S
31 Balczas A
33 Baranowski F
36 Bartosik J
399 Barut K
42 Berta J
44 Benagda W
46 Benedik J
57 Bialek A
58 Bieniasz J
60 Biebian S
67 Blazek W
75 Boznyak S
77 Borkowski J
88 Bogusz M
90 Bobula K
99 Brudniski S
100 Brzezinski M
101 Brzoza M
102 Buda M
104 Budzienski J
105 Buczowska A
119 Chmura T
121 Ciesa M
139 Cyzowna K
140 Cygan J
141 Czesznak P
142 Czyszczon W
143 Danowski M
149 Debosz M
153 Dobrola R
155Dorgan T
156 Domiacki P
161 Draj T
162 Drwilo J
164 Drewna S
172 Dyda J
174 Dzombala A
176 Dzougas A
176 Dzidzinski Z
1.7 Dziedzic B
178 Dziuban J
179 Dziobla S
187 Fadakowski F
199 Filar W
202 Floryan J
203 Florczak A
204 Folwaczna M
205 Folwarski M
217 Fuszt M
223 Gacek J
227 Gajdziński J
230 Ganceski B
231 Gasior H
239 Giza S
242 Gladzoszki W
244 Ginka P
264 Gorski B
267 Gora F
268 .oczynski S
275 Gronowski A
277 Gromek A
278 Gromek T
279 Gury S
289 Hantak A
290 Hanttak M
296 Hentosz M
318 Idzik A
319 Idzior M
320 Illik J
3 24 Iwanowski A
325 Jablonski W
329 Jankowski F
330 Jankowski M
334 Jarnatowicz J
339 Jekot K
345 Jordan W
352 Kaliaz J
355 Kalinowsky J
356 Kajawa J
367 Kasprzyk H
368 Kasierod W
3799 Kisiel W
380 Kisielewska K
392 Klosinski W
393 Kluska A
394 Knapik S
396 Kobyski J
397 Kocaba S
398 Kocowski J
410 Kopec A
402 Kopec M
408 Kobylecki J
409 Kolbola K
411 Kopera A
421 Kowalczyk O
422 Koziarski W
425 Krawcze K
428 Krawszyk
442 Kruska A
446 Kulma F
451 Kubicik J
453 Kulgowski T
455 Kusz J
457 Kurek W
452 Kusek J
460 Kurek I
461 Kusniewisz W
462 Kuszenda J
465 Kwatera O
466 Kwialkowski J
467 Kwialkowski K
468 Kwialkowski Z
469 Kwemiski J
470 Latak J
499 Lula J
511 Majka J
513 MajkaJ
516 Malarz S
519 Malinowski A
524 Marciniak M
527 Marczuk B
534 Maziarka A
535 Mazur W
547 Migacz L
548 Michalak W
549 Michon J
550 Migata J
555 Michalec M
558 Mis S
587 Mucha J
588 Muchawna A
589 Mysliwiec J
590 Mytkos A
598 Nikiel A
601 Nowak Z
604 Noga L
611 Olszewski J
621 Panka A
622 Pach B
630 Pawlak J
632 Patasz A
647 Pilat M
648 Pietrzyk J
651 Piekalki M
653 Pitula M
654 Piekosz J
657 Plaza A
660 Popek J
670 Preja A
674 Prokop S
678 Puc J
681 Pyka A
689 Rak J
692 Raba A
693 Rak T
705 Reznak J
723 Ruszynski M
727 Rusowicz W
729 Rusin J
731 Ryzeski S
733 Ryzewska W
761 Sesko J
772 Slutkowska F
735 Skura S
787 Koworski W
788 Slowik J
792 Smagan S
802 Sobanski J
806 Stazyk J
806 Starszy J
814 Stelmach W
815 Stepien W
823 Stoj A
825 Stronski A
842 Swiader J
845 Szafarz S
848 Szenczyk A
853 Szwydek W
856 Szilinga A
859 Szot M
868 Szyja W
870 Taber S
882 Takarz K
887 Tobaz S
894 Trzos A
901 Tuzek S
903 Tyzik M
923 Wacek J
928 Wantor T
929 Wankowski W
931 Wanek I
932 Warchat J
740 Wegrzyn J
941 Weglarz M
951 Wielgus Z
953 Wielontka A
954 Wielmozny P
981 Wolinak A
998 Zoto S
999 Zielinski J
1004 Zugcz J
1005 Zukowski W
1006 Zukiewski A
1007 Zurawski J

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

A! co za świeży, przyjemny ranek! Cały świat zdawał się tonąć w różowo błękitnym świecie, liście drzew skąpane rosą, wydawały orzeźwiające tchnienie, które łagodny powiew roznosił do koła. Z nad horyzontu wyzierało słońce jak delikatny odcinek kuli o rozproszonych świetlnych promieniach. Lucyan, który wogóle wrażliwym był na piękno przyrody, uczuł się dziwnie pokrzepionym tą świeżością poranku; z obawy, aby roztwieraniem drzwi nie zbudzić kogo w domu, wyskoczył oknem i dostawszy się do furtki, wszedł do ogrodu.

Był to ogród dość rozległy, a raczej dopiero zarys ogrodu, prócz bowiem kilku drzew starych, wszystko zresztą były szczepy sadzone niedawno: lecz symetrya przeprowadzonych ulic, umiejętnie oznaczone rabaty, ład i staranność w utrzymaniu grządek wskazywały od razu, że w przeprowadzeniu go, była jakaś rozumna głowa i ręka umiejętna.

— To już dzieło ojca — pomyślał Lucyan, i współpracownictwo Julci do dał po chwili.

Zaczął chodzić wzdłuż rabat, oglądać szpalery malin, agrestu i porzeczek, porozpinane na drążkach karłowate drzewa owocowe, zagoniki wielkich truskawek, wydających miły zapach: nie brakowało nawet uli.

Oglądającemu to wszystko z zajęciem Lucyanowi, przypomniał się ogród Kalinkowski, ze swemi drzewami o rozłożystych konarach.

Co tam było dokonane i zrobione, tutaj trzeba było zaczynać z nowym nakładem pracy i trudu.

Lucyan westchnął i pochylił głowę jakieś posępne myśli zaczęły go niepokoić, dla otrząśnięcia się z których, zawrócił i szedł dalej śpiesznym krokiem. Spojrzał na zegarek i skierował się ku domowi, przekonany, że wszystkich zastanie jeszcze pogrążonych we śnie. Jakże się więc zdziwił, gdy przechodząc przez podwórze, zobaczył Julcię, która biegła, zmierzając od budynków gospodarskich, za nią postępowała Marysia, Franciszkowa i parę jeszcze kobiet, niosąc mleczywo w naczyniach.

Ujrzawszy Lucyana — przystanęła zdumiona.

— To ty już wstałeś Luciu! — zawołała.

— Jak widzisz panienko — odpowiedział wesoło. Czy cię to tak bardzo dziwi?

— Nie, nie dziwi mnie — odpowiedziała tłomacząc się tylko.

— Tylko myślisz, że taki miejski próżniak jak Lucyan, nie umie zerwać się razem ze słońcem?

— Ależ mój Luciu...

—A ty czegoś się tak zerwała?

— Ja tak co dzień, trzeba dopilnować kobiet, które przychodzą do doju.

— Jakto? więc ty sama pilnujesz tego? — zowołał Lucyan z żywością.

— A któżby inny?!

— Jakiś rodzaj klucznicy, gospodyni, czy czegoś podobnego.

— Kiedy u nas nie ma ani gospodyni, ani klucznicy.

— Dlaczego? — zawołał Lucyan popędliwie. Ty się tem nie powinnaś męczyć.

Julcia zarumieniła się i spuściwszy oczy, milczała przez chwilę.

— Ja myślę, że powinnam się starać we wszystkiem ojcu pomagać — wyrzekła łagodnie.

Brat spojrzał na nią badawczo, ze zmarszczonem czołem.

— Ach! mój Boże — szepnął, nie wiedziałem... nie domyślałem się, że to aż do tego doszło.

Urwał i nie dokończył; — do tego doszło, że nie można trzymać klucznicy, a ty wzięłaś jej obowiązki na siebie!

Nie wypowiedział swej myśli, ale poprzednia jego wesołość pierzchnęła. Do śniadania, które mu Julcia przygotowała, zasiadł smutny, zamyślony i takim już pozostał.

— Czy kosarze już przyszli na robotę? — zapytał, wstając od stołu po śniadaniu.

— Tak, proszę pana — odpowiedziała Marysia, która usługiwała przy stole.

Lucyan wziął kapelusz:

— Czy ty idziesz z kosarzami, Luciu — zapytała siostrzyczka.

— Tak, a dlaczego pytasz?

— Znużysz się, zdaje mi się, że dzień będzie upalny.

— A ty się nie znużysz ,zrywając się co dzień o świcie i zajmując się wszystkiem w domu? — zapytał ze smutnym uśmiechem.

— O! ja co innego, ja się już do tego przyzwyczaiłam.

— To i ja się przyzwyczaję. Do widzenia Julciu!

Smutny, z głową opuszczoną, odchodził Lucyan z gromadką kosarzy.

— Ojczulku, mówiła z przymileniem Julcia, gdy pan Rodowski zeszedł na śniadanie, Lucio dziś wstał o świcie i już poszedł z robotnikami na łąki. Jaki on dobry!

— Tem lepiej — odrzekł krótko p. Rodowski.

O dwunastej Lucyan wrócił na obiad; był tak znużony, że pot spływał mu po czole; gdy stanął na progu domu, poczuł chłód orzeźwiający, jaki panował w pokojach, aż mu się lżej zrobiło.

Ujrzawszy go, Julcia rzuciła sukienkę, którą szyła dla Zosi, a sama pobiegła do kuchni, aby przyśpieszyć obiad, wszak tylko godzina zostawała na wypoczynek robotnikom w polu, do których znów Lucyan miał wracać po obiedzie.

Lucyan rzucił się na szezlong dla wypoczynku i równocześnie zobaczył w łóżeczku pod ścianą małą istotkę, która przyłożywszy zaciśniętą piąstkę do różowej buzi, spała, do pół osłonięta troskliwie przeźroczystem muślinem. Nagle poruszyła się, roztworzyła oczki i unosząc się na pół, głośno zawołała: — Julciu!

Lecz jakże przeraziła się mała osóbka, kiedy zamiast ukochanej siotrzyczki, którą wzywała, zobaczyła przed sobą tego "pana", którego widywała przy stole od kilku dni. Więc serduszko zaczęło w niej bić od wielkiego strachu, ale nie rozpłakała się, tylko postawiła marsa i wtuliwszy główkę w poduszeczkę, patrzyła z pod oka na natręta.

Naprożno Lucyan uśmiechał się do niej i przemawiał zachęcająco, mała istotka okazywała mu coraz groźniejszą minę, a kiedy brat pochylił się nad nią chcąc ją podnieść z łóżka, usiłowała odepchnąć jego ręce wołając z niechęcią: — Idź sobie!

W tej chwili nadbiegła Julcia, a Lucyan zwracając się do niej, rzekł z uśmiechem:

— Słuchaj Julciu, nawet ta mała osóbka wypędza mnie ztąd precz.

— Zochna! zawołała Julcia, ujmując bobo w objęcia. To braciszek! Patrz, widzisz, jaki to ładny braciszek. Zosienka jest grzeczna, da braciszkowi buzi i sama pocałuje braciszka.

I dotąd prosiła i namawiała dziecko, aż udało się jej skłonić ją, że podała do pocałunku różową buzię "panu"; ale zaraz odwróciła główkę i przytuliła się z całej siły do Julci.

Lecz teraz Lucyan nie dał za wygraną. Prędko wydobył chusteczkę z kieszeni i o dziwo! w jednej chwili zrobił się zajączek, z długiemi śpiczastemi uszami, któremi zaczął strzydz zabawnie. Ciekawość małej osóbki została tem wielce poruszona, spojrzała ukradkiem raz, potem drugi, w końcu przechyliła główkę i z nadzwyczajnem zajęciem zaczęła śledzić zajączka.

O! skacze — zawołała ze zdziwieniem, widząc, jak zajączek zatrząsł uszkami i podskoczył jak żywy na dłoni Lucyana, a dokonywał tego za każdym razem, gdy go chciała dotknąć.

Ośmieliła się i zaczęła wesoło szczebiotać, a kiedy Marysia wniosła wazę na stół, Zochna już szła do drugiego pokoju ze starszym bratem za rękę, zapraszając go zachęcająco: chodź, chodź!

Lucyan na balu.

Pomimo chwilowego dobrego humoru, Lucyan był smutniejszy dzisiaj, niż kiedykolwiek. Od chwili przybycia jego do domu ojcowskiego, widocznem było, że wszystko tutaj sprzeciwiało się jego usposobieniu i przyzwyczajeniom; urządzenie, sposób życia, nawet znajomi, którzy odwiedzali jego rodzinę, nie mogli mu się podobać, przywykłemu do wytwornego towarzystwa. Przekonała się o tem Julcia pewnego wieczoru.

(Ciąg dlaszy nastąpi.)

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘZNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

Twardowski: Znalazłem klucz w siódmej książce Mojżesza, a dziś o północy szczęścia spróbuję.

Kunegunda: Kiedyś upasły, i magią się trudnisz, więc żyj magicznie bez pokarmu. Ja ci łyżki strawy nie podam, choćbyś z głodu umarł. **Odchodzi.**

SCENA II.

Twardowski: Niech cię bajdamaki wezmą! Gorszej baby nie ma na świecie, jak ta! — Kobiety mają długie włosy, a krótki rozum. Nie trzeba tracić czasu na próżno. Zbliża się chwila, gdzie spełnią się życzenia moje z pomocą ducha ciemności.

Chcę żyć innem życiem i jeszcze raz użyję świata i zbadam siły nadprzyrodzone. Oto jest to sławne dzieło, **bierze książkę ze stołu,** 7-ma książka Mojżesza, a w niej formuła do wołania biesa. Północ się zbliża — nie lepiej będzie się cofnąć? O nie! już lat trzydzieści pracuję nad tem, a będąc u celu, się cofnąć? Nigdy! Dlaczego mnie bies kusi, a ciekawość i żądza lepszej doli pcha w przepaść? Jest to przeznaczenie lub słabość ludzka? Niechże na stare lata, z darem młodości użyję świata, a potem niech się dzieje, co chce. Jeszcze nikt ze śmiertelników nie zbadał przyszłości. Kto wie? co nas po za grobem czeka. Dlaczego człowiek dobrego lub złego ducha nie zobaczy? Wątpię! będę, dopóki się nie przekonam, **mówi coraz słabiej.** Sen mię morzy; **kładzie rękę na krawędź stołu i opiera głowę,** lecz czuwać muszę — bo dziś przekonam się, czy dobre, lub złe duchy z ludźmi obcują. **Zasypia.**

No. 1. Melodram.

Pośród muzyki pokazuje się Anioł i deklamuje.

Anioł:

Kusisz twego Pana Boga,
Przyjdzie na cię wielka trwoga,
Będziesz w mocy złego ducha,
Bóg życzenie twe wysłucha,
Co przed ludzkim zmysłem skryte.
Będzie tobie odsłonione.

Anioł znika.

Twardowski się budzi: Był to sen, czy na jawie? Zdawało mi się, że to do mnie ktoś mówił, a to był sen. **Bije 12 godzina, północ.**

Północ, godzina 12-ta, **wstaje.** Dalej do dzieła a skosztuje owocu zakazanego — **bierze książkę i czyta.**

Tu są hieroglify, a tu formuła. **Zapala ogień i mówi wolno i głośno przyklękając na jedno kolano przy ogniu.**

Pali się ogień z tłuszczu ludzkiego,
Do niego rzucam ząb ostrowidza,
Rzuca.
I kawał szkła z okna kościelnego,
Rzuca.
Ze starej trumny kawałek łuczywa,
Rzuca.
Cztery pająki co w ołtarzu były,
Rzuca.
I dwie jaszczurki, które w grobie żyły,
I włosy siwe zmarłemu nacięte,
I piąte żebro trupowi wyjęte,
Na ofiarę tobie biesie
Pokaż się Mefistofelesie.

Mefisto pokazuje się w ogniu pośród grzmotu: Kto mnie woła?

Twardowski: Ja Twardowski, szlachcic polski. Ktoś ty jest?

Mefistofeles: Jestem książe ciemności. Nazywam się Mefistofeles. Czego żądasz ode mnie?

Twardowski: Rady twej i pomocy.

. . . **Mefistofeles:** Rady i pomocy? Owszem, ale u nas za darmo się nie nic robi, bo nawet śmierć pieniądze kosztuje. Słucham twego głosu a potem podam ci mój warunek.

Twardowski: Jaki jest twój warunek?

Mefistofeles: Zapiszesz mi twoją duszę, ja zaś ci służyć będę, punctum est.

Twardowski: To nie żart duszę zaprzedać, za to trzeba co dobrego żądać od Mefista. Daj mi trzy korce dukatów, a potem dasz mi sto.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

— A to jakim sposobem?

— Bo takiemu szermierzykowi łatwiejbym szebelkę z rąk wytrącić zdołał.

— Zobaczymy!

— Nie zobaczymy, bo tego przez politykę nie uczynię.

— Nie trzeba tu żadnej polityki. Uczyń to waść, jeśli zdołasz. Wiem, że mniej umiem od waćpana, ale tego przecie sobie nie dam uczynić.

— Więc waćpanna pozwalasz?

— Pozwalam!

— Dajże spokój, hajduczku najsłodszy — rzekł Zagłoba. — On to z największymi mistrzami czynił.

— Zobaczymy! — powtórzyła Basia.

— Zaczynajmy! — rzekł Wołodyjowski, nieco zniecierpliwiony przechwałkami dziewczyny.

Zaczęli..

Basia przycięła okrutnie, skacząc przy tem, jak konik polny. Wołodyjowski zaś stał w miejscu, czyniąc wedle swego zwyczaju, malusieńkie ruchy szablą i nie bardzo nawet zważając na atak.

-- A waćpan to się ode mnie, jak od uprzykrzonej muchy oganiasz! — zawołała podrażniona Basia.

— Ja się z waćpanną nie próbuję, jeno ją uczę! — odparł mały rycerz. — Dobrze tak! Jak na białogłowę, wcale nie źle! Spokojniej z dłonią!

— Jak na białogłowę? Masz waćpan za białogłowę! masz! masz!

Ale pan Michał, lubo Basia zażyła swych cięć najznamienitszych, nic nie miał.. Owszem, umyślnie począł rozmawiać z Zagłobą, aby okazać jak mało dba o Basine ciosy.

— Odstąp waćpan od okna, bo pannie ciemno, a choć szabla większa od igły, za to ma panna mniej eksperyencyi do szabli, niż do igły.

Chrapki Basi rozdęły się jeszcze więcej, a czupryna spadła całkiem na błyszczące oczka.

—Waćpan mnie lekceważysz? —spytała, dysząc mocno.

—Nie osobę, broń Boże!

—Nie cierpię pana Michała!

— Masz bakałarzu za twą naukę! odpowiedział.mały rycerz.

Poczem znów do Zagłoby:

— Dalibóg, że śnieg zaczyna padać.

— Ot, śnieg, śnieg! śnieg! — powtórzyła, przycinając Baśka.

— Baśka dosyć; ledwie już dyszysz! — wtrąciła pani stolnikowa.

— No, trzymaj waćpanna szablę, bo wytrącę.

— Zobaczymy!

— A ot!

— I szabelka wyfrunąwszy, jak ptak z rąk Basi, upadła z brzękiem aż koło pieca.

— To ja sama! niechcący! To nie waćpan!— wołała ze łzami w głosie panienka i chwyciwszy w mig szabelkę, znowu przycięła.

— Spróbuj waćpan teraz...

— A ot! — powtórzył pan Michał.

I szabelka znów się znalazła pod piecem.

Pan Michał zaś rzekł:

— Na dzisiaj dość!

Pani stolnikowa poczęła drgać i piszczeć głośniej jak zwykle, Basia zaś stała na środku izby, zmięszana, odurzona, dysząc mocno, gryząc wargi i tłumiąc łzy, które przemocą cisnęły się jej do oczu: wiedziała, że tembardziej będą się śmiali, jeżeli wybuchnie płaczem i konieczne chciała się wstrzymać, ale widząc, że nie zdoła, wypadła nagle z izby.

— Dla Boga! — zawołała pani stolnikowa.— Pewnie do stajni uciekła, a taka zagrzana... jeszcze ją mróz chwyci. Trzeba chyba pójść za nią! Krzysiu, nie wychodź!

To rzekłszy, wyszła i porwawszy ciepłą jubkę w sieni, biegła z nią do stajni, a za nią biegł Zagłoba, niespokojny o swego hajduczka.

Chciała wybiedz i Drohojowska, lecz mały rycerz chwycił ją za rękę.

— Słyszałaś waćpanna zakaz? Nie puszczę tej ręki, póki nie wrócą.

I rzeczywiście nie puszczał. A była to ręka, jakoby atłasowa, miękka; panu Michałowi wydało się że jakiś strumień ciepły przepływa z tych palców w jego kości, sprawując w nich lubość nie zwykłą, więc trzymał je coraz mocniej.

Lekkie rumieńce przeleciały przez smagławą twarz Krzysi.

— Tom widzę, branka w jasyr wzięta! — rzekła.

—Ktoby taki jasyr wziął, sułtanowi nie miałby czego zazdrościć, któren i sułtan pół państwa swojego chętnieby za taką oddał.

— Aleby mnie waćpan poganom nie sprzedał!

— Jakobym i duszy djabłu nie sprzedał.

Tu pomiarkował pan Michał, że chwilowy zapał zbyt daleko go unosi, i poprawił:

— Jakobym i siostry nie sprzedał!

A Drohojowska rzekła poważnie:

— Toś waćpan utrafił. Siostrą afektem jestem dla pani stolnikowej będę i waćpanową.

— Dziękuję z serca — rzekł pan Michał, całując jej rękę — bo mnie okrutnie pociechy potrzeba.

— Wiem, wiem! — powtórzyła panienka — jam też sierota.

Tu mała łezka stoczyła się z jej powieki i osiadła na owym puszku nad ustami.

A Wołodyjowski patrzył na łezkę, na usta lekko ocienione, wreszcie rzekł:

— Takaś waćpanna dobra, jak właśnie anioł! Już mi ulżyło!

Krzysia uśmiechnęła się słodko.

— Daj Boże waćpanu!

— Jak mi Bóg miły!

Czuł przytem mały rycerz, że gdyby powtórnie pocałował jej rękę, toby mu jeszcze bardziej ulżyło. Ale w tej chwili weszła pani Makowiecka.

— Baśka jubkę wzięła — rzekła — ale w takiej jest konfuzyi że za nic nie chce przyjść. Pan Zagłoba ugania się za nią po całej stajni.

Jakoż Zagłoba nie szczędząc pociech i perswazyi, nie tylko się uganiał za Baśką po całej stajni, ale wyparł ją wreszcie na dwór w tej nadziei, że ją prędzej do ciepłej izby namówi. Ona umykała przed nim, powtarzając: "Otóż nie pójdę! Niech mnie zamróz chwyci! Nie pójdę! nie pójdę..." Nakoniec, dostrzegłszy już przy domu słup ze szczeblami, a na nim drabinę, skoczyła na nią, jak wiewiórka i oparła się dopiero na skraju dachu. Tam siadłszy, zwróciła się ku panu Zagłobie i na wpół ze śmiechem zawołała:

— Dobrze, pójdę, jeśli waćpan wleziesz tu po mnie.

— A cóż to ja koczur jestem, hajduczku, żebym za tobą po dachach łaził? Tak mi płacisz za to, że cię kocham?

— I ja waćpana kocham, ale z dachu!

— Dziad swoje, baba swoje! Złaź mi tu zaraz!

— Nie zlazę!

— Śmiech, jak mi Bóg miły! żeby do serca tak brać konfuzyę! Nie tobie, łasico utrapiona, ale Kmicicowi, który za mistrza nad mistrze chodził, Wołodyjowski to samo uczynił, i nie na żarty, lecz w pojedynku. Jemu najznamienitsi szermierze włoscy, niemieccy, i szwedzcy nie dłużej, niż przez jeden pacierz mogli dać opór, a tu jeden bąk taki do serca bierze przeprawę. Fe! wstydź się! Złaź! złaź! Przecie ty się dopiero uczysz?

— Ale pana Michała nie cierpię!

— Bogać tam! Za to, że exquisitissimus w tem, co sama chcesz umieć? Powinnaś go tembardziej kochać!

Pan Zagłoba nie mylił się. Uwielbienie Basi dla małego rycerza wzrosło pomimo jej konfuzyi, ale odrzekła: :

— Niech go Krzysia kocha!

— Złaź, złaź!

— Nie zlazę!

— Dobrze, to siedź; powiem ci jeno, że to nawet i nie politycznie pannie na drabinie siedzieć, bo ucieszny może dać światu prospekt.

— A nieprawda! — rzekła Basia, ogarniając rękoma jubkę.

— Ja tam stary, oczu nie wypatrzę, ale zaraz tu wszystkich zawołam, niech się dziwują!

— Już zlazę! — wołała Basia.

Wtem Zagłoba zwrócił się w bok domu.

— Dalibóg ktoś idzie! — rzekł.

Jakoż zza węgła ukazał się młody pan Nowowiejski który przyjechawszy konno, przywiązał konia przy bocznej furcie, sam zaś obchodził dom, pragnąc wejść przez główne drzwi.

Basia ujrzawszy go, znalazła się w dwóch skokach na ziemi; lecz niestety, było już za późno. Pan Nowowiejski widział ją zeskakującą z drabiny, więc stanął zmięszany, zdumiony, oblany rumieńcami jak panna; Basia stanęła przed nim tak samo. Aż nagle zakrzyknęła:

— Druga konfuzya!

Pan Zagłoba rozbawiony wielce, mrugał czas jakiś swem zdrowem okiem, nakoniec rzekł:

— Pan Nowowiejski, naszego Michała przyjaciel i podkomendny, a to jest panna Drabinowska.... tfu!... chciałem powiedzieć: Jeziorkowska!

Nowowiejski przyszedł prędko do siebie, a że był to żołnierz bystrego dowcipu, choć młody, więc skłonił się i podniósłszy oczy na cudne zjawisko, rzekł:

— Dla Boga! róże na śniegu w Ketlingowym ogrodzie kwitną.

A Basia dygnąwszy, mruknęła sama do siebie:

— Dla innego nosa, niż twój!

Poczem rzekła bardzo wdzięcznie:

— Proszę do komnat!

I sunęła sama naprzód, a wpadłszy prędko do izby, w której pan Michał siedział z resztą kompanii, zawołała, robiąc przytyk do czerwonego kontusza pana Nowowiejskiego:

— Gil przyleciał!

Zaczem siadła na stołku, złożywszy ręce w małdrzyk, a buzię w ciup, jak przystało na skromną i przystojnie wychowaną panienkę.

Pan Michał przedstawił młodego przyjaciela siostrze i Krzysi Drohojowskiej, a ów, ujrzawszy drugą pannę, chociaż w odmiennym rodzaju, lecz równie nieposledniej urody, zmieszał się po raz wtóry; pokrył to jednak ukłonem i dla dodania sobie fantazyi ręką do wąsów, które mu jeszcze nie rosły, sięgnął.

Zakręciwszy tedy palcami nad wargą, zwrócił się do Wołodyjowskiego i opowiedział mu cel swego przybycia. Oto pan hetman wielki pilnie pożądał widzieć małego rycerza. O ile pan Nowowiejski się domyślał, chodziło o jakąś funkcyę wojskową, hetman bowiem odebrał świeżo kilka listów, mianowicie od pana Wilczkowskiego, od pana Silnickiego, od pułkownika Piwo i od innych komendantów na Ukrainie i Podolu rozrzuconych, i z doniesieniami o krymskich wypadkach, które nie zapowiadały się pomyślnie.

— Sam chan i sułtan Gałga, który z nami u Podhajec paktował — mówił dalej pan Nowowiejski —, chcą paktów dotrzymać; ale Budziak szumi już, jako ul na wyroju; białogrodzka orda również się burzy, ci nie chcą ni chana, ni Gałga słuchać....

— Już mi to pan Sobieski konfidował i o radę pytał — rzekł Zagłoba. —Co tam mówią teraz o wiośnie?

— Powiadają, że z pierwszą trawą ruszy się napewno to robactwo, które znowu trzeba będzie wygnieść — odpowiedział pan Nowowiejski.

To rzekłszy, okrutnego marsa postawił i począł wąsy tak kręcić, aż mu górna warga poczerwieniała.

Basia patrząc bystrze, spostrzegła to zaraz, więc zasunęła się nieco w tył, bo jej pan Nowowiejski nie widział i dalej tażke wąsy kręcić, naśladując młodocianego kawalera.

Pani stolnikowa zgromiła ją zaraz oczyma, lecz jednocześnie poczęła drgać, tamując usilnie śmiech; pan Michał równie wargi przygryzał, a Drohojowska spuściła tak oczy, że aż jej długie rzęsy rzucały cień na policzki.

— Waćpan — rzekł Zagłoba — młody człek, ale doświadczony żołnierz!

— Mam dwadzieścia dwa lata, a siedm, nie wymawiając, ojczyźnie służę, bo w piętnastym roku w pole z infimy uciekłem! — odpowiedział młodzieńczyk.

— I ze stepem się zna i trawami umie chodzić i jak kania na pardwy, na ordyńców spadać — dodał pan Wołodyjowski. — Zagończyk to nielada! Jemu się Tatar w stepie nie przytai!

Pan Nowowiejski spłonął z ukontentowania, że go chwalba z tak sławnych ust wobec panien spotykała.

Był to przytem nie tylko jastrząb stepowy, ale i piękny chłopak, czarniawy, wichrami spalony. Na twarzy nosił bliznę od ucha aż do nosa, który od przycięcia z jednej strony był cieńszy, niż z drugiej. Oczy miał bystre, przywykłe w dal patrzeć, nad niemi mocno czarne brwi, zarośnięte nad nosem i tworzące jakoby łuk tatarski. Na wygolonej głowie wichrzył mu się czarny, niesforny czub. Basi podobał się i z mowy i z postawy, ale mimo tego nie przestała go udawać.

— Proszę! — rzekł Zagłoba. — Miło widzieć starym, jak ja, że godne nas młodsze pokolenie rośnie.

— Jeszcze niegodne! — odparł Nowowiejski.

— Chwalę i modestyę! Rychło patrzeć, jak waćpanu zaczną i komendy pomniejsze powierzać.

— Jakże! — zawołał pan Michał — już bywał komendantem i na własną rękę gromił !

Pan Nowowiejski począł tak wąsy kręcić, że o mało sobie wargi nie urwał.

A Basia, nie spuszczając z niego oczu, podniosła również obie ręce do twarzy i naśladowała go we wszystkiem.

Lecz sprytny żołnierz spostrzegł wkrótce, że spojrzenia całej kompanii kierują się w bok, tam gdzie nieco za nim siedzi owa panna, którą na drabinie widział, i zaraz domyślił się, że musi ona tam coś przeciw niemu knować.

Niby więc nie zważając, rozmawiał dalej i wąsów po staremu szukał, wreszcie upatrzywszy chwilę, obrócił się tak szybko, że Basia nie miała czasu ni oczu od niego odwrócić, ni rąk od twarzy odjąć.

Zaczerwieniła się też okrutnie i sama nie wiedząc, co czynić, powstała z krzesła. Wszyscy się trochę zmieszali i nastała chwila milczenia.

Nagle Basia uderzyła się rękoma po sukience.

— Trzecia konfuzya! — zakrzyknęła swym srebrnym głosikiem.

— Moja mościa panno! — rzekł żywo pan Nowowiejski. — Zaraz spostrzegłem, iż się za mną coś nieszczerego dzieje. Przyznaję, że mi za wąsami tęskno, ale jeśli ich nie doczekam, to dlatego, że dla ojczyzny polegnę, a w takim razie mam nadzieję, że prędzej na płacz, niż na śmiech u waćpanny zarobię.

Basia stała ze spuszczonemi oczyma, szczeremi słowami kawalera tembardziej zawstydzona.

— Musisz jej waćpan wybaczyć — rzekł Zagłoba. — Płocha jest, bo młoda, ale to złote serce!

A ona jakby na potwierdzenie słów pana Zagłoby, szepnęła zaraz po cichu:

— Przepraszam waćpana.. bardzo...

Pan Nowowiejski zaś chwycił ją w tej samej chwili za ręce i począł je całować.

— Dla Boga! już też waćpanna do serca nie bierz! Toć ja przecie nie żaden barbarus. Mnie to należy przepraszać waćpannę, za to, żem śmiał jej zabawę popsować. My sami żołnierze kochamy się w pustocie! Mea culpa! Jeszcze raz te rączęta pocałuje, a jeśli póty mam całować, póki waćpanna nie przebaczysz, to — na rany boskie! — odpuszczaj choćby do wieczora!

— O, to grzeczny kawaler! Widzisz Basiu!— rzekła pani Makowiecka.

— Widzę! — odpowiedziała Basia.

— Już dobrze! — zawołał pan Nowowiejski.

To powiedziawszy, wyprostował się i z wielką fantazyą do wąsów z przyzwyczajenia sięgnął, lecz się wnet spostrzegł i wybuchnął szczerym śmiechem; Basia za nim, inni za Basią. Wesołość ogarnęła wszystkich. Zagłoba kazał zaraz jedną i drugą butlę z Ketlingowej piwnicy przynieść i dobrze im się działo. Pan Nowowiejski stukając ostrogą o ostrogę, czuprynę palcami nastroszał i coraz ogniściej na Basię spoglądał. Spodobała mu się bardzo. Stał się też wymowny niezmiernie, a że to przy hetmanie będąc, żył na wielkim świecie, więc miał co opowiadać.

Prawił tedy o sejmie convocationis, o jego zakończeniu i o tem, jak się piec pod ciekawymi arbitrami w izbie senatorskiej, ku wielkiej uciesze wszystkich, zawalił. Odjechał nakoniec, aż po obiedzie, mając oczy i duszę Basi pełną.

ROZDZIAŁ VIII.

Tego samego dnia oznajmił się mały rycerz u hetmana, który kazawszy go zaraz puścić, rzekł mu:

— Muszę Ruszczyca do kraju wysłać, aby patrzył, na co się tam zanosi i aby u chana o dotrzymanie paktów kołatał. Chceszli na nowo wstąpić do służby i komendę po nim objąć? Ty, Wilczkowski, Silnicki i Piwo, będziecie mieć oko na Dorosza i na Tatarów, którym nigdy zupełnie ufać nie można.

Pan Wołodyjowski posmutniał. Przecie oto kwiat wieku przesłużył. Przez całe dziesiątki lat spokoju nie znalazł; żył w ogniu, w dymach, w trudzie, w bezsenności, głodzie, bez dachu nad głową, bez garści słomy do snu. Bóg wie, jakiej krwi nie toczyła jego szabla. Ni się ustalił, ni się ożenił. Stokroć mniej zasłużeni pożywali już panem bene merentium, dochodzili do honorów, do urzędów, starostw. On bogatszym począł służyć, niż był teraz. A jednak oto zachciano na nowo nim zamiatać, jak starą miotłą. Przecie i duszę miał rozdartą na dwoje; zaczem znalazły się słodkie i przyjazne ręce, które poczęły mu rany obwiązywać, już mu kazano zrywać się i lecieć na pustynne, dalekie brzegi Rzeczypospolitej, bez względu, że on znużon tak bardzo na duszy. Toż gdyby nie owe zrywania się i służby, byłby się nacieszył choć parę lat swoją Anusią.

Gdy o tem wszystkiem teraz pomyślał, gorycz wezbrała w nim niepomierna; ale że mu się nie zdało rzeczą godną kawalera służby swe wymawiać i przypominać, więc odpowiedział krótko:

— Pojadę.

Atoli sam hetman rzekł:

— Nie jesteś w służbie, możesz odmówić. Sam najlepiej wiesz, czy ci to nie za rychło.

Wołodyjowski na to:

— Już mi i umrzeć nie za rychło!

Pan Sobieski przeszedł się kilkakrotnie po komnacie, następnie zatrzymał się nad małym rycerzem i położył mu poufale rękę na ramieniu.

— Jeśli ci łzy dotąd nie obeschły, to ci je wiatr w stepie osuszy. Harowałeś ty, żołnierzyku, przez całe życie, haruj jeszcze! A jeśli ci przyjdzie kiedy do głowy, żeć zapomniano, nie nagrodzono, spocząć nie dano, żeś wysłużył niesmarowane grzanki, ale suchy chleb, nie starostwa, ale rany, nie spoczynek, ale mękę, to jeno zęby zaciśnij i powiedz: "Tobie ojczyzno!" Innej pociechy ci nie dam, bo nie mam, jeno, chociażem nie ksiądz, przecie mogę ci dać zapewnienie, że tak służąc, dalej zajdziesz na wytartej kulbace ,niźli inni w poszóstnych karetach i że będą takie bramy, które się przed tobą otworzą, a przed nimi zamkną.

— Tobie ojczyzno! — rzekł w duszy pan Wołodyjowski, dziwiąc się zarazem, jak hetman mógł tak bystrze tajne jego myśli przeniknąć.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

"Czarna ręka."

ST. LOUIS, Mo., 4 sierpnia. — Członkowie "Czarnej ręki" porwali dwoje dzieci, nazwiskiem Grace i Alfonso Viviano i zażądali od rodziców listownie okupu $25.-000. Z okazyi tej detektywi czynią sprężyste poszukiwania. Aresztowano Józefa Bocano, a za Samuelem Turrssi, którego Viviano wskazuje, jako sprawcę czynu, zarządzono poszukiwania, które jednakowoż nie wydały dotychczas upragnionych owoców, gdyż ani Turrssiniego, ani porwanych dzieci nie odnaleziono.

Morderstwo czy samobójstwo.

NEWARK, N. J., 4 sierpnia.— W kanale Morris znaleziono zwłoki 21-letniej N. Neneth, a w objęciach jej trupa ośmiomiesięcznego synka. Przypuszczają że nieszczęśliwa dopuściła się samobójstwa, jednakowoż są także poszlaki przeciw jej mężowi, Juliuszowi Neneth, którego też aresztowano. Neneth zaprzecza, żeby był winny i podaje, że zmarła niejednokrotnie groziła somobójstwem.

Zjazd Tafta z Diazem.

WASHINGTON D. C., 4 sierpnia. Termin zjazdu prezydenta Tafta i prezydenta Meksyku Diaza ustalono na dzień 18 października w miejscowości El Pazo w Texas. Zjazd ten ma mieć cechę i charakter czysto prywatny, wobec tego nie będzie żadnego ceremoniału.

Ściskanie się gorsetem zabija dziewczynę.

CINCINNATI, O. 4 sierpnia. — Wczoraj umarła tu po bardzo krótkiej chorobie Elsie Gasser, córka adwokata. Lekarze orzekli, że powodem śmierci było silne ściskanie ciała gorsetem.

Wielki brak robotników.

NEW YORK, 5 sierpnia. — Do New Yorku nadsyłają z Minnesoty i Północnej Dakoty rozpaczliwe prośby o siły robotnicze do zbioru zboża.

Pola obrodziły w tym roku nadzwyczaj bogato. Oba wymienione stany wołają o dziesięć do piętnaście tysięcy ludzi. Kolej Great Northern powiadomiła wszystkie biura stręczenia pracy w okolicy New Yorku, że robotnik rolny otrzyma płacę od $2.50 do $3.00 dziennie.

WASHINGTON, D. C., 5 sierpnia. — Niezbitym dowodem na to, że kraj otrząsa się ze skutków kryzysu finansowego i nastaje czas dobrobytu, są natarczywe prośby, wpływające do biura wydziału handlu ze wszystkich stron kraju, o robotnika do zbiorów polnych. Najgoretszą prośbą nadesłano z Lincolu, Nebr.

Przed paniką finansową podobne wezwanie wyszło z tego miasta, ale skoro się kryzys rozpoczął, wezwanie odwołano.

W liście od W. S. Whittena, sekretarza Klubu Komercyalnego z Lincoln, jest zapewnienie, że jest tam wielki popyt na robotnika zarówno obeznanego z pracą w swym zawodzie jak i zwyczajnego. Szczególniej potrzeba rąk do pracy w Lincolu i Omaha, Nebr. Ale i w innych mniejszych miastach, gdzie są fabryki, daje się dotkliwie odczuwać brak robotnika. Do listu przydzielona jest rubryka ze skalą płacy, z której się podobno wykazuje, że lud roboczy ma zapewnioną dobrą płacę.

Także z La Crosse, Wis., skąd niedawno pisano, że mają dosyć robotnika, piszą ostatnio, że znalazło by tam zajęcie w jednej z fabryk dziesięć do piętnastu rodzin, każda z pięciorgiem dzieci. W tej sprawie czyni starania u władz poseł Esch z La Crosse.

Burza spowodowała popłoch.

BATTLE CREEK, Mich., 5 sierpnia. — Podczas strasznej burzy, jaka w środę powyrywała w okolicy wiele drzew z korzeniami i poprzewracała wiele słupów telegraficznych, spowodowała zawalenie się olbrzymiego namiotu cyrku Barnum i Bailey'a. Dwie kobiety doznały ran w tym wypadku. Przez chwilę zapanował szalony popłoch, gdyż sądzono, że zwierzęta wydostaną się z klatek; na szczęście nic podobnego nie stało się. Jedną z tych, które ran doznały, Adelajdę Hathaway ze Schoolkraft, Mich, nakrył namiot swym ciężarem; złamała nogę i doznała wewnętrznych obrażeń. Druga, Bernice Platt z Battle Creek, w ucieczce dostała się pomiędzy wóz i samochód i doznała obrażeń wewnętrznych.

W tym samym prawie czasie, na polu do gry w piłkę, gdzie grały z sobą kluby z Battle Creek i Jackson, piorun poraził chwytacza Stringera z dziewiątki z Battle Creek. Przez dłuższy czas zdawało się, że już zeń uszło życie, ale w końcu zdołano mu przywrócić przytomność.

Lekkie trzęsienie ziemi.

SAN FRANCISCO, Cal., 5 sierpnia. — W biurze meteorologicznym w San Francisco zaobserwowano po godzinie 10 przed południem w środę trzęsienie ziemi, które atoli było tak nieznaczne, że większość mieszkańców wcale go nie zauważyła. Trzęsienie to zanotowała także stacya obserwacyjna Uniwersytetu California.

Straty Stanów Zjednoczonych.

WASHINGTON, D. C., 15 sierpnia. — Skutkiem paniki finansowej w roku zeszłym ucierpiał handel i przemysł naszego kraju. Wedle obliczeń rządowego biura Przemysłu, Handlu i Pracy, Stany Zjednoczone w roku ubiegłym wysłały o $550,000,000 towarów mniej, niż w roku poprzednim. Ogółem wysłano w roku zeszłym za granicę towarów wartości $4,-848, 019,947, gdy w roku 1907 wywóz towarów przedstawiał wartość $5,415,798,197. Przez nasz kraj ucierpiały również inne republiki amerykańskie, których wywóz towarów był niższy, niż lat poprzednich.

Zamach dynamitowy.

JOLIET, Ill., 5 sierpnia. — Jakiś dotąd niewyśledzony sprawca uszkodził dynamitem nowo zbudowany gmach w fabryce mostów. Szkody obliczają na $10,000. Jest podejrzenie, że dynamit podrzucił jakiś przeciwnik nieunistów którzy tam są zatrudnieni. Szkody w ludziach nie było.

Koniec procesu Thawa.

WHITE PLAINS, N. Y., 4 sierpnia. — Harry K. Thaw będzie wiedział jaki go czeka los w czwartek 12 sierpnia. Sędzia Mills oświadczył wczoraj, że przed południem w wymienionym dniu wyda swą decyzyę.

Przesłuchy muszą się skończyć do soboty bieżącego tygodnia, powiada sędzia Mills, nawet, gdybym miał być w sądzie przez dzień cały w sobotę. Muszę całą pierwszą część przyszłego tygodnia mieć wolną, aby się dobrze zastanowić, nad dowodami. W piątek wyjeżdżam na ferye i decyzyę będę mógł wydać w przyszły czwartek.

Tak się wyraził sędzia Mills. Obrońcom Thawa oświadczył, że nie pozwoli tracić czasu na próżne debaty w sądzie, lecz jeśli mają jakie dowody do przedłożenia co do stanu umysłowego Thawa, niechaj to zrobią natychmiast.

Ewelyna Thaw powiada, że nie dostała w tym tygodniu $70, które zawsze jej przysyłano. Oświadczyła ona, że oczekiwała tego od czasu, gdy ją żmusił Jerome do wystąpienia w sądzie przeciwko mężowi. Thaw oświadczył jednak, że żonie zawsze będzie płacił tyle pieniędzy, ile jej dawał przedtem, chociaż złożyła zeznania, które mogą mu bardzo zaszkodzić.

Jaki będzie wyrok procesu Thawa, nie wiadomo, ponieważ różnie o nim sądzą. Jedni powiadają, że Thaw będzie wolnym, inni znowu twierdzą, że nie i jeśli teraz nie zostanie uwolniony, prawdopodobnie trudno mu już potem będzie wydostać się z domu dla gwałtownych waryatów.

Morderstwo i samobójstwo.

HOUGHTON, Mich., 6 sierpnia. — Farmer Józef Hensler zamordował tu wczoraj brzytwą, separowaną z nim żonę, a następnie podciął sobie gardło. Zonie odciął prawie głowę od tułowia.

Denat zmarł skutkiem upływu krwi.

Morderca Jankowskiego będzie stracony.

NEW YORK, 6 sierpnia. — Żona Adolfa Bertschiego, mordercy Franciszka Jankowskiego w Lakewood, przybyła wczoraj do Sea Girt i prosiła gubernatora, by odłożył agzekucyę jej męża, który ma być w tych dniach stracony na elektrycznem krześle, we więzieniu w Trenton, gdyż chce prosić o jego ułaskawienie. Gubernator oświadczył, iż zwłoka jest bezcelową, gdyż ułaskawienie nie nastąpi.

Bertschie 29 grudnia zr., pod czas włamania się do hotelu Lakewood, został przez Jankowskiego przychwycony i podczas walki, strzałem z rewolweru zamordował ostatniego.

Nowa taryfa prawomocna.

WASHINGTON, D. C., 6 sierpnia. — Taryfę cłową uchwalił wczoraj senat, a że Izba poselska uchwaliła niektóre poprawki, więc przyjął ją Kongres i cała sprawa już jest ostatecznie załatwioną. Wobec tego sprawy, do których załatwienia Kongres był zwołany, załatwiono, nastąpiło o godzinie 6 wieczorem zamknięcie sesyi obecnej.

Podczas wczorajszych ostatecznych obrad, nie było już tego zainteresowania się posłów i senatorów, co poprzednio. Każdy wiedział, że los taryfy cłowej jest zadecydowany. W senacie uchwalił senat nową ustawę cłową 47 głosami przeciw 31. Izba zaś poselska, uchwaliła pewne zmiany w stylizacyi, odnoszące się do obuwia i skóry znaczną większością.

Senatorowie republikańscy: Clapp, Cummins, Dolliver, La Follette, Beveridge i Nelson, głosowali przeciw taryfie.

Senator Mc Enery z Luiziany, był jedynym demokratą, który sprzyjał ustawie cłowej; nie był atoli na posiedzeniu i nie głosował.

O godzinie 4:45 przybył Taft do Kapitolu i udał się do pokoju przeznaczonego dla Prezydenta, przy zakończeniu sesyi Kongresu.

O godzinie 5:06 przedłożono prezydentowi taryfę cłową "Payne'go", którem to nazwiskiem nazwana jest ona urzędownie.

Prezydent podpisał ją tem samem piórem, którem podpisali ją: wiceprezydent Sherman, przewodniczący senatu i przewodniczący Izby poselskiej Cannon. Po podpisaniu wręczono pióro p. Paynemu, w prezencie.

Zanim atoli prezydent podpisał nową ustawę, musiał on wysłuchać protestu senatorów z Południa, którzy zaklinali go, by nie podpisywał, gdyż życzenia ich nie zostały spełnione.

Prezydent odpowiedział zręcznie na ten protest i ustawę podpisywał.

"Wzorowy" małżonek.

SAN FRANCISCO, 6 sierpnia. — Niezwykłego obrońcę ojczyzny znalazła sobie Józefa Cowdenowa za męża. Jest nim żołnierz Edward W. Cowden. Małżonek ten przepił wszystko, co w domu było, a nawet swój mundur.

Po wydaleniu z wojska nie chce pracować i jest leniwy, by podjąć swoją pensyę. Cowdenowa podała o rozwód, gdyż małżonek jest ciągle spity, jak "Bela".

Walka z bandytą.

WHITE BEAR, Minn., 6 sierpnia. — Do tutejszego Banku First State Bank wszedł Robert Pohl, znany bandyta i kas ogniotrwałych, a podawszy kasyerowi czek na $7,00, przyłożył mu jednocześnie rewolwer do piersi i zażądał wydania pieniędzy. Kasyer wręczył bandycie $565, lecz gdy się ten oddalił z łupem, pierwszy wszczął alarm. Wnet się zebrała gromada obywateli uzbrojonych w strzelby i rewolwery i dopędzono bandytę w składzie drzewa, gdzie się ukrył. Gdy jeden z obywateli Ed Larken wszedł do składu, padł trupem od kuli bandyty. Rozpoczęła się więc gwałtowna strzelanina z obu stron i zamieniono około 500 strzałów. Rabuś zranił jeszcze śmiertelnie Williama Butlera i trzech innych obywateli lżej, lecz w końcu sam padł, przeszyty 15 kulami.

Niedźwiedź uniósł dziecko.

CHEBOYGAN, Mich., 6 sierpnia. — Polska farmerka, której nazwiska nie podają telegramy, zbierając jagody w polu, pozostawiła opodal śpiące dziecię 18 miesięczne pod opieką ośmioletniego synka. Wtem z pobliskiego lasu wypadł duży czarny niedźwiedź, pochwycił i uniósł niemowlę. Na krzyk starszego chłopca nadbiegła nieszczęśliwa matka i tylko z daleka ujrzała niedźwiedzia, unoszącego jej dziecko. Szeryf z pomocnikami puścił się w pogoń za niedźwiedziem, ale ani śladu po nim, ni po dziecku nie znaleziono.

Nowe centy wycofane z obiegu.

WASHINGTON, D. C., 6 sierpnia. — Sekretarz skarbu Mc-Veagh, polecił wycofać z obiegu świeżo puszczone w świat nowe centy wybite z okazyi stuletniej rocznicy urodzin Lincolna. Rysownik bowiem nabrał sprytnie rząd, gdyż na centach umieścił swoje inicyały i to tak zręcznie, że ich od razu spostrzedz nie można. Podstęp jednak się wydał i centy mają być wycofane, lecz kto je dostał do ręki, ten zapewno zatrzyma na pamiątkę — jako curiosum.

Kura odgrzebała skarb.

ASHBURY PARK, N. J., 6sierpnia kura wygrzebała pod gankiem brylanty i złoto wartości $11,000. Kosztowności te były skradzione z domu niejakiego Williama A. Skinzora i widocznie złodziej nie chcąc ich na razie sprzedać, ukrył je pod gankiem Charlesa Goldsteina. Goldstein zauważył brylasty wygrzebane przez kurę i zwrócił je prawnemu właścicielowi, otrzymując stosowną nagrodę.

Piorun uderzył w kościół.

PITTSBURG, Pa., 6 sierpnia.— W czwartek uderzył piorun w katolicki kościół św. Piotra i Pawła w Pittsburgu; powstały stąd pożar zrządził w kościele szkody na $55.000.

Kilka oranżeryi zniszczył idący z burzą grad wielkiej objętości; należały one do najpiękniejszych w świecie. Ulice pokryte są kilka stóp wodą i mułem. Ruch tramwajowy ustał; miasto było pozbawione elektryczności przez parę godzin. Kilka mostów porwała wezbrana rzeka.

Burza ogromna z piorunami zahuczała nad wschodnią stroną miasta, a srożyła się przez godzinę.

Pożar w kościele św. Piotra i Pawła zniszczył także wspaniałe organy, a straż pożarna nie mogła dosyć szybko przybyć na miejsce nieszczęścia, z powodu zalania wodą ulic.

Góra Heleny Modrzejewskiej.

LOS ANGELES, Cal., 7 sierpnia. — Wydział geograficzny Stanów Zjednoczonych odmówił petycyi, projektującej zmianę nazwy jednej z gór Andów ze "Santiago Peak" na "Mount Modrzejewska", na cześć sławnej artystki, której dom stoi u stóp tej góry. Usprawiedliwiono odmowę tem, że obecna nazwa jest już od dawna ustaloną.

Odmowa ta jest przyczyną bardzo wielkiego rozgoryczenia członków towarzystwa Ebell i wielu innych obywateli, jak twierdzi pismo "The Los Angeles Herald". Uwielbienie dla nieodżałowanej artystki, które także coś znaczy, już jednak przyjęło nazwę "Góra Modrzejewskiej"; z drugiej strony nazwa "Santiago Peak" jest za dawno używana, aby ją było można usunąć i jest szerzej znaną niż "Mount Modrzejewska". Jest jednak nadzieja, na podstawach ugruntowana, że nowa nazwa stanie się bardziej, niż stara popularną i w końcu sama się tylko utrzyma. Ludność bowiem nie odstąpi od swych żądań i nic sobie z odmowy wydziału geograficznego nie robi.

W nazywaniu miejsc pewnych należy zostawić wolność mieszkańcom danej okolicy. Zadne urzędowe nazwy się nie przyjmą. Urzędowa np. nazwa obecnego Los Angeles była następująca: 'Ciudad y pueblo de neustra Senora Maria la reine de los Angelos". Ale nazwa popularna oryginalną nazwę zupełnie usunęła; podobnie popularna nazwa zakryje urzędową i w tym wypadku "Góry Modrzejewskiej".

Telefony dla Chińczyków.

NEW YORK, N. Y., 7 sierpnia. — Rząd chiński zawarł umowę z kompanią telefoniczną w New Yorku o zaprowadzenie systemu telefonicznego w Pekinie, stolicy Chin. Na razie ma tam być zaprowadzone 200,000 linij telefonicznych, a z czasem więcej, gdy się Chińczycy przyzwyczają do tego wynalazku "obcych djabłów."

Cudowne ocalenie.

EDWARDSVILLE, Ill., 7 sierpnia. — Farmer Józef Bohlen z Carpenter, jadący wozem w cztery konie podczas silnej burzy uniknął cudem śmierci, gdy piorun uderzył w wóz, rozstrzaskał go i zabił cztery konie, a czwartego poraził. Bohlen oślepiony błyskawicą i ogłuszony hukiem, jednak ocalał, a tylko odzienie się na nim zapaliło od zapałek, jakie miał w kieszeni, lecz nie odniósł on poparzeń, gdyż zdążył zerwać odzienie z siebie.

Spadek za parawanem.

[Słowo Polskie we Lwowie.]

Mój znajomy znany kołtun tutejszy, siedział wczoraj w kawiarni bardzo zadumany, a miał przedtem taką minę grobową, jakby go mieli za kilka minut powiesić. Spytałem go o powód szubienicznego usposobienia, a on jął mi opowiadać.

— Mam jednego stryja, bardzo bogatego, a ja jestem jego jedynym spadkobiercą. Możesz pan sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością człowiek czeka na taki spadek, jeżeli dwudziestu nieprzebłaganych wierzycieli pomaga mu w tem oczekiwaniu. A tymczasem zaszło dziś coś, co rozwiało wszystkie moje nadzieje, a mnie postawiło odrazu nad przepaścią...

— Pewnie ożenił się stryj? — przerwałem.

— Nie ożenił się, ale jeszcze gorzej. Zapowiedział, że dziś rano odwiedzi nas. Miał przyjechać pociągiem pośpiesznym, a żona i dwie córki zajęły się przygotowaniem wspaniałego obiadu, bo stryj bywa u nas dość rzadko. Zona i córka poszły z kucharką do miasta, a młodsza, jeszcze dziecinna i głupia gąska, Lunia, została w domu i zajęła się sprzątaniem. Stryj mój nadjeżdża innym pociągiem o całą godzinę wcześniej i zastaje w domu tylko samą Lunię. Po wstępnem przywitaniu prosi, aby mu była pomocną w urządzeniu następującego figla. Gdy nadejdzie matka i starsza siostra, Lunia ukryje stryja za parawanem, i powie, że stryj nie przyjechał. Potem dopiero stryj wyjdzie z kryjówki i będzie heca. Lunia z natury figlarna choć głupia dziewczyna, zgodziła się na ten plan i aż skakała z radości, że będzie heca. Sprzątnęła pakunki stryja, jego zaś samego wpakowała za parawan i tańcząc z radości po wszystkich pokojach, czekała na matkę i siostrę. Jeszcze z poza parawanu stryj wziął od niej słowo honoru, że ani jednem słówkiem, ani jedną miną nie zdradzi jego obecności.

Po kwadransie wróciły z miasta matka i starsza córka.

— Wyobraźcie sobie — wita ich Lunia — ten głupi stryjaszek nie przyjechał. Jeszcze przed kwadransem wszystkie dorożki wróciły z dworca kolejowego a on nie przyjechał.

— Doskonale się stało — powiada moja żona — bo nie lubię tego starego pryka.

— Dlaczego pryka? — wybucha Lunia gwałtownym śmiechem, podobno zadowolona, że jej się figiel udał — przecie stryjaszek bardzo przyjemny.

— Aha, przyjemny — mówi moja żona, zdejmując kapelusz z głowy — gdyby był przyjemny, byłby jeszcze zeszłego roku kłapnął, kiedy miał taką świetną sposobność, bo zapalenie płuc, a nie byłby nas naraził na tyle przykrości z bankami i procesami.

— Czego ty się dziś tyle śmiejesz, głupia?

— A czy mama jej jeszcze nie zna? — odzywa się starsza córka.

— Bo ja się śmieję — mówi Lunia, aby nie zepsuć figla — że się mamie cała figura skrzywiła. A co się tyczy stryja, to mnie się właśnie zdaje, że znowu zachorował i dlatego nie przyjechał.

— Gdzie tam zachorował —przerywa matka — zdrowy jest jak koń i przeżyje nas wszystkich. Gdzieś każdy stary kawaler ma chorobę poważną, a on choruje tylko na zdrowie. Po prostu nie przyjechał, bo się gdzieś zawieruszył w kartach. Ja dawno mówię, że on dopiero wtedy umrze, kiedy wszystko przegra, albo w inny sposób przetrwoni. Co mu to szkodzi, że puszcza nasze pieniądze? Albo on swoje puszcza? Przecież do grobu pieniędzy nie zabierze. A ty nie śmiej się, kozo, kiedy ja mówię, bo ci zaraz za drzwi wyrzucę.

— Ależ ja się śmieję — mówi Lunia — że mama to nazywa naszemi pieniądzmi.

— Pewnie, że nasze, jeżeli dla nas przeznaczył. Ten stary dureń może nawet nie wie, że jemu Bóg dał pieniądze tylko na to, aby je dla nas zostawił.

—Ja jego podejrzywam — wtrąca się do rozmowy starsza córka — że on się jeszcze ożeni.

— Aha, ożeni — przerywa matka — dałabym ja jemu ożenić się. To na to my tu tyle lat czekamy, aby się potem takie stare pudło żeniło, niedoczekanie jego.

Lunia wybuchła znowu głośnym śmiechem, a z poza parawanu wychodzi nasz stryj i mówi uroczyście:

— Przychodzę was właśnie prosić na mój ślub.

Po tych słowach opuścił nasz dom.

— Nie byłem przy tej scenie— ciągnął mój znajomy dalej swoje opowiadanie — i nie potrafię panu opisać, co się w naszym domu w tej chwili działo.

Wiem, tylko tyle, że wróciwszy z biura, zastałem żonę w łóżku z obwiązaną głową, starszą córkę w drugiem łóżku w spazmach, a tylko Lunia siedziała w salonie zadumana i dopiero na usilne moje naleganie opowiedziała mi o wszystkiem.

— I sądzi pan, że się ożeni istotnie.

— Trzeba go znać, ażeby wiedzieć, że ożeni się z całą pewnością z pierwszą lepszą kobietą, byle dotrzymać słowa i zamianuje ją uniwersalną spadkobierczynią, a nas zupełnie wydziedziczy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

Chicago, Ill., 12 sierpnia 1909.

Uwagi Redakcyi.

Trzeba z żywymi naprzód iść! Pod tym tytułem rozpatrywać będziemy potrzeby rónych zmian w naszem życiu społecznem i organizacyjnem w Ameryce. Dziś pomieszczamy artykuł pierwszy.

* * *

Starzy nasi osadnicy, a i młodzież tu wychowana nie ma pojęcia o ogromnych zmianach, jakie w Polsce zaszły w ciągu lat ostatnich. Nie uzyskała co prawda niepodległości, ale żyje coraz bardziej życiem pełnem żywego i zdrowego społeczeństwa, które niczem prawie nie różni się od życia obywatelskiego w Ameryce.

* * *

Starzy nasi osadnicy, z pod zaboru pruskiego na przykład, opowiadają młodym, że gazeta w Polsce, to rzecz bardzo rzadka, i chyba we dworze albo w mieście czytana. Tymczasem dziś gazety polskie pod zaborem pruskim wychodzą w blisko 400,000 egzemplarzy, czyli dostają się do wszystkich prawie rodzin polskich i nie ma prawie dorosłego człowieka, którýby nie czytał gazety.

* * *

Starzy nasi osadnicy, nie wiedzieli nic prawie o jakich-kolwiek stowarzyszeniach w Polsce. Dziś trudno tam trafić człowieka tak w mieście jak i na wsi, aby nie należał przynajmniej do jednego towarzystwa; najwięcej zaś należy do oświatowych i gospodarczych.

* * *

Pisaliśmy w ostatnim numerze o kółkach rolniczych i Towarzystwie Szkoły Ludowej. Dziś chcemy dodać, że w jednej tylko Galicyi istniejąca ludowa organizacya oszczędnościowa [spółki Reiffaisena] liczyła z końcem 1908 roku 163,915 członków w 818 spółkach, a oszczędności w nich złożone dochodziły do 40 milionów koron.

* * *

Notujemy to wszystko, a i nadal skrzętnie notować będziemy, aby przekonać czytelników, że nie tylko Ameryka idzie naprzód, ale i Polska nie pozostaje w tyle i— że my Polacy tutejsi dobrze musimy rękawy zakasać, aby nie pozostać na samym końcu.

* * *

Na nasz artykuł pt. "Wzrost naszych organizacyi za mały", zwróciły uwagę dwa pisma. "Naród Polski" i "Polak w Ameryce" z Buffalo. "Naród Polski" oświadcza, że ze wzrostu Zjednoczenia P. R. Kat. jest zupełnie zadowolony. Nie myślimy sprzeczać się z nim z tego powodu. Wypowiedzieliśmy tylko nasze zdanie i to nie tylko o Zjednoczeniu, ale o **wszystkich naszych organizacyach.** Co do "charterów na poszczególne Stany", to informuje nas "Naród", że Zjednoczenie miało je o wiele prędzej aniżeli Z. N. P., ale — przekonało się, że — nie są potrzebne — i naturalnie przestało opłacać podatki, wysyłać raporta — jak tego wymaga prawo od ulegalizowanych organizacyi ubezpieczeniowych. Jeżeli tak jest istotnie, to postąpiono sobie bardzo lekkomyślnie... Prawa w różnych Stanach zmieniają się istotnie dosyć często, ale w **kierunku coraz większych obostrzeń.** I jest to zupełnie słusznem! Jak wytłómaczyliśmy w omawianym artykule, zbyt lekkomyślnie były dotąd prowadzone tego rodzaju organizacye, skutkiem czego miliony ubezpieczających się w nich narażane były na stratę swoich pieniędzy. Od czasu, kiedy nauka stanowczo orzekła jakiego rodzaju organizacye, i jak prowadzone mogą stale się utrzymać, wiele Stanów, (a z każdym rokiem ich przybywa), **tylko takim wydają licensye.** Illinois, należy jeszcze do najłatwiejszych, ale i tu jest tendencya do obostrzeń. Szczerze radzimy Zjednoczeniu, aby się nad tą sprawą głęboko zastanowiło, póki nie będzie zapóźno. To nie "dolary korporacyi milionowych" jak mylnie tłómaczy "Naród", ale rzeczywista potrzeba pcha ciała prawodawcze w kierunku obostrzeń. Nie lekceważą ich też "Obconarodowe organizacye". Najlepszy dowód, że **wszystkie,** którym rzeczywiście zależy na tem **aby żyć w zgodzie z prawem,** zorganizowane są w t. z. "National Fraternal" — Właśnie w tych dniach odbywa się w Bostonie konwencya tych zorganizowanych "obconarodowych organizacyi", na którą i Z. N. P. posłał swoich reprezentantów. W przyszłym numerze coś więcej o tem napiszemy.

* * *

Otrzymaliśmy trzydzieste dziewiąte z rzędu "Sprawozdanie z zarządu Muzeum narodowego Polskiego w Rappersvilu za rok 1908." Ogół polski w Ameryce obeznany jest z nazwą Rappersvil dla tego, bo do niedawna ulokowany tam był nasz Skarb Narodowy. Kiedy Skarbowi zagrażać zaczęli wrogowie Polski, zabrano go stamtąd i ukryto, ale w muzeum pozostały inne skarby, wspaniałe zbiory, które w roku sprawozdawczym powiększyły się o 6065 przedmiotów. Oprócz tego — przy Muzeum tem deponowane są fundusze stypendyalne z kapitałami dochodzącymi do miliona dolarów, a z odsetek wypłaca się zapomogi dla kilkudziesięciu studentów i studentek polskich.

* * *

A z Nowego Yorku ciągle nadchodzą hiobowe wieści o smutnym losie całymi masami odsyłanych z powrotem do Europy tych emigrantów, którzy się nie spodobali komisarzowi. Powtarzamy wyraźnie **którzy się nie spodobali,** bo urzędnicy na Ellis Island **nie trzymają się pod tym względem żadnych reguł.** Regulamin zatwierdzony przez Kongres **nie mówi nic o jakiejkolwiek sumie, którą emigrant powinien by posiadać przy lądowaniu.** Jest tam tylko mowa o "pauprach" dla których granice Stanów są zamknięte. Otóż urzędnicy portów różnie sobie tę klauzulę tłómaczą. Czasem jest dle nich "pauprem" człowiek, który ma dwadzieścia dolarów, w kieszeni, ale nie ma dwudziestu pięciu, a czasem nie jest nim człowiek, który ma — dolara. Bywały wypadki, że zwracano takich, którzy mieli po $10, $15 i $20 gotówki, których zdrowiu nic nie można było zarzucić, a wpuszczono innych, którzy nie mieli żadnej gotówki i wcale nie wyglądali na siłaczy. Słusznie też uczynił Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego, uchwalając poprosić komisarza Williamsa o wyraźne określenie jakie kwalifikacye powinien posiadać lądujący emigrant, ile powinien mieć gotówki itp. Po otrzymaniu tych informacyi, związkowe biuro informacyjno prasowe, opracuje okólnik informacyjny, który będzie przesłany do wszystkich pism w Polsce, do Wydziału Krajowego w Galicyi, aby cały lud polski został poinformowany co go tutaj czeka i na co musi być przygotowany.

* * *

Polacy ciągle jeszcze zajmują drugie miejsce na liście narodowości przybywających do Ameryki. Pierwsze zajmują Włosi. W ostatnim miesiącu wylądowało w Nowym Yorku 80.000 polskich emigrantów.

* * *

W Brooklynie odbył się czwarty zjazd sympatycznej organizacyi Związku Młodzieży. Przybyło 23 delegatów reprezentujących 17 oddziałów. Siedzibę zarządu przeniesiono z Chicago do Bostonu. W Stanach Nowej Anglii jest dużo młodzieży polskiej, inteligentnej, niedawno osiadłej w Ameryce; zjazd widocznie przenosząc zarząd w tamte strony miał na myśli pociągnięcie tej młodzieży w swoje szeregi. Życzymy powodzenia!

* * *

Nic trwałego pod słońcem, nawet sława — powiedziałby Wyspiański, gdyby się obudził w grobie swoim na Skałce, gdzie go niedawno z taką pompą składał naród jako swojego wieszcza i gdyby przeczytał to, co o nim zaczynają pisać obecnie. A piszą nie byle jacy pisarze i bynajmniej nie złośliwcy lub zazdrośnicy. Pisał zaraz po śmierci poety Bolesław Prus, że na ogół wziąwszy przeceniany jest jego talent i forma jego twórczości, a obecnie znowu w dłuższych artykułach, pomieszczanych w najlepszem i najsławniejszem piśmie polskiem to "Tygodniku Ilustrowanym" w Warszawie zabiera w tej samej sprawie głos znany powieściopisarz i krytyk Józef Weyssenhoff. "Trzeba — powiada krytyk ten — zracyonalizować kult szeroko już rozpowszechniony, aby się przyczynić do przywrócenia ładu i równowagi we współczesnych pojęciach o literaturze. A ofiarą tych usiłowań paść musi nie spekulant żaden, nie fałszywy prorok, nie histryon, lecz szczery twórca, dobry obywatel, serdeczny syn Ojczyzny, który miał to nieszczęście, że został potwornie przechwalony.

I w dalszym ciągu bezwzględnie a z przekonywającą siłą wskazuje wady przeróżne jego poezyi, jego obrazów, i jego dramatów, poddając w wątpliwość ową genialną — jak jednozgodnie stwierdzano wszechstronność.

"Pewien mój znajomy — powiada Weyssenhoff — miał dwie fabryki: żelaza i makaronu. Obie nie prosperowały. Podobno dlatego, że wyrabiał żelazo jak makaron, a makaron jak żelazo. . . Ta przypowieść ma niejakie zastosowanie przynajmniej do Wyspiańskiego— dramaturga."

W najwięcej znanym utworze scenicznym Wyspiańskiego "Weselu", nawet tam, gdzie innych w zachwyt wprawiała "nowość dźwięczna", on widzi tylko "lenistwo autora" któremu się nie chciało sprawdzać wartości owych dźwięków "w kwasie samokrytyki, i świetle trzeźwego poranku", a w pokrewnym "lenistwie" widza i lenistwie czytelnictwa, szuka Weyssenhoff, głównej podstawy popularnego rozgłosu poety.

* * *

Z podobną, albo wielce zbliżoną krytyką odzywają się niektórzy o dziełach Słowackiego. Są to różni nieśmiało co prawda, się odzywający sprzymierzeńcy znanego zakazu kardynała Puzyny. Prawda to — powiadają ci krytycy — że pokolenie nasze całe i prawie bez wyjątków, uznaje geniusz poetycki Słowackiego, ale to jeszcze nie dowód, że godzić się z nami będą następne pokolenia.... I z tego i z tamtego, co powiedzieliśmy o krytykach Wyśpiańskiego łatwo przekonują się czytelnicy, że tych panów krytyków zadowolnić wcale nie łatwo.

* * *

Nasi chicagoscy rodacy, pomimo nawoływań prasy, a nawet i ambony, znowu nie spełnili swojego obowiązku tak jak należało, bo przy ostatnim spisie ludności znowu zaledwie połowa podała swoją narodowość właściwie. Na urzędników biura statystycznego nie możemy zbyt głośno wyrzekać, stwierdzono bowiem, że nie kierowali się żadnem specyalnem uprzedzeniem. Ale — jak się ktoś upierał przy tem, że się urodził w Rosyi, albo że jest Austryakiem, to cóż z nimi mieli robić.. W ten sposób znaleziono w Chicago aż 60,662 "austryaków"! Niemiecy poddani cesarza Józefa podawali się za Niemców, Słowacy za Słowaków, Czesi za Czechów, **tylko Polacy w wielu wypadkach uznali się za Austryaków i tylko dzięki Polakom mamy w Chicago narodowość austryacką nie istniejącą zresztą nigdzie na kuli ziemskiej.** To wstyd! Tak samo z Rosyanami. Z pewnych źródeł wiemy, że nie ma ich w Chicago nawet 20,000. Enumeratorzy biura statystycznego znaleźli ich aż 123,238... I znowu tylko Polacy powiększyli tę liczbę, bo już Litwini okazali pod tym względem o wiele więcej narodowego uświadomienia. Polaków narodowo uświadomionych a więc wiedzących o tem że są Polakami, znajduje się w Chicago 173.000. Pod względem liczby [miasto Chicago ma mieć ogółem 2,572,800 mieszkańców) stoimy na trzeciem miejscu. "Prawdziwych Amerykanów", tj. ludzi których rodzice także w Ameryce się rodzili, ma tutaj być 699,500. Dalej idą Niemcy których ma tutaj być aż 563,000, potem my 173,000, potem Szwedzi 143,000. Czechów ma być w Chicago 116.500.

* * *

Ostatnie wiadomości pocztowe z Polski jednozgodnie stwierdzają, że Kardynał Puzyna zmienił swoje poglądy na sprawę złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu i że da zezwolenie, skoro odnośny komitet się do niego zgłosi, tembardziej, że dotąd formalnie nie wydał żadnego jeszcze zakazu. Podobno nikt go dotąd o pozwolenie nie prosił. Tak przynajmniej piszą obecnie niektóre gazety. W każdym razie ciekawe!....

JULIUSZ SŁOWACKI I KARDYNAŁ PUZYNA.

Wśród dziwnych okoliczności popularyzuje się nazwisko jednego z trójcy wieszczów naszych narodowych — Juliusza Słowackiego.

Mickiewicz, wprawdzie osobiście nie dożył tej pociechy, aby wieśniaczki kręcąc kołowrotki — gdy odśpiewają ulubione zwrotki — brały do ręki jego księgi proste — jako ich piosenki — ale my dzisiaj z pociechą widzimy, że lud nasz zna Mickiewicza, że go rozumie, że kocha jego pieśni, które w milionach egzemplarzy wędrują do domów prostaczków.

Słowacki, ta druga nasza gwiazda i chwała narodu, ten niezrównany mistrz słowa, dłużej musiał czekać, aby jego pobudka:

"Lecz zaklinam, niech żywi
nie tracą nadziei
"I przed narodem niosą oświaty kaganiec"

wywołała taki odezw serc, takie poruszenie dusz i taki ogólny nastrój, aby poruszyły się miliony i aby w milionach obudziła się żywsza chęć poznania tego, co pisał, o czem marzył i co opiewał.

Królował on i do dziś dnia króluje na niedościgłych dla wielu wyżynach myśli i sztuki, geniuszem swym świeci tysiącem wybranych, ale dla mas szerokich pozostał prawie że niedostępnym.

Potrzeba było czekać aż jubileuszowego roku, aby zrodziła się chęć zaznajomienia z nim i pokazania go milionom.... Posypały się popularne broszury jak z rogu obfitości, drukują się łatwiejsze do zrozumienia utwory w milionach egzemplarzy....

U nas, w Ameryce, Wydział Oświaty Z. N. P. wydał i w kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy rozpowszechnił broszurkę o Słowackim. Związek Młodzieży popularyzuje jego natchnioną twarz pocztówkami, piszą o nim wszystkie gazety, a wszystkie prawie kolonie polskie sposobią się do uroczystych obchodów ku jego czci.

I coraz głośniej brzmi pobudka wieszcza:

"Lecz zaklinam, niech żywi
nie tracą nadziei
"I przed narodem niosą oświaty kaganiec!"

I fale rosną, jedna drugiej podaje nazwisko Słowackiego niosąc do najgłębszych zakątków wsi polskiej do najdalszych krańców, gdzie tylko żyją Polacy odezw serdeczny, by chcieli się zapoznać z tem, co tworzył i co dał Polsce ten geniusz z łaski bożej. A gdy rozeszła się wieść, że ma spocząć wśród królów — co snem nieprzespanym śpią w podziemiach Wawelu, że obok Mickiewicza spoczną jego prochy, ciekawość wzmogła się znów o jeden stopień wyżej i znowu kilkadziesiąt tysięcy ludzi starało się dowiedzieć co zacz był ten Słowacki.

I znowu o jeden ton wyżej zadźwięczała pobudka:

"Lecz zaklinam, niech żywi
nie tracą nadziei
"I przed narodem niosą oświaty kaganiec!"

Atoli i ta wieść tak w formie swej niezwykła, głosząca o tak królewskiem wywyższeniu człowieka bez korony, jeszcze nie potrafiła rozbić obojętności milionów.

Potrzeba było zgrzytu fatalnego jak piekło, bolesnego jak ongi rugi pruskie, a silnego jak hańba, by drgnął nareszcie cały milionowy lud i by się cały zapytał wreszcie — co zacz ten Słowacki, któremu wbrew woli narodu kniaź Puzyna, kardynał i biskup krakowski wnętrze grobów królewskich na Wawelu zagradza....

A wówczas, jakby z pod ziemi, jakby echo pobudki lat dawnych, jeszcze potężniej rozległo się zaklęcie:

"Lecz zaklinam, niech żywi
nie tracą nadziei
"I przed narodem niosą oświaty kaganiec!"

I jak ongiś, pod bismarkowskim batem — obudziła się Polska!....

Nawołujemy się obecnie po całej Ameryce, by do protestów, którymi rozebrzmiewa cała nasza Ojczyzna dołączyć i nasz głos protestu.

Czy dobrze robimy — nie wiem! Owszem, należy nam zatwierdzić wolę Narodu, należy nam zaznaczyć, że i dla nas Słowacki królem jest bez korony, że miejsce dlań i według nas tam, na Wawelu, w Panteonie narodu, ale — może lepiej i bez protestu....

W oczach naszych stwierdza się fakt dziejowy, że nie wybiła jeszcze dla nas godzina wielka, w której krzywdzić nas przestaną nie tylko obcy, ale i swoi, w oczach naszych stwierdza się fakt dziejowy, że naród nasz dzisiaj jeszcze, tak samo jak wczoraj, i przedwczoraj, potrzebuje silniejszej niż inne narody podniety, aby.... nie zasnąć na wieki.

Krok kniazia Puzyny, to krzywda! krok kniazia Puzyny to policzek dla narodowej solidarności w jego pietyźmie dla narodowego wieszcza, ale pośrednio, to także wielki dzwon, którego głos wielką odgrywa rolę w rozbudzeniu narodowego sumienia.

TRZEBA Z ZYWYMI NAPRZÓD IŚĆ!...

Chwalimy się często, że największe polskie organizacye znajdują się w Ameryce, że lud polski w Ameryce dopiero rozwija żywszą obywatelską działalność, dowiaduje się, że jest polskim itd. itd...

Przechwałki te nie mają dziś poważniejszego uzasadnienia.

Należałoby dać spokój przechwałkom, bo te działają zniechęcająco do dalszych wysiłków, a tem samem przynoszą szkody wprost nieobliczalne.

Należy skonstatować przedewszystkiem ten fakt naczelny, że dzisiaj lud polski w całej Polsce, bez względu na kordony czuje się polskim.

Kto nie wierzy, niech pilnie obserwuje tych chłopów polskich, którzy do nas przyjeżdżają obecnie. Każdy prawie umie czytać, każdy należał do jakiejś spółki czy organizacyi, każdy brał jakiś czynny udział w spełnianiu obowiązków obywatelskich. Każdy czuje się Polakiem.

A zobaczcie też, jak ci świeżsi imigranci wychowują swoje dzieci po polsku!

Lud polski pod wpływem naszych organizacyi narodowych w Ameryce uświadamiał się narodowo, ale trzydzieści i dwadzieścia lat temu. Niestety, nie uświadamiał się do tego stopnia, aby **zrozumiał, że obowiązkiem jest także wychowanie dzieci po polsku.**

Drugie pokolenie zrodzone z tych pierwszych wychodźców, [które w jednej połowie uświadomiło się narodowo dopiero pod wpływem polskich organizacyi a w drugiej wymarło bez uświadomienia] zaamerykanizowało się z nielicznymi wyjątkami prawie doszczętnie.

Znamy osobiście synów pierwszych osadników, którzy dopiero w ostatnich latach zrozumieli, że mówienie po polsku, to nie tylko obowiązek obywatelski i narodowy, ale także potrzeba i interes.

Znamy dalej synów nawet głośnych dawniej patryotów, którzy do dziś słabo mówią, lub wcale nie mówią po polsku.

Dopiero dziś jest inaczej!

Dzisiaj nie potrzeba nam już organizacyi, których wyłącznym celem byłoby szerzenie uświadomienia narodowego. Dzieła tego dokonują liczne organizacye ludowe w całej Polsce, a tutaj w Ameryce polska szkoła parafialna.

Celem organizacyi naszych na dziś stać się winno głównie i przedewszystkiem umożliwienie ludowi polskiemu spełnienia **obowiązków obywatelskich i narodowych.**

Chłop polski, który tu obecnie przyjeżdża, wie już dawno, że jest polskim, ale i to wie, że samo powtarzanie "Polakiem jestem", nie miałoby sensu. Chłop polski chciałby czynem stwierdzać swoją do narodowości polskiej przynależność, jak ją stwierdza tam, na ziemi ojczystej. Tak samo wie o tem młody Polak tu urodzony, który napatrzywszy się przykładom życia obywatelskiego w otoczeniu amerykańskiem, chciałby widzieć to samo między swoimi.

I dlatego charakter naszych organizacyi narodowych i patryotycznych, jeżeli mają odpowiadać zadaniu i potrzebom chwili, musi być gruntownie zmieniony.

Sama nazwa organizacyi patryotycznej, choćby opartej na wypłacie pośmiertnego, choćby ułatwiającej spełnianie obowiązków religijnych, na dziś nie wystarcza i nie może stanowić dostatecznej siły przyciągającej, aby skupiać uświadomionych narodowo obywateli.

Ten stary typ organizacyi przeżył się wszędzie, przeżywa się i u nas.

Potrzeba nam koniecznie pomyśleć o zmianach.

Nie przyjdzie to tak łatwo, jakby się na pozór zdawało.

Ci, których dziś widzimy u steru naszego społecznego życia, nie potrafią już w znacznej większości dostosować się do naszych warunków i wymagań. Wychowali się i wzrośli w innych okolicznościach. Pracy obywatelskiej w Polsce nie widzieli, bo jej tam za ich czasów nie było, pracy obywatelskiej w Ameryce nie zrozumieli bo na to byli za starzy.

Młodzi, tak ci, którzy w ostatnich dopiero latach przyjechali do Ameryki, jak ci, których wychowały nasze pierwsze wyższe zakłady naukowe, chociaż zwolna już dostają się do steru, ale są jak dotąd w mniejszości, nie mają jeszcze dostatecznego wpływu, aby pomyśleć o zmianach do potrzeb chwili dostosowanych.

Wszelako zbliża się co raz bardziej owa chwila, gdy ster i władza przejdzie w ręce tych młodych — więc też i czas już zacząć głębiej zastanawiać się nad uregulowaniem naszego życia, stosownie do nowych potrzeb i wymogów nowych ludzi, z jakich się dziś w znacznej większości składa nasze polsko-amerykańskie społeczeństwo.

Będziemy się starać w całym szeregu artykułów rozpatrzyć tę sprawę.

Co inni piszą.

"Polonia" z South Chicago, stwierdza, co następuje:

Polacy na obczyźnie jeszcze nie są przygotowani do pracy ideowej. Praca ideowa wymaga poświęceń, ofiar, a na to zdobyć się może tylko naród wolny od troski, naród, który nie potrzebuje wytężać ostatek sił w gonitwie za kawałkiem chleba. Gdzie niedostatek, gdzie nieustanna troska o jutro, tam o pracy ideowej ani marzyć. Jeżeli jednak jednostki idealne pracują, to działalność ich odbywa się kosztem zaparcia się samych siebie pracują dlatego, że piękno pracy ideowej ich pociąga, podnosi, uszlachetnia.

Opierając się na tym pewniku, ośmielamy się twierdzić, że organizacye nasze, chociaż niezbyt liczne, nawet i większość tych członków, z których się składają, przygarnęły do siebie nie mocą ideałów, które krzewić postanowiły, ale siłą zapomogi pośmiertnej, która dotąd najgłówniejszą odgrywała rolę w skupianiu pod swym sztandarem tych dziesiątek tysięcy ubogich tułaczy. Dla grosza, — dla pośmiertnego wstępuje większa ilość naszych rodaków w szeregi tej lub owej organizacyi, cel idealny dla nich mało ma powabu, mało ich zajmuje. Dowodem ta bezgraniczna obojętość większości członków, gdy powstaje kwestya zasad, przekonań, ba nawet kierunku danej organizacyi. Dolar to grunt. Jeżeli ten jest zapewniony, reszta mało znaczące dodatki.

Jest to fakt, z którym istotnie zgodzić się muszą wszyscy, którzy głębiej zastanawiają się nad rozwojem i potrzebami naszego społeczeństwa. Czas byłby, aby ci właśnie, którzy to rozumieją, ściślej zastanawiać się zaczęli nad sposobami pogłębienia naszych prac społecznych. Opierać je potrzeba, owszem zawsze, na interesie, bo w przeciwnym razie robota nie będzie miała trwałej podstawy, ale na interesie szerzej niż dotychczas pojętym. Zabieramy się właśnie do omówienia tej sprawy w całym szeregu artykułów, pt. "Trzeba z żywymi naprzód iść"!

* * *

"Polonia" z Detroit pisze:

W dzienniku "Pittsburg Leader" ukazało się w zeszłym tygodniu następujące ogłoszenie:

Poszukuje się:
robotników [tinners, catchers], oraz pomocników do pracy w zakładach nieunijnych [open shops]. Pierwszeństwo mają Syryjczycy, Polacy Romuni, Stała robota i dobra zapłata, dla ludzi chcących pracować. Uczciwa zapłata — bez obciążania karami".

Ogłoszenie to podał trust stalowy, poszukujący łamistrajków na miejsce strajkujących członków unii.

Jak bolesnym wstydem, gorzkim wyrzutem są dla nas — robotników polskich, powyższe słowa, piętnujące nas niemal, jako zawodowych skebów!

Nie chcą wyzyskiwacze tu urodzonych Amerykanów, nie chcą Niemców, ani Szwedów, nie chcą Czechów a ni Litwinów nas, nas — Polaków pragną zatrudniać w tych zakładach.

Może niejeden z rodaków naszych, kiedy przeczytał powyżej przytoczone ogłoszenie, dumnym się czuł z tego pierwszeństwa, okazywanego mu przed robotnikami tylu innych narodowości.

Jakże smutnem i fatalnem byłoby to złudzenie! Bo wyróżnienie, okazywane nam, w tym wypadku, to nie zaszczyt, lecz niesława, — nie powód do radości i dumy, lecz do najgłębszego wstydu i smutku.

Ubolewanie do pewnego stopnia uzasadnione, chociaż, — nie wiadomo, jak "trustowi" poszło z tem ogłoszeniem. Polacy nie spieszą się bardzo do roboty, tam, gdzie wiedzą, że jest strajk i gdzie wiedzą, że niebezpiecznie jest pracować.

* * *

"Polak Amrykański" z Buffalo przeszedł pod redakcyę i zarząd wytrawnego dziennikarza, który przez dłuższy czas redagował "Dziennik Polski" w Detroit. Jest nim Jan Kowalczyk, dawniejszy redaktor "Górnoślązaka" i innych pism pod zaborem pruskim. Pan Kowalczyk w słowie wstępnem na nowym posterunku skreślonem, powiada tak:

Obserwując od paru lat polskie życie narodowe w Ameryce, przyszedłem do przekonania że — chwała Bogu! — minęły na zawsze i bezpowrotnie czasy walk bratobójczych pomiędzy poszczególnemi organizacyami polskiemi. W niedługim prawdopodobnie czasie zawrze pomiędzy niemi nowa walka, wszelako będzie to walka nie burząca i niszcząca, lecz budująca. Mam na myśli wspaniały projekt J. E. ks. biskupa Rhodego, zamierzającego do połączenia wszystkich organizacyi polskich w Ameryce w jeden Związek Jedności. Zdaniem mojem do związku takiego według wszelkiego prawdopodobieństwa w pierwszych latach jego istnienia przyłączą się organizacye takie jak Unia i Zjednoczenie, gdy tymczasem Zw. Nar. Polski zostanie na uboczu. W ten sposób na niwie narodowej w przyszłości pracować będę dwie organizacye: Związek Jedności i Związek Narodowy Polski. Obie współzawodniczyły będą z sobą w szlachetnej pracy na niwie narodowej.

Z tych właśnie przyczyn "Polak Amerykański", dopóki na jego czele stać będę, służyć będzie równomiernie wszystkim organizacyom narodowym, żadnej nie upośledzając, ani też żadnej nie wywyższając.

"Polakowi w Ameryce" szczerze gratulujemy, że zdobył takiego kierownika, a p. Kowalczykowi życzymy, by na nowem stanowisku, o ile możności, jak najmniej zaznał przykrości i zawodów.

* * *

Przygotowują się obecnie w naszem życiu społecznm dwa akty dużej, jak na nasze stosunki, wagi i miary, które w założeniu swem miały mieć zbliżenie zwalczających się wzajemnie stronnictw, a które, kto wie, czy nie pogłębią tylko.... rozdwojenia. Mamy tu na myśli zwoływany przez Związek "Kongres Narodowy i planowany przez biskupa Rhodego "Związek Jedności." Co do tego ostatniego, prasa nasza z dziwną jednomyślnością stwierdza, że do tej "Jedności" Związek Narodowy nie będzie należał. Co do drugiego, to także pojawiła się pierwsza wyraźna zapowiedź, że obóz konserwatywny nie weźmie w nim udziału.

Zapowiedź ta pojawiła się na łamach "Gazety Katolickiej" w artykule redakcyjnym, pt.: "Głośne myślenie". Autor wstrzymanie się konserwatywnego obozu od udziału w Kongresie, chciałby w w jakiśkolwiek pozornie przynajmniej logiczny sposób wytłómaczyć, a o ile mu się to udało niech czytelnicy sami osądzą z kilku ustępów wzmiankowanego artykułu, które podajemy poniżej:

Najpierw co do owego "głośnego myślenia" to autor powiada tak:

Głośno myślą... Co to znaczy?

To znaczy, opowiadają każdą tajemną myśl o położeniu własnem, sąsiadów, towarzystw, ognisk społecznych i całego narodu. Ale na tem nie koniec. W głośnem polskiem myśleniu jest zawsze najlekkomyślniejsza zdrada planów, dążeń, zamiarów i celów na przyszłość.

A dalej pisze:

Obawiamy się, a nie bez podstawy, aby i kongres związkowy — autor stale używa tego tytułu, nazywając kongres **nienarodowym,** jakim go głosili inicyatorzy, ale **związkowym**— zapowiedziany na rok 1910 nie przyniósł nam wszystkich tych szkód, jakie nam przynoszą zazwyczaj wszystkie owe głośne myślenia.

Obawiamy się tem niespokojniej, że chwila dziejowa tak jest ważną i że tak bardzo zależeć nam musi na utrwaleniu o Polakach, jak najlepszej reputacyi politycznej.

Wszakże wszyscy wiemy, że nie tylko przez mocarstwa rozbiorowe jesteśmy rozerwani i rozdzieleni. Gorzej nam stokroć z rozbiorem wewnętrzynm a tego rozbicia nie zdołamy załatwić jednostronnem wykrzykiwaniem lub wzajemną wojną domową.

Na złagodzenie płynącego ztąd bólu i zespolenie serc polskich potrzeba czasu i pewnego dojrzenia politycznego, dojrzenia drogą sumiennej pracy zawodowej i dłuższą nieco pracą w towarzystwach polskich.

Kongres w obecnych warunkach może więc być wyrazem najlepszych chęci grup i jednostek poszczególnych, ale nie może być i nie będzie wyrazem myśli społecznej w obecnym rozwoju polskiego życia.

Reprezentanci i uczestnicy kongresu wyrządzą nadto temu życiu niejedną może szkodę, a to, nie przez co innego, jak przez "głośne myślenie."

Z natury rzeczy będą mówić o bolączkach obecnych i o planach na przyszłość, a niewątpliwie z pewną jednostronnością i przesadną gorliwością.

"Swoi" rozgoryczą się pomiędzy sobą jeszcze więcej, a obcy nie tylko, że nie nauczą się większego dla nas szacunku, ale łatwo mogą znaleźć pochop do wyśmiania nas i wyszydzania najlepszych dążeń i zamiarów naszych.

A wrogowie nasi?

Znowu dowiedzą się z ust polskich rzeczy wcale smutnych o wewnętrznych naszych stosunkach i będą wiedzieli lepiej od nas, jak nam szkodzić w dalszej przyszłości.

To są obawy nasze i nie zdaje nam się, aby kierownicy kongresu, choć z pewnością patryotyczną przejęci myślą, zdołali usunąć lub też w zupełności zapobiedz rozmaitym przykrym niespodziankom.

Jak już zaznaczyliśmy, sąd o tem, o ile autorowi udało się logicznie usprawiedliwić cofanie się od udziału w Kongresie narodowym obozu konserwatywnego, pozostawiamy czytelnikom. Konstatujemy natomiast samą jego zapowiedź, która z pewnością nie pozostanie odosobnioną. A zatem ignorujemy się i zwalczamy wzajemnie w ciągu dalszym..

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Z Aeronautyki.

TROMSOE, Norwegia, 6 sierpnia. — Kilka członków z ekspedycyi Waltera Wellmana, przybyło tu z Szpiebergów.

Wellman rozpocznie swój wzlot do bieguna wprzyszłym tygodniu, gdyż hala balonowa jest już naprawiona.

FRANKFURT, 6 sierpnia. — Okręt napowietrzny "Zeppelin II" wzbił się o godzinie 5:20 rano w górę, by dostać się do Kolonii. — Około 5000 ludzi przypatrywało się wzlotowi.

KOLONIA, 6 sierpnia. — Balon "Zeppelin II" przybył tu o godzinie 10:15 rano, opóźnił się więc o 2 i pół godziny z powodu mgły.

BERLIN, 6 sierpnia. — Balon sterowy "GrossII" wylądował tu po podróży trwające 15 godzin i 40 minut. Przeleciał on do Halli i z powrotem i zrobił 217 mil.

Car odjechał z Anglii.

COWES, 6 sierpnia. — Odwiedziny cara u króla Edwarda, skończyły się wczoraj i odjechał on po południu na jachcie "Standard" do Kolonii, eskortowany przez rosyjskie i angielskie okręty wojenne.

Car zajęty był wczoraj przed południem; przyjmował bowiem cztery delegacye, a pomiędzy niemi także lordamayora i korespondentów z Londynu.

Po przyjęciu na jachcie carskim pożegnał cara i jego rodzinę — król Edward z małżonką.

Trzęsienie ziemi we Francyi.

BREST, 6 sierpnia. — W okolicy tutejszej, dało się wczoraj odczuć trzęsienie ziemi.

Budynki chwiały się w posadach; szkód nie ma żadnych.

Zmniejszenie się epidemii cholery.

PETERSBURG, 6 sierpnia. — Wedle raportów urzędowych epidemia cholery się zmniejsza.

W ostatnich 24 godzinach, zachorowało 28 osób, a zmarło 12.

Nowa taryfa "nie podoba" się Niemcom.

BERLIN, 9 sierpnia. — Nowa taryfa Stanów Zjednoczonych wywołała w Niemczech w szerokich kołach "niezadowolenie." Do ostatniej chwili żywiono nadzieję, że taryfa będzie dla Niemiec korzystniejszą. Prasa omawia żywo nową taryfę, między innemi "Frankfurter Ztg." ogłasza wyjątki z taryfy i omawia jeszczegółowo. Zdaniem tego pisma taryfa jest szkodliwą dla handlu niemieckiego, a szczególnie postanowienie, że miarą obliczania wartości, celem oclenia będzie cena, jaką posiada dany wytwór na rynku amerykańskim w handlu en gros.

Również zupełnie niespodziewanem było tutaj tak nagłe wypowiedzenie traktatu. Chociaż rząd niemiecki spodziewał się wypowiedzenia, ale nigdy tak nagłego. "Giełdowy Kuryer" nazywa nową taryfę dziełem w duchu "trustowców", opartem na polityce ceł ochronnych.

Rząd niemiecki nie występuje z żadnymi środkami przeciw taryfie, lecz czeka, co dalej będzie [!]

Spotkanie cesarza Wilhelma z carem.

KOLONIA, 9 sierpnia. — Podróż cara z Cowes uległa opóźnieniu, a to z powodu mgły, panującej na morzu. Cesarz Wilhelm wyjechał automobilem do Rendsbourga, gdzie miało nastąpić spotkanie z carem. Niezastawszy cara, niezrażony wsiadł na krążownik "Sleipner' i podążył naprzeciw carowi, nie mógł bowiem pozwolić, aby car powrócił do domu pod wrażeniem rozmowy z Edwardem i Fallieresem. Wilhelm przesiadł się na morzu na carski jacht "Standard" i przez dłuższy czas na nim przebywał.

I król Manuel chce odwiedzić króla Edwarda.

LIZBONA, 9 sierpnia. — Król Manuel postanowił pójść za przykładem innych "władców" świata i odwiedzić króla Edwarda, cesarza Wilhelma i króla hiszpańskiego Alfonsa. Przez Edwarda został zaproszony na jesień, gdyż jak wiadomo król angielski chce się zabawić w swata.

Japonia nie zważa na protesta chińskie.

PEKING, 9 sierpnia. — Japonia nie oglądając się na protesta chińskiego rządu rozpoczęła prace koło budowy kolei Antung-Mukden. Inżynierowie i budowniczowie japońscy, dostawszy odnośne polecenie od swego rządu rozpoczęli natychmiast budowę kolei równocześnie z obu stron. Sprawa ta świadczy o ogromnem samopoczuciu siły u Japonii, a zarazem o widocznej potrzebie tej kolei dla przyszłych japońskich planów .



Aktor Eddy Foy i jego "dziewiątka" gry w piłkę, złożonej tylko ze swej rodziny.

Blizko 2 i pół godziny w powietrzu

MOURMELON-LE-GRAND, 9 sierpnia. — Roger Sommer, francuski aeronauta pobił pod względem wytrzymałości i długości jazdy Wilbura Wright'a.

Szybował on z największą swobodą i pewnością siebie przez 2 godziny 27 minut i 15 sekund po powietrzu. Tłumy publiczności obserwowały jego rekord i sprawiły mu ogromną owacyę. Z początku trzymał się nad ziemią w wysokości 6 do 30 yardów, a skoro przekonał się, że maszyna silna i nie ulegnie zepsuciu wzbił się z ogromną lekkością niezwykle wysoko w powietrze i latał już w tej wysokości do końca. Sommer jest jednym z uczniów nowej francuskiej akademii aeronautycznej. Używał maszyny systemu Voisin'a.

Będą operowali Zeppelina.

STUTTGART, 9 sierpnia. — Zeppelin przebywa w szpitalu, poddał się bowiem operacyi abscesu na karku.

Bandyci zabili kobietę.

KIJOW, 9 sierpnia. — Znana rosyjska powieściopisarka p. Niegowska zabitą została przez bandytów. W nieobecności jej męża wdarło się do jej domu dwóch opryszków, którzy grożąc rewolwerami zażądali pieniędzy. Dzielna kobieta porwała za rewolwer swego męża i stoczyła z bandytami walkę. Bandyci uciekli, a biedna kobieta ranna w nogę zmarła na upływ krwi.

21 ludzi zginęło.

KAPSTADT, 9 sierpnia. — Załoga rozbitego okrętu angielskiego "Maori" w części uratowana. Na 53 osób załogi 21 zginęło.

Król Edward przyjedzie do Marienbadu.

WIEDEN, 9 sierpnia. — Król Edward odjeżdża dzisiaj do Marienbadu w Austryi na kuracyę. Mieszkanie, które król zwykle zajmuje odnowiono i wszystko jest już przygotowane na przyjazd króla. Zdaje się, że król nie złoży wizyty cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Defraudant znowu wybrany posłem.

TRAPANI, Sycylia, 9 sierpnia. — Nunzio Nasi, były minister oświaty, który swego czasu został zasądzony na 11 miesięcy i 20 dni więzienia, za sprzeniewierzenie publicznych funduszów, obrany został ponownie przez swych wyborców posłem. Nasi był wybrany jeszcze podczas śledztwa karnego, wybór ten jednak z powodu zasądzenia unieważniono. Obecnie po odcierpieniu kary został ponownie wybrany.

Ujęto fałszerza.

BOBRINSK, 9 sierpnia. — Ujęto tu Aleksandra Shenard-Taneifera, który jako agent nowojorskiej firmy jubilerskiej F. W. Sackett ukradł znaczną ilość dyamentów i sprzedawał je w Niemczech i Rosyi. Niezależnie od powyższego "handlu" trudnił się on puszczaniem w obieg fałszywej monety i to było bezpośrednim powodem aresztowania go.

Rewolucya w Hiszpanii.

BARCELONA, 5 sierpnia. — Spokój tu zupełny. Tylko zgliszcza kościołów i klasztorów, ruiny domów, zerwany bruk uliczny, z czego budowano barykady świadczą o strasznych wypadkach minionego tygodnia. Przyszłość jednakże niepewna. Represye władz wojskowych wywołały ogromne rozgoryczenie wśród mas. i jest obawa zemsty przez wznowienie rozruchów choćby w innej formie. Lud żąda z naciskiem uwolnienia aresztowanych rewolucyonistów, na co władze częściowo się zgadzają. Jednocześnie republiki, pozakładane w różnych miastach Katalonii, przestały istnieć z pierwszem ukazaniem się wojska.

PARYZ, 5 sierpnia.— Różni korespondenci stwierdzają, że rewolucyoniści barcelońscy wprawdzie niszczyli groby mniszek i zakonników, jednakże ani jednych ani drugich nie mordowali.

17 zwłok zakonnic, jakie w demonstracyjnej procesyi obnoszono były to zwłoki dawno już zmarłych zakonnic, znalezione w spalonym klasztorze. Natomiast rewolucyoniści zwłaszcza kobiety z zaciętością pędzili zakonników i zakonnice z klasztorów, a wszystkie wystąpienia przeciw klerowi miały podłoże ekonomiczne. Zakony prowadzą fabryki, najrozmaitszego rodzaju zakłady przemysłowe, które przynoszą im olbrzymie bogactwa, nic więc dziwnego, że wyzyskiwani i coraz bardziej ubożejący lud stracił cierpliwość.

BARCELONA, 5 sierpnia. — Ogółem legło tu w gruzach 40 klasztorów i kościołów. Największe są straty przez spłonięcie cennego naukowego muzeum, mieszczącego się w jednym z klasztorów i dwóch zakonnych bibliotek, które zawierały 70,000 tomów.. Ze spaleniem klasztorów przestały istnieć i ochronki, wobec czego 7,000 dzieci jest bez opieki. Jednakże rewolucyoniści nie dopuszczali się poza paleniem klasztorów, żadnych zbrodni. Nie stwierdzono ani jednego wypadku gwałtu lub zdzierczenia.

MELILLA, 6 sierpnia. — Maurowie natarli na kolumnę hiszpańską wiozącą żywność i zmusili ją do cofnięcia się. Za przybyciem posiłków, Hiszpanie zaatakowali Maurów i odparli.

CERBERE, Francya, 7 sierpnia. — Wieści z Barcelony donoszą, że sytuacya jest tam zmieniona. W piątek wieczorem rozeszła się pogłoska, że w poniedziałek będzie ogłoszony strajk powszechny.

Policya w dalszym ciągu więzi podejrzane osoby, o których przypuszcza, że brały udział w ostatnich gwałtach. Chodzą słuchy, że w twierdzy Mont Juich wielu więźniów ginie od kul wojska.

BARCELONA, 7 sierpnia. — Wybuch nowej rewolucyi, daleko krwawiej się zapowiadającej, niż poprzednia, zawisł w zupełności od tego, co uczynią władze z wielką liczbą więźniów, osadzonych od czasu ostatnich zajść w twierdzy Mont Juich. Pomiędzy więźniami jest wielu radnych miasta i wybitnych republikanów. Jeśli ci ludzie będą na śmierć skazani, lub na bardzo ciężkie kary więzienne, należy się obawiać wybuchu nowej rewolucyi, krwawszej i trudniejszej do zgniecenia, niż była poprzednia. Powiadają, że 30 tysięcy ludzi znajduje się w pogotowiu, aby rozpocząć przeciw rządowi wojnę Guerillów. Bomby i kule mają w niej główną odgrywać rolę.

Wybitni republikanie z Barcelony w rozmowie z przedstawicielami prasy zagranicznej donoszą, co następuje:

"Powstanie miało początkowo poparcie wszystkich republikańskich żywiołów w kraju i zapowiadało zupełne powodzenie, gdyby nie to, że anarchiści i antyklerykali rozpoczęli palenie kościołów i klasztorów i mordowanie duchowieństwa; po takim niepożądanym epizodzie wszyscy republikanie o szlachetniejszych uczuciach od całej afery się wycofali. Gdyby do tych fanatycznych zajść nie było przyszło, napewno, że dzisiaj nad całą Katalonią powiewałaby flaga "republikańska"

MADRYT, 7 sierpnia. — Z powodu krytyk systemu rekrutacyjnego, który dozwalał ludziom zamożnym wykupić się od służby wojskowej sumą $300, król Alfons wydał w piątek dekret, znoszący paragraf, który dozwala na wykupienie się od służby wojskowej.

MADRYT, 7 sierpnia. — Według urzędowych wiadomości z Melilli. Maurowie znów w piątek napadli na posterunki hiszpańskie, które straciły jednego żołnierza. Dolinę Nadaru, gdzie się zgromadziła konnica powstańców, ostrzeliwa hiszpańska artylerya. W czasie napadu Maurów na oddział prowiantowy, dwóch Hiszpanów odniosło rany.

ORAN, Algerya, 7 sierpnia. — Urzędowe wieści z Melilli donoszą, że Maurowie odcięli w większej części dowóz wody do Melilli. Miastu temu dokucza brak wody i grożą zaraźliwe choroby.

MADRYT, 9 sierpnia. — Pismo "Epoca" rozpuszcza tu nieprawdopodobną wersyę, że Maurowie zostali zaopatrzeni w karabiny przez Portugalię. Poseł portugalski zaprzeczył temu, jak najkategoryczniej, ale "Epoca" powtarza swoje. Wersya ta prawdopodobnie jest obliczona na to, by lud hiszpański usposobić dla wojny marokkańskiej przychylnie i udowodnić, że rząd musi tę wojnę dla dobra kraju prowadzić.

PARYŻ, 9 sierpnia. — Nadeszła tu wiadomość z Madrytu, że Don Jaime syn Karlosa, pretendent do tronu hiszpańskiego ma poślubić jedną z księżniczek niemieckich, na co cesarz Wilhelm dał zezwolenie. Niemieckie gazety kwestyonują autentyczność tej wersyi.

Z AMERYKI.

Dwoje ludzi utonęło.

EDMONTORR, Alberta, 4 sierpnia. — Do rzeki Athabasca w odległości 4-milowej od Edmonton wpadli hr. Hammerstein i dwaj jego towarzysze, którzy utonęli, zaś Hammersteina wyrzuciła rzeka na brzeg, gdzie znalazła go przejażdżająca patrol policyi konnej.

Utracił nagle pamięć.

KENOSHA, Wis., 7 sierpnia. — Wiadomo, że przed miesiącem zginął sędzia Józef R. Clarkson. Po długich i żmudnych poszukiwaniach, odnalazł go w pobliżu Sabuli, w miejsc. Iowa, jeden z jego przyjaciół, niejaki Burns. Obaj znajdują się w podróży z powrotem. Depesza donosząca o odnalezieniu było krótka i lakoniczna. Potwierdza się przypuszczenie, że Clarkson utracił nagle pamięć i w tym stanie błąkał się nie mogąc powrócić do Kenoshy.

Uderza fakt, że przed 28 laty zginął Clarkson również, wśród tych samych okoliczności i również odnaleziono go w pobliżu Sabuli, ale podówczas w miejscowości Omaha, Nebr.

Ślad Clarksona odkryto niedawno przed kilku dniami i w tej chwili potem wyruszył pan Bruns w podróż celem odnalezienia przyjaciela.

Przez cały czas swego pobytu około Sabuli pracował p. Clarkson w fabryce guzików z perłowej macicy i z tego się utrzymywał.

Konwencya "G. A. R." otwarta w Salt Lake City, Utah.

SALT LAKE CITY, Utah, 10 sierpnia. — W mieście tem odbywa się wspaniała konwencya "Grand Army of the Republic" to jest, starych weteranów, którzy brali udział w Domowej Wojnie [1861—1865]. Ulice miasta roją się od gości. Obliczono, że najmniej 75,000 weteranów weźmie udział w paradzie. Najprawdopodobniej komendantem na ten rok zostanie Samuel R. Van Sant, były gubernator Stanu Minnesota, którego podobiznę podajemy na innem miejscu.

Zwierzęca zbrodnia.

DETROIT, Mich., 9 sierpnia. — W zaroślach koło Hamtrack znaleziono zwłoki 35-letniej kobiety, pokryte ranami. Stan zwłok wskazuje na to, że dokonano na niej zwierzęcej zbrodni, a potem zamordowano. Zmarła jak świadczą ślady, musiała toczyć z napastnikiem zaciekłą walkę o swą cześć i życie. Zamordowaną odnalazł sędzia pokoju Murick z Highland Park.

Sprawcami mordu byli najprawdopodobniej włoscy domokrążcy, którzy przez dłuższy czas przebywali u Włocha Serriry Marke'go, właściciela gruntu, na którym zwłoki znaleziono. Przypuszczenie to potwierdzają zeznania kobiet, w sąsiedztwie Marke'go mieszkających, które ze strony jego "gości" niejednokrotnie były napastowane. Jedna z tych kobiet niejaka Burton dała dokładny opis jednego z domniemanych morderców, który chciał ją zwabić w zarośle.

Król Edward wygrał milion dolarów.

NEW YORK, N. Y., 9 sierpnia. — Krążą tu wersye, że król Edward miał w "United States Steel Common", wygrać milion dolarów. Pogłoski te budują na tem, że krótko przed "zwyżką" akcyi zakupionych przez jakiegoś Anglika za $50,000. Pierpont Morgan był w odwiedzinach u króla angielskiego. Sądzą więc, że Morgan nakłonił króla do zakupienia rzeczonych akcyi.

86-letnia kobieta — nurkiem.

PORTSMOUTH, N. H., 8 sierpnia. — Niezwykłą sensacyę wywołała p. Patryk Burus, kobieta 86-letnia, nurkując i pływając jak prawdziwa foka. Urządzała ona w ostatnim tygodniu wprost koncerty z owego sportu, przy licznie zgromadzonych pływakach i publiczności. Już od wczesnej młodości uprawiała ona ów sport przeto nie dziw, iż wyrobiła się na prawdziwą artystkę w ty kierunku. Zdarzało się, iż kąpiąc się w morzu zgubiła swój grzebień co widząc jej towarzysze, puszczali się w poszukiwaniu zguby, lecz bezskutecznie. Wtedy ona po wykonaniu kilku wspaniałych zanurzeń wydobywała dany przedmiot na wierzch. Oto jeden z przykładów jej zwinności w pływaniu i nurkowaniu. Mieszka w Dover, N. H. przy Chapel ul.

Pożar.

WABASH, Ind., 9 sierpnia. — Pożar pochłonął tu 9 odejść powodując $100.000 szkody. Straży ogniowej nie ma tutaj więc gasili mieszkańcy, przyczem trzech z nich doznało lekkich uszkodzeń.

Dziewiątka gry w piłkę złożona z własnej familii.

Gra "base ball" jest narodową grą w Stanach Zjednoczonych Do jakiego stopnia gra ta entuzyuje niektóre familie amerykańskie, przedstawia rycina podana na innem miejscu. Znany powszechnie słynny aktor amerykański Eddie Foy, jest ojcem 10-ciu dzieci. Ośmioro z nich, [gdyż dwoje ich jeszcze są za małemi] ubrał w uniformy "basseballowskie" i utworzył "dziewiątkę" Sam aktor — naturalnie jest kapitanem tej "dziewiątki". Grywają oni z innemi "dziewiątkami", a pieniądze otrzymywane za bilety, przeznaczają na cel dobroczynny.

Porwanie przez "Czarną Rękę".

ST. LOUIS, Miss., 9 sierpnia. — Policya jest już pewną, że porwane przez "Czarną Rękę" dzieci Viviana znajdują się w Chicago. Opiera swe zdanie na zeznaniu konduktora, który opisał dokładnie Turrissiego, jadącego z dwojgiem dzieci krytycznego dnia do Chicago.

Złote Wesele.

Nasz agent Aug. J. Styra z Yorktown, Tex., donosi nam co następuje:

W tych dniach Józef i Marya Ledwig obchodzili jubileusz złotego wesela. Jubilat liczy lat 86, a zacna jego małżonka 67. Oboje są zdrowi, szczęśliwi i dobrze zagospodarowani. Z żyjących dzieci jest jeszcze trzech synów: Robert, Julian i Stefan i dwie córki: Agnieszka, zamężna Bock i Franciszka, zamężna Danysch. Wnuków mają 36. Daj Boże doczekać im dyamentowego wesela.

Oberwanie się chmury.

DENVER, Colo., 9 sierpnia. — Oberwanie się chmury, spowodowało tu wczoraj powódź. Wał wodny trzydzieści do pięćdziesiąt stóp wysoki zalał dzielnicę w West Colfax. Około tysiąc mieszkańców opuściło swe domy, ratując się od utonięcia.

Szkoda wynosi $100.000. Niejaki Garren, dosiadł konia i zaalarmował mieszkańców w West Colfax o zbliżającem się niebezpieczeństwie. Sam H. Berg, z Nowego Yorku, który tu bawi obecnie, wyratował wielu ludzi wraz z sierżantem policyi Batie.

Dżuma w San Francisco.

SAN FRANCISCO, Cal., 7 sierpnia. — Pierwszy wypadek dżumy zaszedł tu w powiecie Alameda. Ofiarą jej padł 13 letni chłopczyk.

Dobre czasy dla farmerów.

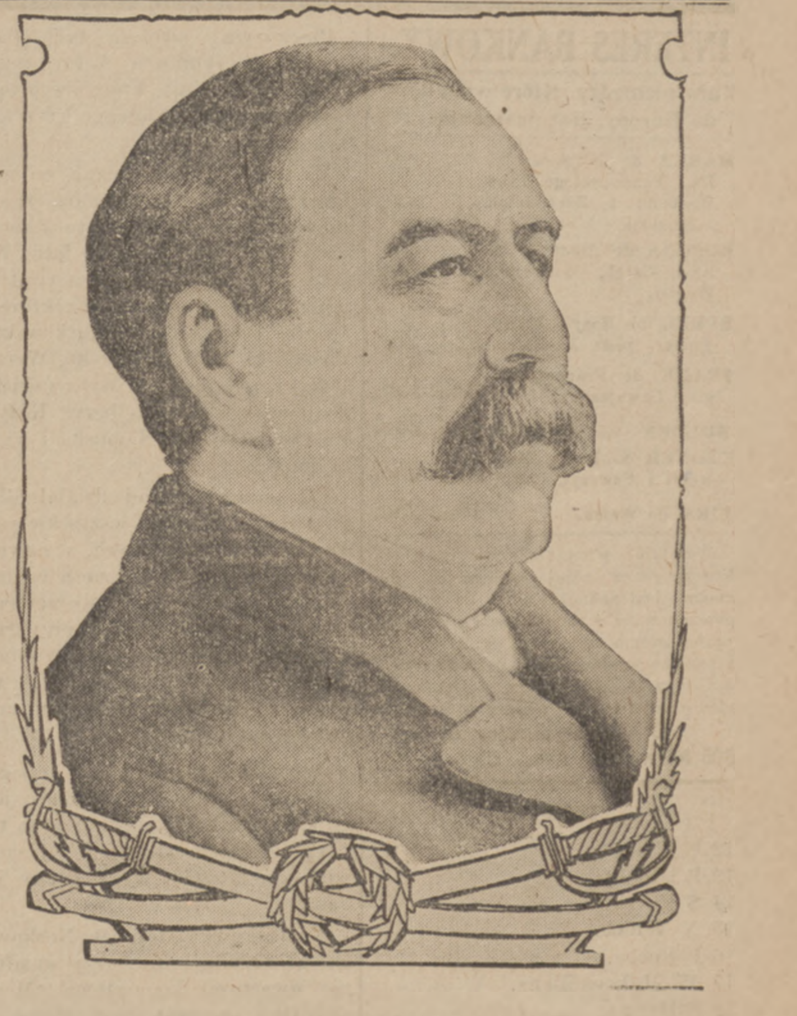
NEW YORK, N. Y., 9 sierpnia. — Dobre czasy okazały się już na farmach w zachodnich Stanach, gdyż urodzaje tegoroczne przeszły wszelkie oczekiwania Sprzęt wszelkiego rodzaju zboża jest obfity i farmerzy zacierają ręce z radości. Owe dobre czasy odczuli i handlarze brylantów w New Yorku, gdyż farmerzy poczynili u nich zamówienia na te kosztowności dla swoich żon i córek. Z powodu braku robotników, sprzęt zboża jest opóźniony i wiele, arystokratycznych" dam z okolicznych miast pracowało z amatorstwa na farmach bezinteresownie. Domy handlowe sprzedały w jednym miesiącu brylantów za $5,-000,000 wyłącznie dla farmerów na zachodzie i północno zachodzie.

Wypadki kolejowe.

QUINCY, Ill., 9 sierpnia. — Kolei Atchison, Topeka i Santa-Fe, idący ku wschodowi wykoleił się około Gorin Mo. Maszynista zginął na miejscu, palacz ciężko poraniony, a hamowniczy ma złamaną rękę.

MEMPHIS, Tenn., 9 sierpnia.— Lokomotywa wykoleiła się, przyczem Ed. C. Nelson zwrotniczy i Will. Acken palacz zginęli na miejscu, zaś wiele osób ciężko uszkodzonych.

PUEBLO, Colo., 9 sierpnia. — Wagon dla palących i jeden z innych wagonów pociągu Nr. 2 kolei Missouri-Pacific wykoleił się przy stacyi Avondale. Pięć osób uszkodzonych.



Samuel R. V. Sant, prawdopodobny komendant "Grand Army of the Republic."

NOTRE DAME WPROWADZA KURSA JĘZYKA, LITERATURY I HISTORYI POLSKIEJ.

Ks. M. Szalewski, C. S. C. Profesor.

Uniwersytet Notre Damski [Notre Dame, Ind., rozpoczyna, z nowym rokiem szkolnym, regularne Kursa języka Polskiego, Literatury i Historyi Polskiej. Kursa te wzięte być mogą jako specyalne i dowolne, lub też w miejsce innych języków lub przedmiotów historycznych.

Ogłoszenie powyższe jest wielkiej dla Polonii Amerykańskiej, wagi. Notre Dame Uniwersytet bowiem, prowadzony przez Ojców i Braci Zgromadzenia św. Krzyża, jest dobrze znany, jako największy i najlepiej udoskonalony **Katolicki Zakład w Ameryce**. Głośny on jest, nietylko co do liczby studentów doń uczęszczających, — [liczba bowiem dochodzi jednego tysiąca] — lecz i co do kompletu studyi, jakie uczniowi ofiaruje.

Dotychczas nie wykładano w nim języka polskiego, jako regularnego Kursu, z powodu, iż liczba Polaków nie była dość spora [w porównaniu z obconarodowcami] aby gwarantować wybieg pomyślny takiego przedsięwzięcia. W ostatnich dwóch latach, jednakowoż, liczba ta wzrosła do tego stopnia, iż w roku ubiegłym naliczono pięćdziesięciu przeszło aplikantów polskich; a ten zastęp — pewnością jest — przybierze coraz to większe rozmiary, gdyż Notre Dame poczyna być coraz to szerzej znane między Polonią Amerykańską.

Fakt, iż Uniwersytet Notre Damski, w tym roku wprowadza w Kurrykulum Studyi Język Polski, bezwzględnie na koszta z takiem przedsięwzięciem naturalnie połączone, świadczy dobrze o bezstronności kierowników tego zakładu i jednocześnie o ich wspaniałomyślnem życzeniu dać Młodzieży Katolickiej nietylko Polskiej, ale i Amerykańskiej pewną rękojmię, za pomocą której będzie miała sposobność zapoznania się z historyą i literaturą tak świetnego Narodu, jakim byli i są Polacy. Co się tyczy Młodzieży Polskiej, Fakultet Notre Damski jest tego zdania, że aczkolwiek Młodzież Polska powinna znać gruntownie i władać językiem angielskim, jako krajowym, znać i uprawiać język OJCZYSTY, jest nietylko obowiązkiem jej patryotyzmu, lecz jest i rzeczą Mądrej Zasady.

Kurs Polszczyzny w Notre Dame stawiony będzie na tej samej równi, na jakiej stoją języki: Angielski, Francuski i Niemiecki w Kurrykulach Uniwersytetów Amerykańskich.

Wybór odpowiedniego nauczyciela na professurę języka i Literatury Polskiej, — człowieka któryby umiał zapoczątkować to dzieło, postawić je na dobrym fundamencie, i prowadzić ze świadomością i energią ku temu potrzebną, było kwestyą niemałej trudności. Znaleziono go w końcu, w osobie Wiel. ks. Mieczysława T. Szalewskiego, C. S. C. — dotychczas wikarego przy kościele św. Trójcy, w Chicago — i jemu ofiarowano zaszczytną tę posadę, którą też przyjął.

Żyjąc przez lat cztery wśród Polonii Chicagoskiej, doświadczenia tam nabyte, doprowadziły ks. Szalewskiego do głębokiego przekonania o ważności i potrzebie takiej pracy, dla młodzieży Polskiej, jakiej on dla jej dobra się podejmuje. Ks. Szalewski jest z natury bystry, pełen entuzyazmu, żywego temperamentu i przystępnego usposobienia. Posiada nadto tę ognistą energię, jaka potrzebną jest dla każdego pracownika na polu umysłowem i społecznem.

Ks. Szalewski liczy na szczere poparcie ze strony Polonii Amerykańskiej. Jest on jej przedstawicielem na fakultecie największego Katolicko-Amerykańskiego Uniwersytetu w tym Kraju; a że przedstawić ją jest w stanie we świetle prawdziwem, o tem przekonani są ci, którzy ks. Szalewskiego bliżej znają.

Ks. Szalewski zaręcza wszystkich naszych rodziców polskich, którzy synów swych poślą do Notre Dame, iż on w szczególniejszy sposób nimi opiekować się będzie: że starać się będzie uczynić z nich Polaków-Katolików. — Polaków znających swój język, swą literaturę i historyę ojczystą; że wyprowadzi ich na przodowników braci naszych tu na obczyźnie mieszkających, którzyby zachęcali ich do wybicia się na stanowiska wyższe — wypływające na korzyść i dobrobyt społeczeństwa.

Co ks. K. Sztuczko, proboszcz parafii św. Trójcy, w Chicago, mówi o ks. Szalewskim.

"Nie mam potrzeby powiadać Szan. Publiczności polskiej w Chicago i okolicy, że Wiel. ks. M. T. Szalewskiego C. S. C. obecnie profesora języka polskiego na Uniwersytecie w Notre Dame, Ind., znam dobrze; wszyscy bowiem wiedzą, że był on moim współpracownikiem w parafii św. Trójcy przez cztery lata. Chciałbym tylko zauważyć że moja z nim znajomość datuje się od lat dziewiętnastu, od czasu mianowicie, kiedy po raz pierwszy spotkałem się z nim jako z młodziutkim aplikantem szkoły św. Jadwigi w South Bend, Ind., której podówczas byłem zarządcą.

Ukończywszy zaszczytnie szkołę św. Jadwigi zapisał się na Kurs Klasyczny w Notre Dame, który ukończywszy całkowicie i otrzymawszy stopień **"Magistri artium"** wstąpił do Nowicyatu Zgromadzenia św. Krzyża, a w rok potem rozpoczął kurs teologii w Kolegium św. Krzyża w Brookland, D. C. Uczęszczał również na wykłady teologii wyższej na uniwersytecie katolickim w Washingtonie, gdzie też otrzymał stopień Licencyatu św. Teologii.

Ks. Szalewski o ile wiem, zawsze był uczniem nader pilnym i bardzo zdolnym. Nadto jest obdarzony wymową niepospolitą, którą zasłynął w Chicago jako kaznodzieja. Wreszcie jest dobrym znawcą języka i literatury polskiej i miłośnikiem szczerym naszej polskiej uczącej się młodzieży. Dla tego też sądzę, że w zupełności zasługuje na zajęcie miejsca obok naszych tak zaszczytnie znanych instruktorów polskich w Ameryce jak Ks. Profesor Góral, ks. Dom. Szopiński, ks. Wł. Zapała.

Żywię błogą nadzieję, że na stanowisku profesora języka polskiego w Notre Dame, Ind., Wiel. ks. Szalewski, wielkie odda usługi tak młodzieży naszej jako też i całemu Ogółowi Polskiemu w Ameryce.

SIERPIEN.

12 C Klary p.
13 P Hipolita,
14 S Euzebiusza,
15 N Wnieb.
16 P Rocha,
17 W Maksymiliana,
18 S Heleny,

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Po pijanemu.

W Grochowie pod Warszawą, dwaj przyjaciele Wł. Dolaczyński i Antoni Sumski po pijanemu oglądając rewolwer, wywołali wystrzał. Kula trafiła przechodzącego drogą Alexandra Rozenkę, raniąc go w piersi. Rannego przewieziono do szpitala na Pradze.

Zgon kapłana.

Zmarł w Warszawe śp. Floryan Marczewski ostatni przeor klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach.

Urodził się w roku 1836 w twierdzy Modlin. Pochodził z rodziny bardzo zamożnej, otrzymawszy wyższe wykształcenie, poczem poświęcił się gospodarstwu rolnemu. Często przecież ze wsi przyjeżdżał do Warszawy i tutaj znany był w kołach złotej młodzieży w szóstym dziesiątku lat wieku ubiegłego. Nagle Marszewski znikł z Warszawy. Naprózno szukali go przyjaciele w mieście i na wsi, naprózno dowiadywali się u rodziny o jego losach. Dopiero w roku 1861 ujrzano go w habicie kameduły na Bielanach, w którym w roku 1862 złożył śluby zakonne. Zasłynął wkrótce, jako znakomity kaznodzieja.

Śp. O. Floryan był przez długi szereg lat przeorem klasztoru na Bielanach.

Kiedy klasztor zwinięto, O. Floryan wraz z pozostałymi kamedułami zamieszkał w przytułku św. Stanisława dla nieuleczalnych i tam też dokonał świątobliwego żywota.

Ułaskawienie.

Przed paru dniami warszawski sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie Józefa Kajdańskiego, oskarżonego o napad zbrojny pomiędzy Sławkowem i Strzemieszycami w dniu 31 maja roku zeszłego.

Generał gubernator warszawski zmienił Kajdańskiemu karę śmierci na 12 lat robót ciężkich.

S. p. Zygmunt Noskowski.

Nieubłagana śmierć zabrała do lepszego świata jednego z najznamienitszych muzyków polskich doby współczesnej. Umarł śp. Zygmunt Noskowski, kompozytor, dyrektor i krytyk muzyczny w nocy 24 lipca br. w Warszawie.

Zygmunt Noskowski urodził się dnia 2 maja 1846 w Warszawie, talent do muzyki objawił się w nim wcześnie. Podczas pobytu w gimnazyum już komponował pieśni, krakowiaki i sceny charakterystyczne. W roku 1864 wstąpił do konserwatoryum, gdzie kształcił się głównie w teoryi kompozycyi u Moniuszki, którego był uczniem ulubionym, a w grze skrzypcowej u Kątskiego. Po ukończeniu studyów w roku 1867 grał jakiś czas w orkiestrze operowej, a następnie objął posadę nauczyciela muzyki i śpiewu w instytucie ociemniałych.

Wynalazł on nowy, praktyczniejszy system nauczania ociemniałych wychowańców instytutu. Uzyskawszy stypendyum od zarządu Towarzystwa muzycznego, udał się w roku 1873 do Berlina, gdzie w ciągu blizko trzech lat gruntowne prowadził studya teoryi kontrapunktu, imitacyi i fugi pod kierunkiem sławnego teoretyka i kompozytora, Fryderyka Kiela.

Pierwszym owocem tych studyów była symfonia A-dur, wykonana w Berlinie, która zwróciła na młodego twórcę uwagę krytyki fachowej.

W roku 1873 powołano go na dyrektora towarzystwa muzycznego w Warszawie, które to stanowisko zajmował przez 22 lata. W roku 1888 objął w konserwatoryum klasę kompozycyi, z której wyszli: Paszkiewicz, Rutkowski, Maszyński, Melcer, Joteyko, Wertheim, Leokadya z Myszyńskich Wojciechowska, Fitelberg, Różycki, Szymanowski, Łopuska i wielu innych.

Od początku swej działalności uprawiał Noskowski wszystkie rodzaje form muzycznych, nawet najdrobniejsze i taneczne a wydoskonalone częstem tworzeniem technika kompozytorska przybrała z czasem cechy wszechstronnego wirtuozowstwa, stawiając go w rzędzie najlepszych techników nowszych czasów.

Już Liszt w Wejmarze o jego kompozycyach, a szczególnie o jego krakowiakach, mawiał, że są to "reisende Genre-Bilder" i sam własnym kosztem wydrukować je kazał.

Na całkowity dorobek Noskowskiego składają się: trzy symfonie, uwertura koncertowa "Morskie Oko" poemat symfoniczny w formie uwertury "Step" waryacye orkiestrowie, "Fantazya góralska", uwita z tematów zakopiańskich, wspaniałe obrazy fantastyczne "Z życia narodu", "Vogue la Galere" i popularny polonez elegijny. Z działu muzyki pokojowej: trzy koncerty smyczkowe i jeden fortepianowy.

Z działu utworów scenicznych: "Wiara, miłość i nadzieja", "Wieczornice", "Zołzykiewicz", "Chata za wsią", "Dziewczę z chaty za wsią", "Małaszka", "Budnik" i, "Przeklęty dorobek"; operetka "Warszawiacy za granicą"; opery: "Wyrok", "Zemsta na mur graniczny", oraz balet "święto ognia". Kantaty na głosy oddzielne, chóry i orkiestrę: "Świtezianka"; "Kto się w opiekę"; "Jusio", "Kantata rycerska", "Powrót" i "Rok" w pieśni ludowej". Utwory na fortepian; wiele zeszytów, krakowiaków, polonezów, mazury, melodie polskie i ruskie, bardzo wiele pieśni na chór mieszany, męski i żeński, cenny śpiewnik dla dzieci", arcydzieło w swoim rodzaju, około 80 pieśni na głos oddzielny; wiele jak, "Stach", "Serce", pęka mi z bólu; "Astry" lub "Skowronek", wielką cieszą się popularnością.

Z dzieł teoretycznych wydał: "Szkołę na szkrzypce"; "Harmonię", oraz pierwszą w polskim języku naukę kontrapunktu, waryacyi, imitacyi i fugi. Z dzieł literackich: "Istota utworów Chopina", "Z pamiętników dyletanta" i kilka humorestek.

Cechą znamienną dzieł Noskowskiego — pisze Alexander Poliński — jest ich polskość, zasadzająca się na rytmice rdziennie polskiej i różnych odrębnościach melodyjnych, właściwej tylko naszej muzyce ojczystej. Pod tym względem w plejadzie kompozytorów polskich stoi tuż obok Chopina i Moniuszki. Na dalszą charakterystykę utworów Noskowskiego składają się: formy zawsze przejrzyste, zdrowy humor i dowcip, w dziełach charakterystycznych wprost mistrzowska robota polifoniczna, świeżość pomysłów harmonicznych, wreszcie barwna, do treści dzieła dobrze przystosowana instrumentacya.

W ostatnich dniach stan zdrowia śp. Noskowskiego nieco się poprawił, ale nastąpiło pogorszenie i tknięty paraliżem serca — zmarł.

Miłośnicy sztuki polskiej szczerze zgon ten opłakiwać będą, my zaś na drogę wieczności posyłamy zmarłemu westchnienie:

Niech odpoczywa w pokoju!

Ojcobójstwo.

"Goniec Wileński" podaje wiadomość o okropnej zbrodni popełnionej we wsi Owieczkach w powiecie święcimskim.

Młody włościanin Halak, jedynak u ojca, gospodarza z tej wsi, powziął zamiar, wbrew woli ojca, wyprowadzić na sprzedaż krowę na kiermasz, odbywający się w mieście Smorgoniach. Zebrał się tedy rankiem wraz z żoną, przywiązał krowę do woza. Ale wczas dopadł stary ojciec i jął czynić wymówki, a krowę odwiązywać. Na to wyrodny syn porwał ojca za gardło i rzucił o ziemię. Poczem zaciął konia i udał się na kiermasz. Wieczorem tego dnia ojciec niespokojny o los krowy, poszedł do sąsiada zapytać się, czy ją sprzedano na kiermaszu. W tym samym czasie wrócił syn z kiermaszu — należy mniemać, że pijany. Kiedy wszedł starzec we drzwi chaty, syn wnet go ogłuszył uderzeniami kija. Wyrodny syn zawlókł tedy starca na łóżko i jął cucić zlewając go wiadrem wody,ale się to już na nic nie zdało. Starzec na chwilę tylko odzyskał przytomność i zaczął pytać syna, za co go morduje, poczem skonał. W chacie nie było synowej, lecz był wyrostek najmita i kilkoletni synek zabójcy. Obydwom przestępca nakazał milczenie o tem, co zaszło. Sam zaś, przekonawszy się, że starzec nie żyje, włożył zwłoki na wóz i wywiózł do lasu. Nazajutrz rankiem, jakby nic się nie stało udał się z koniem na pastwisko. Ale w wiosce wnet powstał ruch i dopytywanie, co się stało ze starym Józefem Halakiem. Zawiadomiono policyę. Jakoś wnet przybył "uriadnik" i ostro zabrał się do syna żądając wyjaśnienia, co uczynił z ojcem. Zbrodniarz odrazu do swego czynu się przyznał i wskazał ciało ojca, lecz bez głowy, którą ukrył gdzieindziej. Zbrodniarza aresztowano i odstawiono do więzienia w Święcieniach.

Zwierzęcy czyn.

"Kuryer Warsz." pisze: —

Dnia 24 zm. około godziny 9 z rana, do mieszkania, zajmowanego przez dwie rodziny, Gębartów i Otolów, w domu narożnym przy zbiegu ulic Środkowej i Wileńskiej na Nowej Pradze, zaczął dobijać się jakiś człowiek. Ponieważ w izbie były tylko dwie kobiety, mianowicie 35-letnia Marya Gebartowa i 50-letnia Józefa Otolowa, przy nich zaś chłopiec 11-letni, przeto nie chciano drzwi otworzyć. Stukanie wszakże było coraz natarczywsze, budząc uwagę sąsiadów, wobec czego jedna z tych kobiet drzwi otworzyła. Na progu izby ukazał się niejaki Świątkowski, który miał złość do rodziny Gebartów i Otolów i niejednokrotnie odgrażał się im zemstą, skutkiem czego mężowie, wychodząc na zarobek, ostrzegali żony, aby się strzegły Świątkowskiego.

Świątkowski, z zawodu malarz pokojowy, w istocie zaś pozostający bez zajęcia, spojrzał po obecnych, a gdy nie dostrzegł żadnego mężczyzny, dobył noża i zadał nim Gebartowej dwa ciosy, jeden w piersi, a drugi w brzuch, z taką siłą, iż trzewia wypadły. Następnie zwrócił się do Otolowej i również zadał jej dwa ciosy nożem, oba w brzuch, poczem zaczął uciekać.

Jedenastoletni Gebart, porwawszy tasak do siekania mięsa, rzucił się za mordercą. Świątkowski uciekał ulicą Srodkową, nie zważając na malca, który krzykiem alarmował policyę i przechodniów, wskazując zbiega. Morderca dopadł wreszcie parkanu, oddzielającego terytoryum stacyi petersburskiej od Nowej Pragi, lecz nie odrazu zdążył przedostać się na drugą stronę; tymczasem zaś odważny malec podbiegł i zaczął rąbać tasakiem Świątkowskiego, zawisłego na parkanie. Morderca usiłował się bronić, lecz w tej chwili nadbiegła policya i ujęła go.

Na miejsce mordu wezwano Pogotowie. Po nałożeniu najkonieczniejszego opatrunku, obie nieszczęśliwe ofiary Świątkowskiego w stanie nie budzącym nadziei życia odwieziono do szpitala praskiego.

Tragedya militaryzmu.

Dnia 8 bm. w batalionie dyscyplinarnym we wsi Miedwied' w powiecie nowogrodzkim, rozkazano dać pewnemu żołnierzowi za jakieś przewinienia 50 rózg. Przy wymiarze kary obecny był dowódca roty Kowalewskij. Przyprowadzono winowajcę i rozkazano mu położyć się, przyczem na prośbę delikwenta nie związano go, za co Kowalewskij pochwalił żołnierza i nazwał zuchem. Rozpoczęto egzekucyę.. Nagle rozległ się okropny krzyk; bity zerwał się na równe nogi, odtrącił stojącego przy nim żołnierza i zadawszy mu cios nożem ukrytym w rękawie, rzucił się na dowódcę roty. Kowalewskij otrzymał mnóstwo ran i zmarł przed odwiezieniem do lazaretu. Obecni przy zajściu żołnierze zaczęli strzelać do żołnierza, zadającego rany Kowalewskiemu, wreszcie obezwładnili go i związali. Za 3 dni miał on wyjść z batalionu.

Sześć ofiar pioruna.

W czwartek 15 zm., o godzinie 2 po południu w Rozgóźniku, majątku Towarzystwa Saturn, w Królestwie Polskiem, wracało do domu z pola 6 osób, które ukryły się przed deszczem pod topolą, w pobliżu dworu. W tej chwili uderzył piorun, zabijając na miejscu dwie osoby, rażąc resztę. Do porażowych wezwano natychmiast lekarza z Grodźca. z

Huragan na Podolu.

Straszny huragan, który nawiedził gubernię podolską, wyrządził niepowetowane szkody. Cztery powiaty gubernii zamienione są w pustynię. Grad wielkości kurzego jaja wybił przeszło 20.000 dzies. Z ozimin nie pozostało ani śladu. Sady zniszczone. Drzewa w lasach ogołocone z liści. Bydło, które znajdowało się na polu, zginęło po większej części; zginęło też kilka tysięcy owiec i mnóstwo ptactwa. Są ofiary w ludziach. Kilku pastuchów zostało zabitych. W wsiach i miasteczkach runęło masę zabudowań. Najbardziej ucierpiały powiaty lityński i uszycki, niemniej mohylowski i latyczowski. W powiecie lityńskim ulewa z gradem zniszczyła zasiewy i sady, nie pozostawiając nawet liści na drzewach; mosty, płoty i tamy poznoszone.

Straszny czyn obłąkanej.

Z Warszawy donoszą:

Dnia 16 zm. o godzinie 3 minut 14 wezwano Pogotowie na ulicę Miłą pod nr. 9. Przybyły lekarz zastał stygnące zwłoki 65-letniej Lejby Fogiel żony handlarza, zaduszonej przez własną obłąkaną córkę.

Dziewczyna już przed paru laty cierpiała na rozstrój umysłowy. Wobec stałego braku miejsc w szpitalach dla obłąkanych nie można było nigdzie umieścić chorej. Następnie zdrowie dziewczyny nieco się polepszyło.

Dziewczyna nagle dostała powtórnie melancholii, a następnie ataku furyi, rzuciła się na matkę i zamordowała ją bardzo szybko. Napadnięta broniła się rozpaczliwie, nie mogła jednak poradzić furatce, odznaczającej się olbrzymią budową ciała i nadzwyczajną siłą.

Straszny wypadek.

We wsi Stroczucy w gubernii suwalskiej, włościanin Wincenty Błażukiewicz, oraz dwaj jego dorośli synowie zajęci byli przy kopaniu studni. Dokopawszy do głębokości 40-sążniowej, nagle, wskutek nagromadzenia gazów, zaczęli tracić przytomność. Z pomocą przybiegł sołtys miejscowy, Julian Radziwiłłowicz, lecz ten stracił przytomność. Gdy nadbiegła pomoc ze wsi, wszyscy czterej byli już martwi.

Napad bandycki.

We wtorek 13 zm., rano sześciu bandytów, uzbrojonych w browningi napadło na jadących od Augustowa do Grodna kupców żydowskich i niemieckich. Bandyci powiązali kilkunastu ludzi, zrewidowali ich i zabrali około dziesięć tysięcy rubli. Jeden z kupców, Icko Wegman, stawił opór i uderzył bandytę kamieniem. Ten jednak na rozkaz dowódcy opryszków kilku strzałami z browninga został zabity na miejscu. Po skończonej operacyi bandyci zabrali najlepsze konie z wozem i umknęli.

Zemsta nad cyganami.

Do wsi Unieck w pow. sierpskim w Królestwie Polskiem przybyła niedawno partya cyganów i zatrzymała się przed plebanią, gdzie przyjęta była i opatrzona przez proboszcza miejscowego ks. Krasuskiego.

Nie poprzestając na tem, cyganie w niezwykłej liczbie zgromadzeni, rozprószyli się po wsi, domagając się w sposób natarczywy jałmużny. Zniecierpliwieni gospodarze przyjęli ich źle, a na wszczęty krzyk zbiegli się mieszkańcy wiosek sąsiednich i powstała bitwa, w której napastników aresztowano: mężczyźni umieszczeni zostali w domu gminnym, kobiety i dzieci zamknięto w stodole.

Po chwili w obu tych budynkach ujrzano ogień. Cyganie wydostali się nie zaraz, dlatego skutki okropne chwilowej niewoli nie dały na siebie czekać: wielu z nich wyszło opalonych, a dwoje dzieci żywcem spaliło się; kilka cyganek straciło bujne włosy i uległo niebezpiecznym poparzeniom. Tymczasem wiatr rozniósł płomienie, skutkiem czego połowa osady obróciła się w perzynę. Szkody są znaczne: cyganie stracili tabór, a mieszkańcy, pomimo energicznego ratunku, siedliska i ruchomości, chociaż katastrofa przypadła w porze dziennej. Spaliło się trochę inwentarza i sprzętów rolniczych, cyganie stracili 7 koni: bandę odprowadzo ciupasem do Raciąża.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Bandyci konni w Kołomyjskim.

Z Kołomyi donoszą o niezwykle zuchwałym napadzie bandyckim jaki miał miejsce w Oskrzesińcach. Na dom dzierżawcy Oskrzesiniec p. Wojciechowskiego napadło w nocy kilkunastu ludzi na koniach. Kilku przytrzymało konie, podczas gdy reszta raczyła osaczać dworek. Na szczęście p. Wojciechowska, spostrzegłszy napastników, obudziła synów i bawiącego u nich siostrzeńca p. Baczyńskiego, którzy uzbrojeni w dubeltówki i rewolwery, zajęli miejsca przy drzwiach i oknach. Gdy padł pierwszy strzał, rozległ się gwizd, widocznie sygnał, na który bandyci, widząc się odkrytymi skoczyli na konie i uciekli. Pościg ze strony pp. Wojciechowskich pozostał bez skutku. Napad był widocznie ułożony, gdyż bandyci skorzystali z czasu ,kiedy p. Wojciechowski bawi na kuracyi. Bandyci okazywali ogromne wyćwiczenie sprawnością, z jaką zsiadali i wsiadali na konie i karnością na komendę. Policya kołomyjska i żandarmerya rozpoczęła energiczne śledztwo. Jednego z bandytów parobka ze wsi Ispas, miano już przytrzymać. Śledztwo toczone jest w ścisłej tajemnicy.

Wystawa grunwaldzka.

LWOW. — Rada miasta Lwowa postanowiła jednomyślnie powziętą uchwałę urządzić w roku 1911 dla uczczenia 500 letniej pamiątki bitwy pod Grunwaldem, cały szereg wystaw, których celem byłoby przedstawić obraz stanu kultury narodu polskiego. Wiceprezydent miasta dr. Tadeusz Rutkowski, jako referent tej sprawy, zaproponował w szczególności urządzenie następujących pięciu wystaw; etnograficznej, archeologicznej, architektury, sztuki polskiej i polskich miast. Wystawy te miałyby się odbywać kolejno w tak zw. "Pałacu sztuki" w parku Kilińskiego. Rada miejska wybrała wczoraj komisyę, która ma zająć się dokładniejszem przygotowaniem planu i kosztorysu tego przedsięwzięcia, i wogóle obmyśleć sposób przeprowadzenia całej akcyi.

Niemiecka placówka w turczańskim powiecie.

Kuryer Lwowski pisze:

Od czasów Józefa II., okolice powiatu turczańskiego uległy olbrzymiej kolonizacyi i weszły w nową epokę swego rodzaju. Rząd, zajmując dobra koronne, ustanawia zarządy, sadowi w nich urzędników, sprowadza Niemców, którym ułatwia nabywanie ziemi, buduje dla nich szkoły ludowe i w ten sposób stwarza podwaliny wielu dzsiejszych osad niemieckich. W kilkadziesiąt lat potem, rząd zaczyna się wycofywać i dobra koronne sprzedaje w roku 1870 firmie Simon and Kirchmajer, która wkrótce bo w roku 1873 odprzedaje je firmie krakowskiej. Od tej w parę lat nabywa je czeski "Forstverein", a od tego znowu baron Liebig.

Powiat był przez wiele lat zapomniany i przez "naszych". A wewnątrz wszystko się konserwowało. Zachowało się wszystko tak, jak było dawniej, a szczególnie kolonie niemieckie nie straciły nic ze swego. Księża używali języka niemieckiego przy spowiedzi, nawet w potocznej mowie, by być dobrze zrozumianym, uciekano się do pomocy języka niemieckiego, choć były i usiłowania, by stan ten zmienić na lepsze. Wreszcie zabłysły jakieś promyki słońca. Ale z tym powiewem przeleciało też i tchnienie hakatyzmu, a separacyjne dążenia i odrębność, do jakiej się poczuli nieraz Niemcy, spotęgowały się bardziej, gdy objął zarząd dóbr liebigowskich w Boryni baron Kinsberg. Idzie on pewną drogą, jako członek "Bundu" występuje otwarcie i nie kryje się ze swoją robotą. Ma wpływ olbrzymi i umie go używać. Brał udział w jeździe we Lwowie, t. zw. członków "Bundu", rozsianych w Galicyi, głosował za rezolucyami, które są wymierzone przeciw nam, a powróciwszy wprowadza uchwały w życie, tworząc nową wybitną placówkę, groźnego dla nas żywiołu.

By wskazać na rzeczywiste niebezpieczeństwo, że nie dosłowne to wyrazy, muszę podnieść z przykrością, fakt domagania się przez Niemców w Boryni, by kazania mówiono po niemiecku, oraz śpiewano w kościele niemieckie pieśni. Fakt ten zaszedł przed kilku tygodniami, tak i drugi bardzo znamienny.

W Boryni kolonii jest szkoła z językiem wykładowym polskim—otóż obecnie toczy się wielka walka, wprawdzie cicha, ale groźna ze strony kolonistów, wspieranych przez p. Kinsberga, by zmienić język wykładowy z polskiego na niemiecki. Walka ta prowadzona po mistrzowsku, może zmienić tutejsze stosunki zupełnie, dlatego wprost dziwnem i niepojętem jest stanowisko zarządu głównego T. S. L. który pozostawia Koło miejscowe w Turce własnym siłom, choć od roku prosi ono zarząd główny o poparcie Koła, by mogło w groźnem swem położeniu uratować dziś to, co jeszcze można, by nie było potem za późno.

Walka przeciw wyrobom w Galicyi.

Galicyjska Liga Pomocy przemysłowej stawiła sobie za zadanie wyrugiwanie, o ile możności, obcych, w pierwszej linii niemieckich, wyrobów i zastąpienia ich wyrobami przemysłu swojskiego. I tak udało się Lidze wyrugować ze szkół galicyjskich niemieckie zeszyty szkolne.

Dzięki temu, w ostatnich latach przemysł krajowy wyrobu zeszytów rozwinął się i wzmógł tak potężnie, że istniejących kilka fabryk i kilkanaście mniejszych mogą zupełnie zaspokoić prawie całe zapotrzebowanie zeszytów, bloków, notatek itp. dla 1,250,000 dzieci i młodzieży szkolnej.

Doskonałym środkiem w tej akcyi stała się marka ochronna Ligi Pomocy przemysłowej, którą otrzymały bezpłatnie prawie wszystkie fabryki krajowe zeszytów, które udowodniły w sposób nieulegający wątpliwości, że wyrabiają zeszyty w kraju i poddały się pod tym względem pod kontrolę Wydziału Ligi pomocy przemysłowej i Towarzystwa Pomocy przemysłowej.

Fabrykanci obcy wysilali się, aby przeciwdziałać tej akcyi emancypacyjnej Galicyi, ale szlachetna energia nauczycielstwa i wzajemne kontrolowanie się młodzieży szkolnej — udaremniało wszelkie sztuczki obcych fabrykantów — jak np. wyklejanie napisu "Block" a naklejanie polskiego "Blok" — drukowanie napisów "'Wyrób krajowy" na zeszytach, sprowadzonych z Wiednia i z Berlina itp.

W ostatnich kilku miesiącach—czy wskutek wydania nowego rozporządzenia ministra oświaty o wyrobie zeszytów szkolnych — do którego, o czem może nie wiedzą fabrykanci obcy — przemysłowcy galicyjscy w zupełności się zastosowali, czy w nadziei, że czujność społeczeństwa ostygła, fabrykanci obcy zeszytów i pokrewnych artykułów rzucili się na nowo z całą energią na Galicyę.

Lidze pomocy przemysłowej doniesiono z wiarogodnej strony, że niektórzy hurtownicy, zwłaszcza lwowscy żydzi zakupili olbrzymie ilości zeszytów wiedeńskich rachując widać z dziwną naiwnością, że uda się im wepchnąć obcy towar kupcom drobiazgowym, a przez nich młodzieży do rąk, pod ochroną sfałszowanego napisu "Wyrób krajowy" itp.

Liga pomocy przemysłowej przestrzega jednak tych kupców i wszystkich interesowanych, że rozwinie już w czasie feryi z całą energią szeroką akcyę agitacyjną wśród młodzieży szkolnej i nauczycielstwa i nie dopuści przy pomocy swoich 125 Taworzystw Pomocy swoich 125 Towarzystw Poków organizacyi, aby usilne starania kraju i społeczeństwa o stworzenie i usilnienie rodzinnego przemysłu w tej ważnej podstawowej dziedzinie poszły na marne.

Nazwiska firm i kupców, którzy licząc na łatwowierność młodzieży i obojętność sfer nauczycielskich zaczęłyby sprzedawać zeszyty obce, podawać będzie Liga pomocy przemysłowej bez żadnych względów do publicznej wiadomości.

Niezwykły wypadek.

TARNOPOL. — Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w pobliżu Tarnopola leżącej wsi Zagrobeli Koło browaru zabawiało się kilku chłopaków, którzy od czasu do czasu rzucali kamieniami w stronę pracującego bednarza, Szczepana Huzarskiego. Ten, gdy ataki chłopców nie ustawały, rzucił się w pogoń za nimi i pędził ich ku gościńcowi, oddzielonemu od placu dość głębokim rowem. W czasie ucieczki jeden z chłopców, 10-letni Józef Bachtowicz, zwróciwszy się przed samym rowem wstecz, aby zobaczyć, czy bednarz jeszcze go goni, wpadł do rowu, a uderzywszy głową o wystający kamień padł trupem na miejscu. Bednarz cofnął się w podwórze browaru i dopiero na krzyk dwóch innych chłopców pospieszył na miejsce wypadku i wyciągnął z rowu zwłoki chłopca. Bachtowicz był sierotą i pozostawał na służbie u naczelnika gminy w Zagrobeli.

Mąż dziewięciu żon.

STANISŁAWÓW. — Dziewięćdziesięcioletni dozorca drutów rozwieszonych poza miastem dla żydów ortodoksyjnych, niejaki Schlachter miał w czasie swojego długiego życia aż dzięć żon. Ośm z nich przeżył, lecz dziewiąta go przeżyła wbrew przepowiedni rabina, który mu przepowiedział żon dwanaście. Pogrzeb szczęśliwego męża odbył się przy bardzo licznym udziale współwyznawców, gdyż oprócz znajomych, przyjaciół i krewnych przybyły rodziny wszystkich dziewięciu żon zmarłego.

Morzyła niemowlęta głodem.

STANISŁAWÓW.—Fabrykantka aniołków Anastazya Witwicka mieszkająca w Knihininie wsi, przy ulicy Młynarskiej została przed kilku dniami aresztowana pod zarzutem morzenia głodem niemowląt, przeważnie nieślubnego pochodzenia, poruczonych jej opiece. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia powiatowy Rodzynkiewicz.

Pożar.

SAMBOR. —W nocy z środy na czwartek wybuchł groźny pożar na tutejszem przedmieściu Zawidówka, i zniszczył w przeciągu bardzo krótkiego czasu 3 gospodarstwa, a tylko energicznej akcyi tutejszej straży pożarnej przypisać należy, że znaczna część przedmieścia tego nie padła ofiarą pożaru przy panującym wówczas wietrze. Ogólna szkoda w budynkach i ruchomościach wynosi 4.700 K., podczas gdy budynki ubezpieczono tylko na 2.470 K.. Ogień prawdopodobnie został podłożony.

Groźny pożar w tartaku.

DEMNINA WYŻNA. — We wtorek 13 zm., o godzinie 7 :30 rano wybuchł z niewiadomej przyczyny groźny pożar w wielkim tartaku firmy Braci Groedlów w Demni Wyżnej i z powodu znacznego wichru szybko rozszerzył się na poblizkie budynki tak, że prawie w jednej chwili spłonęła olbrzymia szopa zawierająca progi dębowe oraz kilkanaście sągów materyału tartego i opałowego. Ratunek niosła miejscowa ochotnicza straż pożarna i ze Skolego przybyła, jakoteż cały personal robotniczy z tartaku, ze składowni drzewa i kloców i tylko szybkiej i energicznej akcyi ratunkowej zawdzięczać należy, że pożar nie przybrał większych rozmiarów.

Budynki i skład materyału ubezpieczone są w krakowskim Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń. Wysokości szkody dokładnie jeszcze nie można obliczyć, w każdym razie nie przewyższy ona sumy 30 tysięcy koron. Mimo pożaru ruch tartaku nie został wstrzymany. Zachodzi podejrzenie, że ogień został zbrodniczą ręką podłożony.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Nieszczęśliwy wypadek.

TOCZEW. — W tutejszej rzezalni wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Gdy miano zabić stadnika, tenże napuszył się i zerwał. Nieszczęśliwym sposobem otrzymał uczeń rzeźnicki Gładykowski ciężkie okaleczenie prawej ręki nożem rzeźnickim. Odwieziono chłopca do domu chorych.

Spadła z wozu i zabiła się.

WĄBRZEZNO. — Robotnica Marya Maciejewska we Wałyczu spadła z wozu, który prowadził jej mąż i dostała się pod koła, które przeszły przez nią tak, że nieszczęśliwa kilka minut potem ducha wyzionęła.

Objaw zajadłości hakatystycznej

Pewna wdowa po chałupniku i robotniku kolejowym z Zabieńca, pod Koźlem na Szląsku potrzebowała pieniędzy i pożyczyła sobie takowe w Banku Ludowym w Koźlu. Otrzymywała z gminy zapomogę, jaką zwykle wdowy po robotnikach kolejowych otrzymują. Gdy ostatni raz zgłosiła się do amtowego, ten wypytywał ją o stosunki majątkowe, a dowiedziawszy się, że ma pożyczkę z Banku Ludowego rzekł jej:

"To idźcież sobie po zapomogę do Banku polskiego — i kazał jej iść z Panem Bogiem. Kilka dni po owem zajściu otrzymała i od tamciągu 3 dni dług swój we "forszusferajnie" zapłaciła. Biedna ko- Ludowego wystąpiła, albo też w ciągu 3 dni dług swój we "orszusworajnie" zapłaciła. Biedna kobieta nie chcąc stracić zapomogi, wystąpiła pod naporem z Basku Ludowego. Wogóle zdarzyła się wielka ilość wypadków zniewalania ludzi do wystąpienia z Banku Ludowego w Koźlem.

Troje dzieci ginie w płomieniach.

GRUDZIĄDZ. — Okropne nieszczęście wydarzyło się w Pastwisku 10-letnia córka woźnicy Kiehna dolewała nafty do ognia, gdy nagle nastąpił wybuch i nieszczęśliwa stanęła cała w płomieniach. Od ognia zajęły się również sukienki dwóch młodszych siostrzyczek we wieku 7 i 5 lat. Pewien robotnik zobaczył ogień i zawołał ludzi, którzy zaczęli płomienie gasić. Dzieci niestety uratować nie było można. Dwoje już nie żyło, a trzecie zmarło kilka minut później. Mebli wiele się spaliło.

Dział Gospodarczy.

Wychów źrebiąt

Ważną rzeczą jest odłączanie źrebięcia. W gospodarstwie odsadza się źrebię po 3 lub 4 miesiącach. Na zmianę tę trzeba źrebię przygotować powoli i stopniowo, nagle bowiem przejście z mleka na paszę zwykłą szkodliwie działa na zdrowie i źrebię zmizernieje. Odsadzanie przeprowadza się w następujący sposób: gdy już nadchodzi czas odłączenia, pozostawia się z początku źrebię codziennie przez krótki czas w odrębnej stajni lub przynajmniej w oddaleniu od matki, aż wreszcie zmuszone jest większą część dnia przepędzać bez matki. Następnie przypuszcza się źrebię za dnia 3 razy do klaczy z rana, w południe i wieczór, pozostawiając je przez noc razem z matką. Podczas dnia wypuszcza się źrebię na wolne powietrze i daje mu się nieco owsa, delikatnego siana i poi wodą. Po pewnym czasie przebywa źrebię już cały dzień bez matki, a tylko w nocy pozostaje przy niej; wreszcie odsadza się je zupełnie.

Czasami nabrzmiewa wymie klaczy po odłączeniu źrebięcia, zwłaszcza jeżeli odłączenie nastąpiło nagle. Aby usunąć nabrzmienie i ból należy dwa razy dziennie wydajać mleko, żywić skąpo przez kilka dni i przejeżdżać klacz. Gdyby i to okazało się niedostatecznem, trzeba obmywać wymię zimną wodą.

Po odłączeniu, aż do ukończonego pierwszego roku, należy karmić źrebię jak najlepiej. Nie można wówczas skąpić ani siana ani owsa, bo skąpstwo w tym czasie zastosowane jest zupełnie nie na miejscu i skąpy dwa razy traci. Zazwyczaj daje się źrebięciu dziennie 1 garniec owsa, dzieląc na trzy razy, tj. z rana, w południe i wieczór.

Tak kosztowne na pozór żywienie napotyka u naszych włościan nieprzezwyciężoną zaporę, gdyż są zdania, że pasza spożyta jest stracona, źrebię bowiem nie pracuje w młodocianym wieku i nie przynosi korzyści. Prawda, że chwilowo w pierwszym roku życia źrebię nie pracuje, lecz trzeba pamiętać, ile zyskuje źrebię później na wartości przy dobrem karmieniu za młodu, wyrasta bowiem szybko, rozwija się i wcześniej dojrzewa. Przeciwnie zaś źrebię źle karmione marnieje, rośnie powoli i nie osiągnie nigdy tej wartości co za młodu dobrze żywione.

W pierwszym roku życia rozwija się źrebię najlepiej. W pierwszym roku wzrasta w górę 15 centymetrów, drugiego 5, trzeciego roku 3, czwartego 2 a piątego pół centymetra. Źrebię rośnie więc w pierwszym roku o wiele szybciej, aniżeli w dalszych 3 latach. Niemniej zyskuje na wadze ciała daleko więcej w pierwszym roku życia, aniżeli później. Z tego wynika, że chcąc mieć rosłego i wartościowego konia, trzeba koniecznie karmić źrebię w pierwszym roku bardzo obficie i owies zadany w tym czasie nie jest stracony. Daje się nawet z korzyścią owies już wtedy, gdy jeszcze ssie.

W drugim i trzecim roku życia żywimy źrebię miernie, gdyż ciało nie rozwija się już tak szybko nie wymaga karmy bardzo pożywnej. Dobrze wyglądającym źrebiętom nie daje się owsa, lecz żywi się je w zimie sianem i słomą paszną, w lecie na pastwisku. Tylko gorzej wyglądającym daje się cokolwiek owsa.

Obok należytego żywienia trzeba koniecznie wypuszczać źrebięta ze stajni, by używały swobodnego ruchu na świeżem powietrzu. Tylko pod.. wpływem swobodnych ruchów nastąpi silny rozwój ciała, zwiększa się apetyt i trawienie. Przytem hartują się zwierzęta za młodu na świeżem powietrzu i stają się później twardymi i wytrwałymi końmi, zdolnymi do ciężkiej i wytrwałej pracy. Źrebięta czyści się słomą i szczotką tak samo jak i dorosłe konie, czem usuwa się brud i chroni je od swędzenia, wszów i plugastwa.

Drób w sadzie.

Kura w ogrodzie warzywnym jest gościem bardzo niepożądanym, bo grzebiąc za robakami niszczy grzędy. Tu możnaby pozwolić jeszcze na przebywanie młodym kaczkom, stare są za ciężkie, to też biegając za owadami tratowałyby na grzędach delikatniejsze rośliny. Najodpowiedniejszem miejscem pobytu dla wszelkiego drobiu będzie sad. Tu kury mogą grzebać bezkarnie, a nawet z korzyścią dla właściciela sadu, bo w ten sposób wytępią wszelkie zarodki owadów, a więc ich jajeczka, gąsienice i poczwarki. A jeżeli się w sadzie urządzi nie wielką sadzawkę, to także gęsi i kaczki znajdą w nim miły przybytek. A że gęś uskubie nieco trawki, to nie zrobi tem żyzności sadu wielkiego uszczerbku, bo w zamian za to wzbogaci ziemię swymi odchodami. Indyki mogą przez lato przebywać w sadzie tak w dzień jak i w nocy. Sadowią się one chętnie na gałęziach drzew, gdzie znachodzą bezpieczne schronisko przed swymi wrogami, które porą nocną nawiedzać zwykły źle opatrzone kurniki. Często i kury towarzyszą indykom, sadowiąc się obok nich na drzewach. Kurom nośnym nie należy pozwalać na takie noclegi, bo zlatując z drzew padają często tak niezgrabnie, że doznają stłuczenia brzucha lub piersi.

Świnie

w porze letniej ulegają łatwo rozmaitym chorobom zapalnym. Powodem tego bywa skwar słoneczny i duszne powietrze. Inne zwierzęta — jak konie, bydło itp. w porze upalnej regulują ciepłote swego ciała przez wypacanie, u świni to regulowanie ciepłoty nie może być tak skuteczne, bo ona ma skórę grubą, która siedzi przytem na dość grubej warstwie tłuszczu. Tu przeto wypacanie wody jest niezwykle utrudnione. Dla ochłody świń trzeba wybierać na lato takie pastwisko, które sąsiaduje z jakąś wodą, czy to bieżącą, czy stojącą. W braku takich naturalnych zbiorników wodnych trzeba na pastwisku urządzić sadzawkę, w której by świnie mogły się kąpać i tarzać w błocie. Sadzawkę obsadzić kilkoma wierzbami, któreby rzucały cień i chroniły świnie przed skwarem. Najlepszą karmą w tej porze bywa wszelka soczysta zielenina kwaśne mleko, względnie maślanka lub serwatka.

Mleko

w porze letniej ulega szybkiemu kiśnieniu to zaś wpływa ujemnie na ilość uzyskiwanej śmietany. Chcąc temu przeszkodzić trzeba mleko po wydojeniu i przecedzeniu zlać zaraz do naczynia blaszanego i wsadzić do zimnej wody. Dopiero po należytem ochłodzeniu można je odstawić do podsiadania. Podsiadanie ma się odbywać w miejscu chłodnem, a więc w piwnicy lub komórce wystawionej ku północy i ocienionej drzewami. Trzeba dbać o to, by schowek na mleko był suchy, wolny od much i nie zatęchły. Mleko wieczorne, przeznaczone do rannego gotowania najlepiej będzie zagotować już wieczorem i przez noc przetrzymywać w chłodzie. Rzecz jasna, że wszelkie naczynia mleczarskie powinny być należycie parzone i myte, bo w szparach i porach naczyń zagnieżdżają się grzybki, które bywają bezpośrednim powodem kiśnienia.

Pszczelarz przy prowadzeniu

jakiejkolwiek czynności w pasiece powinien mieć z sobą skrzynkę na plastry i koszyk na odpadki woszczyzny, a nie rozrzucać ich po pasiece.

Wszelkie okruchy i śmiecie znajdujące się na spodzie ula, powinny być wymiatane do koszyczka, lub skrzynki, a nie na ziemię.

Plastry po wydobyciu z nich miodu i naczynia, w których był miód, można dać pszczołom do obessania, ale tylko wieczorem i trochę zdala od pasieki, pszczoły miód z nich wybiorą, anie powezmą chęci rabunku.

Na wszystkie te szczegóły trzeba zwracać zawsze uwagę na to, żeby nie puszczać dymu prosto na czerw, lecz podkurzać pszczoły od spodu ula, bo puszczając dym na czerw można łatwo spowodować zamieranie tegoż, a co w następstwie może wywołać chorobę zwaną gnilcem.

W porze chłodnej, jeżeli pszczelarz przeprowadza jaką czynność w pasiece, musi zwracać uwagę na to, żeby nie stawiać plastrów z czerwiem na odkrytem powietrzu, bo można czerw bardzo łatwo zaziębić.

Dla naszych Gospodyń.

KONSERWY CZYLI KOMPUTY.

Jabłuszka rajskie.

Sama powierzchowność jabłuszek zwanych rajskiemi, pokazuje jak piękne muszą być w konserwie. Jabłuszka te oczyszczone po wierzchu, to jest z korzonka pozostawionego w jednej czw. części szypułka przeciwległego korzonkowi nakała się szpilką kilkakrotnie w rozmaitych miejscach i wrzuca w rondel z wolną wodą na ogniu postawiony.

Tak pozostać powinny dopóki nie będą miękkie, pilnie bacząc, aby jabłka nie popękały, co tylko nastąpić może, gdyby się woda bardzo gotowała, czego nie trzeba dopuścić; gdy już jabłuszka będą miękkie, odlewa się woda i tak leżeć powinny do ostudzenia, wtedy układają się w kompotiery, układając mocno, nalewa gęstym syropem, postępując dalej jak wyżej rachując gotowanie od zagotowania wody w kociołku minut 20.

Jerzyny.

Przebrane z listków i robaczków znajdujących się między niemi, wsypują się w kompotierę, zalewa gęstym syropem, obwiązuje pęcherzem i gotuje, rachując od zagotowania wody w kociołku minut 15 nigdy więcej.

Maliny.

Konserwa z malin jest jedną z najsmaczniejszych i najwięcej poszukiwanych z powodu aromatu silnego. Nigdy konfitura z malin a nawet galareta nie może zachować tyle zapachu ile go posiada konserwa; przysposabiać ją można trojakim sposobem:

Pierwszy sposób. Wybrać piękne zupełnie dojrzałe, zdrowe maliny z robaczków, układać w kompotierę; gdy będzie pełna nie trzeba utrząsać, jak inne owoce, żeby się maliny nie potłukły zalać gęstym zimnym syropem obwiązać pęcherzem i wstawić w kociołek z wodą obłożywszy sianem jak zwyczajnie, gotować się powinny na wolnym ogniu, rachując od zagotowania wody minut 15 nigdy więcej.

Drugi sposób. Bardzo podobny; pierwej nalać w kompotierę syropu zimnego do połowy, a dopiero maliny w ten syrop po jednej wrzucać aż będzie pełno, a syrop stanie na wierzchu malin, dalej jak poprzednio.

Oba te sposoby są doskonałe, trzeci jednak, podług którego robią w Bordeaux, jest najlepszy, chociaż nieco abarasowniejszy.

Trzeci sposób. Po wybraniu malin zważyć je i zrobić syrop, biorąc na funt malin funt cukru. Gdy syrop jest już jest prawie tak gęsty, jak do konfitur, wrzuca się na wrzący syrop maliny, trzymając je na ogniu minut trzy, nigdy dłużej, po trzech minutach, jeśli na powierzchni będą szumowiny, te bibułą jak przy konfiturach zdjąć ostrożnie, a maliny zostawić spokojnie w naczyniu dopóki nie ostygną; wtedy łyżką srebrną nakładać ostrożnie w kompotiery zostawiając równie jak w surowym owocu trzy całe słoiki z wierzchu puste. Dalej postępuje się jak poprzednio, równie szczelnie pęcherzem obwiązując i gotując od zagotowania wody minut 10. Tym sposobem robiona konserwa z malin nie zatrzyma tak całości owocu, jak dwoma poprzedniemi, ale zachowa piękniejszy kolor i smak doskonały. Z białych malin nie robią konserwy, gdyż te zapachu nie mają.

Melon.

Komput z melona jest nadzwyczaj mgły, robić go jednak można. Wybrać piękny melon siatkowy, tak zwany ananasowy, gdyż te jedynie posiadają zapach; trzeba, żeby był dojrzały; obrać ze skórki powierzchniej, oczyścić z pestek i pokrajać podług upodobania w czworograniaste lub podługowate kawałki, byle nie mniejsze od orzecha włoskiego, lub ćwiartki gruszki średniej wielkości. Wstawić w rondlu w zimnej wodzie melon, pilnując, żeby się nie rozgotował; gdy już widać, że miękki, odlać wodę i przelać go na durszlaku kilka razy zimną wodą, żeby prędko ostygł. Gdy zupełnie osiąknie z części wodnych znajdujących się w nim, wtedy ułożyć w kompotierę, zalać gęstym syropem; dalej postępując jak zwykle, gotować, rachując od zagotowania wody w kociołku minut 20.

JAK TO KAŚKA wyprowadziła Jaśka.

[Dokończenie.]

— Jasiu, tyś pewnie zapomniał, że już nie jesteś małym Jasiem, ale Janem, któremu czas by się żenić?

Jaśko w rękę pocałował starego i rzecze:

— Ojcze kochany, myślałem ja o tem, alem nie śmiał mówić....

— Boś pewnie źle myślał... — mówi ojciec.

Jasiowi serce mocno uderzyło, a ojciec dodał:

— I powiedzże mi, coś myślał?

Na pytanie to podszedł Jasiek do ojca powtórnie go w rękę pocałował i zamyślił się.

— No, mówże, mów; pewnie się coś niedobrego święci, kiedy się tak ociągasz...

— Czyście, tatusiu, nie zauważyli od jakiegoś czasu zmiany we mnie?

— A, uważam to jakoś od ostatnich tygodni zapust; to też gdy jesteś lepszy dla mnie, i ja chciałbym dla ciebie większego szczęścia.

Myślał Jasio, że błąd popełnił; ale oprzytomniał i mówi:

— Nie jestem ja lepszy tylko dla was i dla ciotki, ale dla wszystkich, nawet dla dobytku. Nie doszedłem do tego sam przez się, ale za przyczyną Kasi. Więc też, jeżelibyście zezwolili.. — Tu zaczęły Jaśkowi słowa więznąć w gardle i nie mógł dokończyć.

—Tobyś się z nią ożenił?— dorzucił stary. — Odgadłem żeś źle myślał, bo czyż niema gospodarskich córek i z majątkiem? Mógłbyś żyć spokojnie.

— O, kochany ojcze! Ona jest bogatsza od innych i odemnie w dobre usposobienie i w cnoty, tylko przy niej miałbym życie spokojne, a i wy także....

— Ale, widzisz.... majątek....

— Kochany tatusiu, a ile mieliście po swoich rodzicach majątku albo ileście go za żoną dostali?

Tu pierwszy raz Adam Sałata był jakby przymuszony wytłómaczyć synowi; jakim sposobem doszedł do majątku.

— Widzisz, kochany synu, — rzekł wreszcie — dziś niema takich magnatów, coby komuś majątki dawali. W dzisiejszych czasach przy ciężkiej nawet pracy niezmiernie trudno jest zarobić na kilka lub kilkanaście morgów ziemi, żeby człeka żywiła. A choć kto i zarobi, to mu trudno i za pieniądze kupić, bo są różne koszta, a często niemożna jakichś paru morgów przy sprzedającym zostawić i trzeba wszystko od niego nabyć. Cóż wtedy robić?.... Kupujący idzie do lichwiarza i dopożycza. A lichwiarz w parę lat zabiera wszystko i zadłużony gospodarz traci przez to całą swą ciężką pracę... Zniechęcony do życia, zrozpaczony, o siebie już nie dba; ale gdy dzieci "chleba" wołają, a tu niema gdzie i zarobić, biedak zapomina o Bogu, o swej duszy i targa się na życie własne.

Syn słuchał pilnie tych słów ojca i według nich układał sobie w głowie odpowiedź.

Wreszcie, gdy ojciec skończył mówić tak rzekł Jaśko:

— Kochany ojcze! Jeżeli trudno się kawałka tej ziemi dorobić, tembardziej powinniśmy ją szanować. A najczęściej tem traci i posag żony, i własne mienie, kto nierozważnie się ożenił. Taki też ma zwykle do końca życia niepokój w domu. Czasy się zmieniły — to prawda. Dawniej tu w naszej okolicy, jak od starych słyszałem, z dziesięciu zaledwie jeden potańcował jakiego krakowiaka, albo mazura; a dziś hańba, jeżeli kto nie umie kontredansów francuskich, walców niemieckich, niby polek austryackich, cyganów węgierskich i różnych tam jeszcze wykrętasów, które trzeba tańcować i tyłem, i bokami, i przodem. Do tego trzeba się jeszcze wystroić, a kręcić się chociażby trzy dni, a nawet i tydzień cały. Oto, czego się chce owym teraźniejszym córkom gospodarskim z pomiędzy bogatszych włościan i szlachty po tutejszych wioskach. Przytem żadna zabawa, żadne spotkanie i pogawędka nie obejdzie się bez "bawarskiego" i rozmaitych likierów, esencyi i przekąsek w karczmie; na tem przechodzi nieraz dzień cały a czasem i noc. Potem zaś trzeba się dobrze wyspać, bo głowa cięży jak ceber. Toć ojciec pewnie wie, które z naszych sąsiadek tak postępują. Czyż taka żona i gospodyni nie rujnuje majątku? A jeżeli za jej przykładem pójdzie i mąż, to już zawczasu przed starością musi szukać sobie kija i torby żebraczej. Otóż, kochany tatusiu, gdybyście wy dostali taką synową i gdyby ona mnie za sobą pociągnęła, czyżbyście mogli na starość spodziewać się spokoju?

— Ano, zobaczymy później — odrzekł ojciec.

Jednak syn nie wiedział, jak te ostatnie słowa rozumieć; nie miał jeszcze nadziei, żeby ojciec pozwolił mu tak zaraz żenić się z ubogą dziewczyną. Ale ufał, że swoją dobrocią potrafi wreszcie ojca przekonać i postanowił oświadczyć się Kasi. Czekał ku temu pory. Tymczasem pracował gorliwie około gospodarki i starannie usługiwał chorej ciotce, którą też przy tej sposobności prosił, żeby się wstawiła do ojca, aby pozwolił mu żenić się z Kasią.

Stary Sałata nie był ślepy. Widział całe postępowanie i ciężką pracę swego jedynaka, więc zmiękł na sercu i postanowił wreszcie z siostrą się naradzić. W drugą niedzielę po Wielkiej-Nocy mówi do syna:

— Jasiu, jeżeli chcesz, możesz pójść do kościoła, a ja pozostanę przy chorej ciotce.

Jasio słucha i stoi smutny. Ojciec zaś dodał:

— Jak chcesz, możesz sobie zaprządz konie.

— Chcę coś mówić, ale nie śmiem.... — bąknął Jaśko.

— Chcesz może z parę złotych pieniędzy?

Jasio się zbliżył, pocałował w rękę ciotkę i ojca.

— Pieniędzy nie chcę, — rzecze; — ale bądźcie łaskawi pozwolił, jeślibym pojechał, ze sobą zabrać do kościoła sąsiadów. Kasia nauczyła małego brata i siostrę czytać, a teraz ma prowadzić je do kościoła, ale to dla nich zadaleka droga iść pieszo.

— Aha, niby z tych dzieci chcesz mieć kompanię! — rzecze ojciec. — No, zabierz je, ale z niemi chyba i Kasię....

Jasio odrazu poweselał, czulej w rękę ojca pocałował, wybiegł jak strzała na podwórze, konie zaprzągł, podjechał pod dom Racucha, pocałował macochę w rękę i mówi:

— Frankowi i Marysi trudno było by dojść piechotą do kościoła, to ja je wezmę na furę i zawiozę.

Poprosił Kasi, żeby razem z niemi do wasągu wsiadła i pojechał.

Tymczasem pozostali zaczęli naradę. Sałata opowiadał siostrze, że Jasio chce się żenić z Kasią. I powtórzył rozmowę swą, jaką miał z synem. Zaczęli się zastanawiać i naradzać. Ciotka stanęła po stronie Jasia, a dla lepszego wywiedzenia się o Kasi przywołali jej macochę. I ta, gdy przyszło wyznać prawdę, nic nie mogła zarzucić dziewczynie. Mówiła jak na świętej spowiedzi wszystko, co o Kasi wiedziała.

Po wysłuchaniu tego zgodził się wreszcie stary Sałata ożenić syna z Kasią i nawet przyjmował sąsiadkę jako swachnę.

Jasio nic jeszcze o tem nie wiedział. Powracając po nabożeństwie do domu, sfolgował koniom i jechali stępa. Przy pięknej wiosennej porze Kasia wydawała mu się jeszcze ładniejszą, niż zwykle. Długo nic jakoś nie mówił: czy coś rozważał, czy może nie miał śmiałości przyjść do słowa. Wreszcie jednak, wezwawszy pomocy Bożej, otwarcie a szczerze, choć półgłosem, mówi:

— Kasiu, ja się z tobą postanowiłem ożenić.... Bądź dla mnie łaskawą, nie pogardzaj mną.

— Jeżeli to mówisz z serca — rzecze na to Kasia — to odpowiedz mi prawdziwie czyś ty kiedy widział, żebym ja kim pogardzała? Ale ja, oprócz tego, czego mię nieboszczka matka nauczyła, nic więcej nie mam. Tyś, Jaśku, bogaty... Przytem uważałam dawniej, żeś ty miał mnie w pogardzie. Raz nawet, z początku zapust, idąc z kilku towarzyszami do kościoła, mówiłeś im, że z taką głupią, jak ja, możesz zrobić, co ci się spodoba. Samam to słyszała, bom szła o kilka kroków za wami. Jak widać, i teraz po toś mnie wziął na furę, żebym bardziej poczuła twoją pogardę i żeby się ze mnie potem naśmiewać. Zatrzymaj więc konie, ja zejdę z wozu z dziećmi i pójdę piechotą.

Chociaż Jasio umiał odpowiadać na przestrogi ojcu, tu jednak teraz jakoś nic nie potrafił powiedzieć. W obawie, żeby Kasia nie zeskoczyła z fury, złapał jej rękę i zaczął całować. Dziewczyna jednak rękę wyrywała.

— Kasio! — rzekł — przysięgam ci na Boga przy tych świadkach niewinnych, że jeżeli nie pójdziesz za mnie, z żadną inną żenić się nie będę.

Kasia, chociaż odurzona była w tej chwili, woła:

— Jaśku! wstrzymaj się ze słowami....

— Oho, przepadło, kiedyś tak mnie wyprowadziła! — odrzekł chłopiec.

Sposępniała Kasia. Żal jej ścisnął trochę serce z litości, trochę z oburzenia. Zaczęła przyganiać Jaśkowi jego popędliwość:

— Cóżeś ty dobrego zrobił? Żal mi ciebie, żal też twego ojca. Siebie nie żałuję, jeno obwiniam za mój nierozsądek, żem dziś z tobą pojechała. Ojciec twój nieprędko ci się ze mną da ożenić, a może i nigdy. Ty zaś bez zastanowienia przysięgasz i możesz mieć pokusę do nienawiści przeciw ojcu, bo ojciec będzie niechętny, że nie słuchasz woli jego; mnie też może robić słuszne wyrzuty, że ciebie przyciągnęłam.

Teraz dopiero Jaśko zdobył się na odpowiedź:

— Kasio, plackiem padnę do nóg ojca, a ty mi dopomożesz. Chyba serc naszych ranić on nie zechce.

Wśród tej rozmowy nie uważali że konie zaprowadziły ich na swoje podwórze.

Wtem ojciec wychodzi i mówi:

— Kasio, weź dzieci i choć do chałupy, a ty Jaśku, wyprząż konie i przyjdź też.

Kasia sama nie wiedziała, jak z wozu zlazła, ale była by rada, żeby dzieci złaziły do wieczora. Zabrała je i poszła ku chałupie ociągając się, bo nie wiedziała, co ją tam czeka.

Gdy weszła we drzwi i zobaczyła macochę, jeszcze ją większa trwoga zdjęła. Pocałowała na powitanie wszystkich troje w ręce i jakoś nie chcąc zaczęła płakać.

Wszedł i Jasio, spojrzał na domowych, na macochę i Kasię, i upadłszy przed ojcem na kolana, począł tłómaczyć, że Kasia nic nie winna. A ja — powiada — chcę być posłusznym woli ojca, chcę być dobrym synem, choćby mi tak ciężkie było to posłuszeństwo, jak niewolnikowi więzienie.

Przy tych słowach też zaczął płakać. Za nim w płacz kobiety i dzieci.

Wzruszony tym widokiem ojciec woła:

— Co się wam, moje dzieci, zrobiło? Zamiast się cieszyć, kiedy was chcę błogosławić, to wy płaczecie. Moją wolą jest, żebyście się pobrali.

Jak tylko co ze smutku i obawy, tak teraz znowu z radości płakali młodzi. Ojciec klęczącym pobłogosławił, sam własne łzy wstrzymując. W końcu jednak i nad nim natura zapanowała. Przy ostatnich słowach dwie duże krople stoczyły mu się z oczu po twarzy.

I było przez chwilę cicho w izbie. Wszyscy oczy sobie wycierali, nie wiedząc, zkąd się łzy biorą:

Aż pierwsza Kasia przerwała tę ciszę:

— Darujcie ojcze i wy mamo! — rzekła. — Bóg świadkiem, nie jestem winna temu, co zaszło. Bóg mną rozporządza. dziej się wola Jego! I ja przysięgam, że nie pójdę zamąż za innego....

Łzy otarła i ucałowała ręce starych. Za jej przykładem to samo uczynił i narzeczony, i opowiedział wszystko, jak było.

Przyszedł w końcu i ojciec Kasi, a dowiedziawszy się, co stało się, chętnie młodych ze swej strony pobłogosławił.

W czwartą niedzielę po tych błogosławieństwach odbyło się wesele.

Dziś młodzi Sałatowie żyją z sobą zdrowo i szczęśliwie. Pan Bóg dał im dzieci kilkoro, gospodarka dobrze idzie. Stary Adam cieszy się z dobrej synowej, Kasin ojciec z dobrego zięcia, a w obu najbliższych od siebie zagrodach panuje święta zgoda, jakby tam jedna miłująca się rodzina mieszkała.

Hipolit Maksymowisz, kowal.

Oskar Wilde na Pere Lachaise.

Na cmentarzu paryskim Pere Lachaise, w którym spoczywa tylu poetów, znajdzie wieczny spoczynek ten, który za życia spoczynku nie zaznał, Oskar Wilde. Gdy nieszczęsny autor obrazu "Dorjana Grey", po wyjściu z więzienia zmarł w Paryżu, długi jego były znaczne. Przyjaciel i wykonawca jego testamentu, Roberts Ross, uważał, że należy przedewszystkiem je spłacić, a dopiero myśleć o nagrobkach. Złożono więc zwłoki nieszczęśliwego twórcy na zacisznym cmentarzyku Vagneux, w ziemi. W ciągu lat dziesięciu dochody Wilda starczyły na spłacenie długów, wtedy powstała myśl wzniesiena mu nagrobku. Przed rokiem nieznany z nazwiska ofiarodawca, przysłał na ręce Rossa 300. funtów szterlingów na grobowiec. Wykonał go młody rzeźbiarz Jakób Epstein, Robert Ross zakupił miejsce na cmentarzu Pere Lachaise i tam przeniesione zostaną śmiertelne szczątki tego który wyśpiewał "De profundis".

Nowe państwo żydowskie .

Znany bankier nowojorski milioner Jakób H. Schiff, objeżdża Europę, aby nakłonić kolonizacyjne organizacye żydowskie do założenia państwa żydowskiego w Mezopotamii, pomiędzy rzekami Eufratem i Tygrysem w Azyi, o rządzie własnym a pod protektoratem Turcyi. Podobno myśl tę poddał Schiffowi Ahmet Riza Bey, a sprawa przedłożona rządowi tureckiemu przez prezydenta parlamentu tureckiego, miała się spotkać z życzliwem przyjęciem, tak dalece, że rząd turecki ma żydom gwarantować autonomię. Na plany te ma się także zgodzić przywódca syonistycznego ruchu żydowskiego, Izrael Zangwill, a największe towarzystwo żydowskie "Ica", któremu baron Hirsch napisał testament 40 milionów dolarów, wysłało już komisyę do Mezopotamii aby warunki kolonizacyi zbadać na miejscu. Komisya orzekła, że warunki są pomyślne, że ziemia po nawodnieniu będzie ogromnie urodzajna i żydzi mogą Mezopotamię zamienić " w raj ziemski." Koszta nawodnienia "Polski przegląd emigracyjny" oblicza na 4 milionów dolarów. Schiff ma nadzieję sprowadzić do Mezopotamii 5 do 6 milionów w pierwszym rzędzie żydów rosyjskich.

Zaczarowany pałac.

Architekt paryski, Eugene Henard, znany ze skonstruowania w roku 1900 na wystawie wszechświatowej "pałacu złudzeń" dokonał obecnie podobnego dzieła dla Muzeum Grevin. Całość robi wrażenie ogromnego pałacu oświetlonego 84000 lamp W rzeczywistości ustawiono tylko sześć ścian lustrzanych; w kątach zbudowano filary; wewnątrz umieszczono 2500 kolorowych lamp. z których 1800 zapala się za jednem pociśnięciem. Filary postawione w kątach, obracają się za pomocą skomplikowanego mechanizmu; za każdym zaś obrotem filary te okazują się w odmiennej postaci, jako kolumny indyjskie lub arabskie, lub wreszcie przyjmują kształt drzew. Stosownie do tych zmian, zaczarowany pałac zmienia w jednej chwili swój styl: raz wydaje się olbrzymią świątynią indyjską, to znowu przybiera wygląd meczetu, lub wreście zmienia się w las fantastyczny. W sposób, za pomocą prostych środków osiągnął pomysłowy architekt nadzwyczajne efekta dekoracyjne.

Pijane świnie.

— Z pewnej wioski na Pomorzu donoszą, że żona pewnego gospodarza, wchodząc do chlewa spostrzegła ze zdziwieniem, że świnie biegały w patyku, jakby im się we łbie pomieszało. Pobiegła szybko po rzeźnika. aby je dobił; sądziła bowiem, że są chore Rzeźnik rzuciwszy okiem znawcy na dziwne zachowanie się zwierząt zawołał: Ależ kobieto, te świnie spiły się jak — świnie.

Wydało się potem, że wskutek niedopatrzenia wlała im gosposia kilka kieliszków rumu do koryta, no a świnie zrobiły to co każdy pijak.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Piorun zabija.

POGÓDKI. — Piorun uderzył w rzekę Wierzycę, przez to chłopiec zatrudniony na polu i znajdujący się przypadkowo nad brzegiem, został tak odurzony, iż wpadł we wodę i utonął. Grom uderzył też w dom mieszkalny mistrza piekarskiego Borsego w Jaroszewach, ale tylko uszkodził komin i połomał stół.

Utonął.

MLEWO. — 9-letni synek zagrodnika Leona Janiszewskiego, wpadł do torfowiska i utonął.

Zasypany piaskiem.

CHEŁMNO. — Na Toruńskim przedmieściu bawiły się dzieci w piasku. Nagle zesunęła się ziemia i pogrzebała 9-letniego Wiśniewskiego. Po pewnym czasie wydobyto go nieżywego.

Tragedya miłosna.

IŁAWA. — 20-letni pomocnik tokarski Buziakowski przyjechał z Berlina, by zaręczyć się z 20-letnią Metą Jakubowicz. Rodzice ostatniej na zaręczyny córki swej z B. zgodzić się nie chcieli. B. udał się z kochanką swą do lasu i tam pięciu strzałami rewolwerowemi położył ją trupem, a następnie sam odebrał sobie życie. Na razie nie wiadomo, czy Jakubowiczówna zgodziła się na odebranie jej życia.

Morderstwo.

Kolonistka Marquardt w Złotnikach, w Poznańskiem, rąbała drzewo. Gdy dzieci jej przyszły ze skargą na pewną 15-letnią dziewczynę Niemkę, kolonistka tak się rozsierdziła, że z toporem doleciała do dziewczyny i uderzeniem w głowę na miejscu ją uśmierciła. Morderczynię aresztowano. Wśród mieszkańców panuje łatwo zrozumiałe poruszenie.

Nierozważny zakład.

BOGUCICE. —Dwóch górników Klimek i Kurzek, założyło się, że ten, który prędzej wejdzie na dach trzypiętrowego domu i znów z niego prędzej zejdzie, otrzyma 30 marek nagrody. Podczas szybkiego schodzenia z dachu drabina się załamała. Klimek upadł tak nieszczęśliwie że przywołany lekarz mógł tylko śmierć stwierdzić. Kurzek stracił tylko przytomność, którą wkrótce odzyskał. Zmarły liczył lat 34 i pozostawił po sobie wdowę.

Polska fabryka zapałek.

Z POZNANSKIEGO.—W Kórnku założona została pierwsza na Księstwo polska fabryka zapałek pod firmą: Kórnicka fabryka zapałek G. m. b. H. Zważywszy, że sami kupcy polscy sprzedają zapałek za blizko milion mrk. rocznie, i że towar ten zmuszeni byli sprowadzać dotychczas od firm obcych, przypuszczać należy, że przedsiębiorstwo to, produkujące artykuł niezbędny do codziennego życia, a niepodlegający ani modzie, ani też zmiennym obrachunkom, ma zapewnione podstawy bytu i dobrego rozwoju. Kapitał zakładowy wynosi 160,000 mk.

Ofiara burzy.

Podczas burzy zabił piorun w Małych Swiątnikach pod Gnieznem na polu 18-letniego syna gospodarza Zamiarę wraz z parą koni.

Napad na granicy rosyjsko-niemieckiej.

Przed kilkoma dniami napadła banda zbójecka 40 handlarzy koni, którzy jechali na jarmark do Lipna. Napadu dokonali zamaksowani bandyci na żwarówce granicznej pomiędzy Augustowem i Lipnem. Handlarzy związano i zmuszono z rewolwerami w ręku do wydania gotówki w wysokości 30,000 rubli. Pomiędzy złupionymi znajdował się także poddany niemiecki Gerd Djuren z Koppenstede, któremu zabrano 4000 marek i 1000 rubli. Jednego z handlarzy który stawił opór, zastrzelono. Djuren zwrócił się do ministerstwa spraw zagranicznych, aby poczyniło u rządu rosyjskiego odpowiednie kroki, celem zwrócenia mu pieniędzy.

Troje dzieci spalonych.

W Pastwisku pod Grudziądzem powstał pożar wskutek wybuchu nafty, którą dziecko dziesięcioletnie dolewało do zarzewia na kominie. Przy tej sposobności troje dzieci żywcem się spaliło.

Kurczenie ziemi polskiej.

Z powiatu witkowskiego w Poznańskiem donoszą do "Posener Tageblatt", że pani Rozalia Powałowska sprzedała dobra rycerskie Przyborowo Niemcowi.

Rozmaitości.

Miód jako lekarstwo.

Nie bez słuszności uchodzi, to za pewnik, że pszczelarze z powołania nietylko stałem cieszą się zdrowiem, ale nawet każdy z nich późnego dochodzi wieku. Wpływa na to nietylko przebywanie na świeżem powietrzu, co jest koniecznem przy wykonywaniu prac w pasiece, ale także styczność z jadem pszczelim, a nadawszy mu obfite używanie miodu. Że miodu w wielu dolegliwościach i niedomaganiach jako też i przy ranach już przodkowie nasi jako lekarstwa używali, o tem powszechnie wiadomo. Nasze matki w wielu przypadkach umiały z pomyślnym skutkiem w takich razach miodu używać, oszczedzając niemało grosza, który w obecnych czasach może niepotrzebnie na aptekę wydawać trzeba. Pożądaną więc jest rzeczą, aby lecznicze właściwości miodu każdemu były wiadome, a zarazem i sposób używania go w danych razach. Aby szanownych czytelników naszych bliżej z tem zapoznać, postanowiliśmy podać kilka łatwych przepisów i sposobów, jak i kiedy miodu jako lekarstwo używać.

Najskuteczniej działa miód przeciwko cierpieniom gardła i piersiowym i połączonym z niemi dolegliwościom.

I tak: Kto cierpi na kaszel ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości, ten powinien rano na czczo i wieczorem przed udaniem się na spoczynek wypijać filiżankę ciepłej herbaty zgotowanej z kwiatków lipowych a osłodzonej miodem. Oprócz tego można używać odwaru z szałwi osłodzonego dobrze miodem, dodawszy następnie kilka kropli czystego octu. Przy cierpieniach gardła, powstałych ze zaziębienia używa się tego odwaru w letnim stanie do płukania w gardle po kilkanaście razy dziennie.

Przeciwko astmie używa się z dobrym skutkiem herbaty z liści fiołkowych, zaprawionej miodem. Przy cierpieniach płucnych działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Warunkiem jest, aby miód był czysty, na miodarce wydobywany, a herbata przy piciu o ile możności ciepła. Należy ją pić po kilka razy dziennie.

Nie potrzebaby prawie wspominać o tem, że przy opuchnięciu migdałów i przy zapaleniu gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie w gardle odwarem szałwi i miodu. Krótko powiedziawszy wszystkie cierpienia gardłowe i piersiowe, powstające wskutek zaziębienia, usuwa się najskuteczniej za pomocą powyższych herbat z miodem.

Również skutecznym okazuje się miód przy cierpieniach żołądkowych. U dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona, wiele boleści w żołądku, wzmacnia żołądek i przysparza trawienie. Przy zatwardzeniu sprowadza rozwolnienie odwar liści senesowych z miodem którego się używa po kilka razy dziennie aż do skutku. U dzieci skutkuje w tym samym przypadku, klejek rumbarbarowy z miodem albo też już odwar włoskiego kopru z miodem.

Tak jak przy wyliczonych cierpieniach wewnętrznch jest miód także skutecznem lekarstwem na wiele dolegliwości zewnętrznych..

Pismo polskie na Syberyi.

Grono Polaków zamieszkałych w Charbinie, powzięło zamiar wydawania pisma polskiego, tymczasowo raz na tydzień. Ma ono nosić tytuł "Gwiazda Syberyi", na co podobno koncesyę otrzymano. Pomienione grono zwróciło się do jednego z b. właścicieli drukarni w Warszawie o przybycie od Charbina i urządzenie drukarni dla tygodnika. Redaktorem ma być jeden z dziennikarzy-Polaków. Tygodnik oczywiście poświęcony będzie wyłącznie życiu Polaków na Syberyi.

Psie mięso w Saksonii.

Podług urzędowych dochodzeń, spożywają Sasi teraz dość dużo mięsa psiego. W roku 1903 zarznięto w rzezalniach saskich 2619 psów. W r. 1907 liczba wzrosła do 3776. Najwięcej mięsa psiego jadają w Kamienicy [Chemnitz.] Tam spożyto w 1907 r. 704 psów.

Jak Japonki łowią mężów?

Zwyczaje europejskie zakorzeniają się coraz więcej w Japonii, mianowicie wszystko, co praktyczne, starają się Japończycy sobie przyswoić. Nawet zakorzeniony już u nas bardzo zwyczaj szukania męża za pomocą anonsów w gazetach. Japonki uznały za rzecz wcale niezłą i jest on przez nie dość często praktykowany. Tylko piękne córki Japonii zupełnie inaczej biorą się tam do dzieła, niż nasze kandydatki do stanu małżeńskiego. Japonka ogłasza: Jestem kobietą piękną i młodą, a płeć moja jest tak delikatna, jak kwiat wiśni. Twarz moja jest podobna do tchnienia poranku, o kształcie młodego orzecha. Oczy moje, cudnie piwne, świecą się jak polerowane drzewo, a są ukryte pod dwiema owalnemi powiekami, które kształtem przypominają słodkie migdały. Delikatności moich rąk nie przyćmi nawet kwiat chryzantemu, a ciało moje jest tak jasne jak wschodzący księżyc. Dłonie i stopy moje są najdrobniejsze w całej Jokohamie, a paznogcie błyszczą jak powierzchnia morza wśród ciszy. Męża pragnę uszczęśliwić, pragnę mu służyć, a on będzie moim panem. Będę go pielęgnowała jak kwiat, śpiewać mu jego najulubieńsze piosenki i głaskać jego oczy, skoro będzie znużony. Ku mężowi będzie skierowana cała moja tęsknota.

"Zmije" w pociągu.

Zabawne zdarzenie miało miejsce w tych dniach w pociągu pospiesznym Królewiec—Berlin. W Krzyżu weszła do przedziału kobiecego jakaś pani z wielkiem pudłem, które zawieźć miała jakiemuś znajomemu, sama nie wiedząc co wiezie. W pudle znajdowały się żyjące węgorze, które uwolniwszy się z swego więzienia poczęły pełzać po podłodze. W przedziale powstał zgiełk wielki i strach, że "żmije" znajdują się w pociągu. Co żyło, wdrapało się na ławki i nogi pokurczyło z obawy wielkiej i w takiej postawie przesiedziały aż do Landsbergu, gdzie domniemane żmije wpakowano z powrotem do pudła.

Pszenica Królowej Kingi.

Srogi Mongoł pustoszył Polskę, palił domy Boże, rabował miasteczka i ludzi w niewolę zabierał. Już był niedaleko Starego Sącza, a królowa Kinga, będąca tam ksienią, zabrała zakonnice z klasztoru i poczęła uchodzi w góry.

Sieje góral ozimą pszenicę, a w tem widzi one niewiasty uciekające ku górom.

— Szczęść Boże — rzecze zakonnica na przodzie idąca.

— Daj panie Boże! — odpowiada góral.

— Słuchaj człowiecze! — rzeknie owa niewiasta — jutro będzie nas gonił nieprzyjaciel i zapyta cię, czyśmy tędy nie szły. Więc mu odpowiesz, że szłyśmy tędy, ale wtenczas gdyś siał tę pszenicę.

Na drugi dzień z rana idzie i staje jak skamieniały, bo na onem polu, gdzie wczoraj siał pszenicę, już dziś kłosy bujają. Wtem nadlatuje ćma Mongołów a jeden pyta:

— Czy nie widziałeś tu wczoraj uciekających zakonnic?

— Widziałem! — odpowie góral — ale prawie wtenczas, jak siałem tę pszenicę.

Popatrzywszy na wysoką pszenicę, zawołał do swoich: swoich:

— Wracajmy, już ich nikt nie dogoni!

I nawróciła się horda, tą samą drogą, którą przyszła, a nikt więcej nie oglądał Tatarów w tamtych stronach.

Różnica pokarmów.

Ogromna różnica bywa pomiędzy pokarmami. Nie idzie o to, ile spożywamy, lecz co spożywamy; niektóre pokarmy są pożywne, inne nie. Spożywajcie takie pokarmy, które dają wam najwięcej pożywienia, nie psując żołądka. Jeżeli zauważycie, że nie możecie spożywać tyle pokarmów co zwykle, należy zaraz brać Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Ono wzmocni cały wasz system trawienia i zmusi go do przyjmowania i trawienia pokarmów. Lekarstwo to składa się ze starego, czystego, czerwonego wina i ziół, a na kuracyę dolegliwości **żołądka i kiszek nie ma** sobie równego. Wzmocni on całe ciało, tworzy nową krew i daje nową energię. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave. Chicago, Ill.

Niemożliwe żądanie.

— I cóż powiedziała ci żona, żeś tak późno wrócił do domu?

— Człowieku! Nie będziesz przecież odemnie żądał, żebym ci powtórzył trzygodzinną mowę...

Krew okazuje się nieczystą, jeżeli w naszem ogólnem zdrowiu, siłę zastępuje słabość, a twoja cera pokrywa się wypryskami nieczystości. Przeszło sto lat temu spreparowano ziołowe - korzenne lekarstwo, Dra Piotra Gomozo, któremu inne nie może się równać. Nie można go nabyć w aptekach. Adres, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne Av., Chicago, Ill.

Inaczej zrozumiała.

Szła pijana stara kobieta drogą. Obok stawiali cieśle dom, a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden pyta drugiego: — Gdzie stara piła?

— A kobieta rozgniewana woła: —A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła.

U dentysty

— Ile będzie kosztowało wyrwanie zęba?

— Pół dolara, proszę pana.

— No, no!.. To drogo!.. Za parę sekund zajęcia — pół dolara!.. Zanadto cenicie swój czas!

— Wcale nie! Jeżeli pan dobrodziej woli, to za te same pieniądze mogę mu rwać — całe pół godziny!

Niniejszem zawiadamiamy naszych abonentów, że p. Aleksander Petryka jest naszym Agentem i Kolektorem i ma prawo zbierać za abonament "Gazety Polskiej" i sprzedawać książki z "Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce". Pan Petryka nosi ze sobą wielki wybór książek i tym, którzy zapłacą Gazetę na rok naprzód wydaje premie. Obecnie kolektuje w Chicago, South Chicago, Michigan City, itd, itd.

W. Dyniewicz Publishing Co.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Są do nabycia u autora:

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego". Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .. .. 50c

Z Pennsylwańskiego Piekła. Nowela z zycia polskich górników, w której odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalniach węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie t. z. ruchu niezależnego. 35c

Historya Związku N. P. i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Z. N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i zdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową 75c

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. 50c

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena 25c

Sokolstwo Polskie, jego dzieje cele i ideały. Cena 15c

Razem $2.50

Kto nadeszle $1.75, ten otrzyma wszystkie wyżej wymienione dzieła pocztą, bez żadnej dodatkowej opłaty.

Prosz pisać pod adresem:

STANISŁAW OSADA,
324 Armitage Ave., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

PREMIE!! PREMIE!!

Dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej".

W tych dniach odebraliśmy z Europy wielki zapas Książek do Nabożeństwa, które postanowiliśmy rozdać **na premie,** naprzód płatnym abonentom "Gazety Polskiej".

Kto więc zapłaci za "Gazetę Polską" na rok naprzód może wybrać sobie premię w sumie **JEDNEGO DOLARA** za przysłaniem 10c. na przesyłkę. Jeśli książka wynosi więcej jak jednego dolara, resztę pieniędzy się dopłaca.

Ci abonenci, którzy już na ten rok mają opłaconą Gazetę, a chcą skorzystać z powyższej oferty, mogą opłacić prenumeratę na rok dalej.

Książki także można nabywać za gotówkę.

Anioł Stróż, czyli zbiór nabożeństwa codziennego dla chrześcian katolików, oprawna ozdobnie w skitogen, wysrebrzane brzegi i tytuliki. No. 277 B, rozmiar 3½x5 Cena 55c.

Anioł stróż, czyli książka do nabożeństwa, przez ks. Józefa Krośnińskiego, wydanie krakowskie, aprobowane przez Papieża Leona XIII, ozdobnie oprawne w imitacyę z kości słoniowej z płaskorzeźbą na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi; No. 302, rozmiar 3x4. Cena 65c.

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej, z wyzłacanemi insygniami na frontowej okładce, wyzłacane brzegi z klamerką, rozmiar 3x4 cale, No. 373, cena $1.00

Anioł stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyciskiem krzyża złotego na frontowej okładce, złocone tytuliki z klamerką rozmiar 3.3-4x5 No. 480 B. Cena $1.50

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych. Oprawne w skórkę, z klamerką, złocone brzegi i krzyż na okładce. Rozmiar 3¾X5 No. 460. Cena.....................$1.50.

Anioł Stróż chrześcianina katolika zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, gorzkich żali i pieśni łacińskich, wydanie dla obojga płci, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej z pięknymi wyciskami kolorowymi na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi, rozmiar 3x5, No. 92. cena $ 85

Anioł Stróż ..chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, pieśni łacińskich i gorzkich żali, oprawna ozdobnie w twardą skórkę ze złoconymi wyciskami na frontowej okładce, z klamerką wyzłacane brzegi i tytuliki, wydanie dla obojga płci, rozmiar 3½x5, No. 40. cena $2.00

Bądź Wola Twoja, modlitwy i rozmyślanie na wszystkie dni tygodnia i miesiąca i na wszystkie uroczystości kościelne, oprawna ozdobnie w skitogen z wyciskanymi i wyzłacanymi brzegami, z okuciem i klamerką, No. 6s. cena $1.65

Bóg z Tobą! Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., do Spowiedzi i Komunii św., do Najświętszej Maryi Panny, do Swiętych Pańskich. Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni Kościelne. Książeczka ta jest dla dzieci. Oprawne w skitogen, czerwone brzegi, pozłacane tytuliki i krzyże. No. 203. Cena......10c.

Brewiarzyk Tercyarski. Powiększone wydanie. Oprawne czarno w skitogen, czerwone brzegi i wyciskane złotem tytuliki. Cena............$2.25

Chwała Bogu, zbiór nabożeństwa katolickiego z wszystkiemi modlitwami i głównemi pieśniami, oprawne ozdobnie w imitacyę kości słoniowej. No. 93 cena $2.00

Cicha Łza, książka do nabożeństwa dla katolików, wydał Franciszek Rudnicki. Oprawna w moroko cena 40c

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Oprawne w cielęcą skórkę, pozłacane tytuliki, krzyż i brzegi. No. 10|40. Cena $1.85

Cicha Łza chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Wydanie dla niewiast, No. 30b, oprawne miękko w cielęcą skórkę, złocone brzegi ze złoconymi tytulikami Cena $1.35

Cicha Łza chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych zdodatkiem nieszpór i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. No 92. Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami i wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamrą izłoconymi brzegami. Cena $2.00

Cicha Łza chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów łacińskich. Wydanie dla niewiast, oprawna w twardą cielęcą skórkę, z wyciskanym krzyżem i wyrobami, z srebrnymi punkcikami i klamerką, złoconymi brzegami i tytulikami, format 3½x5 cali, No. 40, 635 stron. Cena $2.00

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Bardzo ozdobnie oprawione w aksamit, z krzyżem z kości i metalowymi ornamentami, okute, z klamerką, pozłacane brzegi. No. 26. Cena $2.00

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w skitogen, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, okuciem, klamerką i z krzyżykiem na okładce, rozmiar 3½x5½. No. 279. Cena 75c

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w miękką skórkę ze złoconymi brzegami, wyciskami, tytulikiem i krzyżykiem rozmiar 3½x5½ cale. No. 416. $1.20

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób. Oprawne ozdobnie w cielęcą skórkę, pozłacane brzegi, tytuliki i krzyż, z klamerką z ozdobnym krzyżem z perłowej macicy na wewnętrznej okładce frontowej, rozmiar 3½x5½. No. 460. Cena $1.95

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen, z złoconymi brzegami. wydanie dla kobiet. No. 277. Rozmiar 5x7 cali, cena $1.30

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen z złoconymi brzegami, wydanie dla mężczyzn. No 6s. Rozmiar 5x7. Cena $1.30.

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w skitogen, z wyciskami, złoconym krzyżykiem na frontowej okładce, tytulikiem, brzegami, z klamerką i okuciem, wydanie dla kobiet, No. 279, rozmiar 5x7 cali, cna $1.60

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skórkę, wydanie dla mężczyzn, wyzłacane brzegi,okuta z zamkiem. No. 6s. Cena $1.60

Dunina, książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w twardą skórę, z płaskorzeźbami popiersia Zbawiciela i krzyżyka z perłowej macicy i innemi ornamentami, z dwoma klamerkami, złoconym tytulikiem i brzegami, wydanie dla mężczyzn, rozmiaru 4½x7 cali, No. 480. Cena $5.00

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami złotymi, z wyciskanymi i złoconymi brzegami. Jest to co pięknego i nowego., osobne wydanie dla kobiet. Cena $5.00

Jezus, Marya, Józef, w mocnej i ładnej kartonowej oprawie, mogą być wysyłane do kraju gdyż są z rosyjską cenzurą. Wydał X. M. Godlewski, profesor Seminaryum Warszawskiego. Wydanie przejrzane i poprawione. Czerwone brzegi. No. 3s. Cena $1.55

Jezus, Marya, Józef, w mocnej oprawie ze złoceniem i ozdobami, oraz metalowymi brzegami na okładce i klamerką. Wydał X. M. Godlewski, prof. Sem. Warszawskiego. Mogą być wysyłane do kraju, gdyż jest cenzura rosyjska. No. 6s. Cena $2.00

Jezus, Marya, Józef, książka do nabożeństwa z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskami, z klamerką, na wewnętrznej okładce frontowej wizerunek Chrystusa na krzyżu z perłowej macicy, rozmiar 3x4½. No. 465. $2.00

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństwa, osobne wydanie dla chłopców, mocno oprawne w płótno. 20c

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństfa. Osobne wydanie dla dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. 20c

Manna duchowna, albo nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośniński, mały format oprawne biało w czeskie "chasta", z chromolitografami i obwódką złotą. Cena 20c

Marya Nasza Pomoc, książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Panny Maryi, ułożył ks. J. Krośniński, oprawna w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, wyciskami i z klamerką, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku z perłowej macicy; rozmiar 3x4, No. 465. Cena $2.40.

Nowy Brewiarzyk Tercyarski, ułożony przez O. L. K. Oprawny ozdobnie w płótno, z czerwonymi brzegami. Cena $2.00.

Ołtarzyk Złoty. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, 6o. 40, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknymi wyciskami i złoconymi brzegami, oraz nabijanymi narożnikami metalowymi; format 3½x5. Cena $2.25.

Ogródek Duchowny, zamieszczający nauki, modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebarł ks. Jan Maliszewski, okuta i z zamkiem. Cena $1.25.

Ołtarzyk Polski katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. Ułożył J. Chociszewski. No. 6 S. Oprawne ozdobnie w skitogen, złocone brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. 522 stronnic. Cena $1.25

Panie wysłuchaj modlitwę moją, książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików, wydanie dla Stanów Zjednoczonych w Ameryce, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku perłowym; rozmiar 3x4. No. 465. Cena $2.00

Serce Jezusa nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Pana Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnech, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i z wyciskiem wyzłacanym Serca Jezusowego na frontowej okładce, z płaskorzeźbą Pana Jezusa ukrzyżowanego i z klamerką,, format 3x4½, No. 465 Cena $2.15.

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskiem Serca Jezusowego na okładce, na wewnętrznej stronie pozłacana płaskorzeźba Serca Jezusowego; rozmiar 3-1 4x4 3-4, No 2008. Cena $1.35.

Skarb Duszy .Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.60.

Skarb Duszy. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. No. 45K Oprawne ozdobnie w aksamit, z pięknemi ozdobami z kości i metalu, z trzema medalikami na łańcuszku, okute z klamerką, wyzłacane brzegi. Rozmiar 3x4½. Cena $1.00

Skarby Niebieskie, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi, tytulik i wyciski na frontowej okładce, z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu z perłowej macicy na wewnętrznej stronie frontowej okładce i z klamerką, rozmiar 3x4½ cala, No. 465, Cena $2.25.

U stóp Jezusa, książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne, format 2½x3½, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi ornamentami na okładce, tytulikami i brzegami , z klamerką. No. 465, Cena $2.00.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity, książka do nabożeństwa zawierająca rozmaite modlitwy, pieśni na wszystkie okoliczności kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanymi tytulikami, wyciskami na okładce i brzegami. No. 416. Cena $1.50.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny, z różnych nabożeństw uwity. Rozmiaru 5x2¾ cali. 640 stronic. Oprawne ozdobnie w skórę, z wyrobami mosiądzu i perłowej macicy, z złoconemi brzegami i tytulikami, z klamerką w pudełku wyścielanym. No. 480. Cena $1.97.

Wianek ku czci N. P. M., duży rozmiar, książka oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z złoconymi brzegami, tytulikami i krzyżem na frontowej okładce, rozmiar 4x6 cali. No 416, cena $2.00

Wyborek czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni. No. 68. Rozmiar 3x4½ cale. Oprawne w skitogen, pozłacane brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie izłoconymi brzegami, No. 7211sk. rozmiar 3½x4. Cena 30c

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodaniem pieśni; format 3x4½ cala. No. 89, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami izłoconymi brzegami. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. Rozmiar 3x4½. No. 92. Oprawne w im. kości słoniowej z wyrobami kolorowymi z perłowej macicy, z kościaną klamerką — pozłacane brzegi. Cena $1.25

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyżowej, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni, oprawa ozdobna w twardą skórkę, z krzyżykiem, płaskorzeźbą popiersia Zbawiciela i innemi ozdobami, złocony tytulik, brzegi i klamerką. No. 480 Cena $1,40.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożenstwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. W mocnej czarnej skórzanej oprawie z metalowemi obiciami i klamerkami. Rozmiar 3x41-4. No. 20 Cena $2.00.

BIBLIA, czyli Księgi Starego i Nowego Testamentu, wydanie kompletne na język polski przełożone przez ks. Jakóba Wujka i wydane w Krakowie 1599 roku.

Cena Biblii, 3 tomy, ... $12.00.

UWAGA. Zakupiliśmy cały zapas tej Biblii w Europie od dawna poszukiwanej i tego dzieła abrobowanego przez władzę Apostolską, nigdzie nie można nabyć, tylko u nas, gdyż pozostało tylko 300 sztuk. Cała Biblia obejmuje rtzy tomy o 2550 stronicach wyraźnego druku na pięknym papierze, oprawne ozdobnie w skitogen i wyzłoconymi tytulikami na okładce.

CANTIONALE Eccesiaticum, książka dla księży i organistów, zawierająca wszystkie pieśni, litanie itp. po łacinie i po polsku z nutami, używanemi do obrządków kościoła katolickiego w ciągu całego roku, zatwierdzona przez władzę kościelną, wydanie najnowsze, drukowana zdolnie dwoma kolorami na pięknym papierze, ozdobnie oprawna w linteum z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $4.50

COFFINE. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Swiętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki. Z licznemi obrazkami i litografiami. Cena $2.00.

HISTORIA BIBLIJNA dla rodzin chrześcijańskich, czyli gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. prob. J. Stagraczyński. Dwa tomy. Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznymi rycinami. Cena $7.50.

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego. Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazkami, oraz licznemi rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie, z złotymi wyciskami. Cena $3.50

NOWINY MIEJSCOWE.

..**W ubiegły wtorek wieczorem,** rozegrała się w South Chicago tragedya, której ofiarą padły trzy osoby.

Gdy G. Gortitz i żona jego Katarzyna wchodzili wieczorem do mieszkania swego pnr. 11504 Front str., przystąpił do nich niejaki St. Eisen, który przyjechał ze Steelville, Pa., szukać swej żony, siostry pani Gortitz. Rozgniewany, że żony swojej znaleźć nie może, chociaż doniesiono mu o jej pobycie u państwa Gortitzów, Eisen wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił pięć razy, ciężko raniąc oboje pp. Gortitzów i samego siebie. W dwie godziny później wszyscy już nie żyli.

Podczas pracy w składzie drzewa firmy Hines Lumber Co. przy Blue Island ave., i Lincoln ul., odniósł ciężkie obrażenia cielesne W. Luchalski zam. pnr. 620 W. 21-sza ul., gdy spadł mu na plecy ciężki kloc. Ambulansem odwieziono go do domu.

Ob. J. Elias, Litwin, komisarz rady powiatowej, buduje duży domek przy 48 ulicy kosztem $50,000 a roboty powierza wyłącznie samym tylko polakom a mianowicie oddał p. Kleinchamerowi roboty murarskie; Bojańskiemu — ciesielskie; Graczykowi — żelazne, a malarskie roboty prawdopodobnie otrzyma ob. Jan Błażejczyk. Za popieranie swoich należy się p. Eliasowi pełne uznanie.

Józef Gasparek, lat 40, zamieszkały pnr. 596 Austin ave., oraz Fr. Parniewski, lat 37 zamieszkały p. n. 937 W. 17 ulica podczas pracy przy Metropolitan kolei górnej, spadli z rusztowania i odnieśli ciężkie obrażenia cielesne. Gasparek ma złamaną prawą nogę, zaś Parniewski ma złamaną w kostce lewą nogę. Prócz tych Polaków Engel poniósł śmierć na miejscu, a Sulivan odniósł niebezpieczne pokaleczenia.

..**Straszna w swych skutkach katastrofa** kolejowa miała miejsce we czwartek o godzinie 6:20 wieczorem przy 104 ulicy i bulwarze Indianapolis, gdy pociąg pasażerski kolei Pennsylwania najechał na tramwaj elektryczny linii East Chicago and Whiting.

Pociąg pędził bardzo szybko i uderzył w sam środek tramwaju, w którym znajdowało 65 pasażerów i z tych tylko kilku nie uległo uszkodzeniom. Zderzenie było tak silne, że tramwaj został rzucony na kilkadziesiąt stóp w powietrze. Z tramwaju pozostały tylko potrzaskane części.

O. P. Best, 6544 Ingleside ave., konduktor tramwaju uległ zmiażdżeniu prawej nogi i wewnętrznym uszkodzeniom, umarł w szpitalu w South Chicago.

Pomiędzy rannymi znajdujemy następujących Polaków:

Pani Bema, 7,35 Mackinaw ave.

Jan Klepkowski, 5034 Czwarta ulica, East Chicago, uległ wewnętrznym uszkodzeniom.

Antoni Dolina 9040 Mackinaw ave; ma pokaleczoną twarz i ręce.

Stanisław Mikał, Oklahoma City, Okl., ma nos złamany i uszkodzone lewe oko.

Józef Surada, 10 59 Marshall bulwar.

Józef Wilonik, ma pokaleczoną głowę i ręce., zabrany do szpitala w South Chicago.

Jan Kuch, 423—121-sza ulica, ma pokaleczone nogi i ręce; zabrany do szpitala św. Bernarda.

Ryszerd Wachowiak, salunista, pnr. 8241 Commercial avenue; ma głowę ciężko poranioną; zabrany do szpitala w South Chicago.

Pani Anna Niepoż, licząca lat 35, zamieszkała pnr. 12 Baldwin ulica, uległ wewnętrznym uszkodzeniom zabrana do szpitala św. Bernarda.

Józef Niepoż, 17. miesięczny synek pani Anny Niepoż, ma pokaleczoną główkę, zabrany z matką do szpitala św. Bernarda.

Józef Bogusz, liczący lat 22, zamiesz. pnr. 4.3—123 ulica, ma pokaleczoną głowę i lewą rękę złamaną, zabrany do szpitala św. Bernarda.

Władysław Waleński, liczący lat 35, zam. w Whiting, Ind., ma lewą rękę pokaleczoną, zabrany do szpitala św. Bernarda.



Pani Ella Young, Superintendentka Szkół w Chicago, o której pisaliśmy w zeszłym numerze Gazety.

Józef Krama, liczący lat 60, zamieszkały pnr. 1059 Marshall bulwar, ma twarz pokaleczoną, zabrany do szpitala św. Bernarda.

Jan Chrustowski, zam. pnr. 5034 Forsyth ulica, uległ złamaniu prawej nogi.

Kilku mniej rannych sami udali się do domu, zanim zdołano spisać ich nazwiska.

Krzyżówka, gdzie wypadek miał miejsce, w sąsiedztwie znana jest jako "krzyżówka śmierci", a to z powodu licznych wypadków w tem miejscu. W roku 1893, 18 osób zabitych zostało na tej krzyżówce, a trzy lata temu cztery osoby straciły tam życie, a kilkanaście odniosło uszkodzenia.

W zakładach rzeźnickich Hammond Packing Co., pękł kocioł, zawierający 1500 galonów wrzącej krwi. Czterech robotników doznało fatalnych ran.

Jedna z ofiar Fr. Pucha, umrze. Ciało odpadło prawie zupełnie od kości.

Prócz niego nieszczęście spotkało F. Ryskę, S. Kudawskiego, i J. Skowrona. Wszyscy oni pracowali na drugiem piętrze zakładów Hammonda.

Na górnem piętrze był kocioł, w którym gotowano krew.

Z 12 znajomymi wybrał się w piątek w nocy na ryby Edward Kucera, mieszkający w pobliżu doku przy 12-ej ulicy. Była godzina w pół do drugiej w nocy, gdy nagle Kucera przechylił się na łodzi i wpadł do kanału w pobliżu Willow Springs. Ciała jeszcze nie odszukano.

W niedzielę po południu dnia 15 sierpnia, odbędzie się bierzmowanie św. Trójcy, którego dokona Najp. ks. biskup Rhode.

JE. Najp. ks. Arcybiskup Quigley wniósł podanie do sądu wyższego [Superior Court] o zakaz, czyli tak zw. "injunction", aby uzyskać pomoc policyjną w poskromieniu burzycieli w parafii św. Józefa na "Town of Lake", gdzie proboszczem jest Wiel ks. M C. Pyplacz.

Tekst podania brzmi, że dnia 18 lipca kilku ludzi wszczęło zaburzenia podczas nabożeństwa w kościele i przeszkadzało wiernym w modlitwie. Wymienieni są w podaniu: Józef Leracz, Helena Kiepura, Maryanna Fronckowiak, St. Klechammer, Józef Wieniawski, Michał Groniak i kilka innych osób należących do parafii.

Najgorętszy dzień był w niedzielę 8 sierpnia br. kiedy temperatura wynosiła 93 stpnie ponad zero, podczas gdy przedtem miara ciepłoty sięgała 92 stopnie. Ludność Chicagoska szukała ulgi w wodzie w tym tak skwarnym dniu. Parki i wybrzeża jeziora zaludniły się po brzegi. Około 18.000 mieszkańców miasta szukało schronienia przed upałem na okrętach.

Wypadków śmierci było w ostatnim tygodniu 526., a więc mniej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego.

Okropną śmiercią zmarła w sobotę przedpołudniem nauczycielka panna Izabela Hallkett, zamieszkała w domu pn. 281 Park ave. Czyściła ona suknię gazoliną, która przypadkiem zajęła się, a płomienie w mgnieniu oka objęły nieszczęśliwą dziewczynę. Krzyk jej rozległ się przerażeniem i rozpaczą po całym domu, aż padła nieprzytomna, a nim jej na pomoc zdołano zdążyć, skonała pośród strasznych mąk, a jeszcze ciało jej martwe dalej jasnym palito się płomieniem. Panna Hallket była nauczycielką w szkole im. Carpenter'a mieszkała ona z ojcem i siostrą, również nauczycielką, z którą zamierzała wyjechać w podróż i przygotowywała sobie garderobę Eksplozyę spowodowało ulatnianie się gazoliny z bańki, znajdującej się niedaleko piecyka gazowego, na którym palił się jeden płomień. Kiedy na miejsce wypadku przybyła straż pożarna, trzeba było ratować wnętrze płonącego też już mieszkania, co się rychło udało; niestety — jak rzeczono nieszczęśliwej już nie zdołano ocalić.

W piątek odwiedził naszą Księgarnię p. Stanisław Nowakowski, organista z Manistee, Mich. W rozmowie z nami przytoczył, że Polacy w Manistee mają się dobrze. Oprócz groserni, salunów i składów rzeźniczych, Polacy posiadają wielkie składy z towarami łokciowymi, z żelaztwem i kilka aptek. W parafii znajduje się wzorowy spokój, a na kościele nie ma ani centa długu, a gdy parę miesięcy temu potrzeba było kilka tysięcy dolarów na odnowienie i nowe organy to lud nasz w kilka tygodni zebrał potrzebne pieniądze. Oby tak w wszystkich parafiach się działo.

38-mioletni Jan Hlachina [?], mechanik, zam. pnr. 8438 Green Bay ave., w South Chicago, umarł w sobotę w szpitalu korporacyi Illinois Steel Co. wskutek poparzeń, jakie odniósł na głowie i na całem ciele podczas pracy przy kotłach. Pracował on właśnie przy reperowaniu kotła, gdy spadł na niego duży kawał rozpalonego do czerwoności żelaza. — Zwłoki zmarłego znajdują się obecnie w kostnicy Adams'a pnr. 9130 Houston ave.

Personale tramwajów chicagoskich, domagając się od kompanij nadaremnie podwyższenia płac, uchwaliły ogromną większością zarządzić strajk, ale są wszelkie widoki, że kompanie przystaną częściowo na żądania unij i że do strajku nie przyjdzie.

C. E. Rogers 141 E. Chicago av. przebudzony wczesnym rankiem hałasem, popatrzył w okno, a zobaczywszy trzech złodziei na gorącym uczynku, zbiegł na dół by obronić rabowanego Chińczyka. Spłoszeni rabusie uciekli, a Chińczyk myśląc, że Rogers jest jednym z nich, uderzył go niespodzianie tak silnie, iż ten padł na ziemię, kopany i bity przez rozłoszczonego Chińczyka. Taki to los spotkał Rogersa; przyrzekł on też, iż już nigdy nie będzie bronił Chińczyków.

Nowy wybuch bomby nastąpił wczesnym rankiem 21 lipca br. przed sklepem wiktualnym T. Tavolacci, 123 W. Erie str. przeciwko któremu też był skierowany. Otrzymał on od "Czarnej ręki" list z żądaniem, by złożył w oznaczonym miejscu $500.00. Jednakowoż Tovalacci głuchym pozostał na wzywania swych rodaków i to właśnie spowodowało ów wybuch bomby, który zniszczył tylko frontową część sklepu. Niezrażona jednak "Czarna ręka" wysłała Tovolucciniemu po raz trzeci list z oznajmieniem, by się stawił z żądaną sumą na rogu ulic Chicago ave. i Larabee. Posłuszny tym razem Tovalacci udał się na oznaczone miejsce, lecz w towarzystwie policyi. To widać odebrało odwagę dzielnym Włochom, gdyż nikt nie zjawił się po owe pieniądze.

Niezwykły pogrzeb odbył się w niedzielę z parowca "City of Chicago", gdy okręt ten dopłynął do miejsca, gdzie w jesieni 1880 roku zatonął okręt "Alpena" z wszystkiemi pasażerami, których było siedmdziesięciu. W owem miejscu spuszczono do wody metalową puszkę, zawierającą prochy pani Róży Peyton, która umarła w styczniu b. r.

Mąż zmarłej był jednym z pasażerów okrętu "Alpena". W chwili, gdy utonął, miał przy sobie przeszło $40,000. Był on w drodze do Michigan gdzie chciał zakupić obszerne grunta.

Pani Peyton w testamencie swym poleciła, by zwłoki jej spalono, a prochy rozsypano na jeziorze. Leonard A. Lower i Walter C. Grey, przyjaciele rodziny Peytonów, którym w testamencie polecono zająć się pogrzebem uważali za stosowniejsze puszkę z prochami wpuścić do jeziora, i tak też uczynili.

Ostatnie Wiadomości.

Fatalny pojedynek w pokoju.

Z zazdrości wydała sobie pojedynek para małżeńska w swym bawialnym pokoju, który zakończył się nader fatalnie; gdyż żona została zabitą, męża zaś jej śmiertelnie ranionego odwieziono do Ludowego szpitala. Sprawcą owego pojedynku był F. Spizziri ze swoją żoną, posprzeczawszy się między sobą. Na huk kilku wystrzałów rewolwerowych zawezwano policyę, która wpadłszy do domu tragedyi małżeńskiej, zastała, śmiertelnie ranionego i zbroczonego krwią Spizzirra, na sofce zaś leżała jego żona, lecz już nieżywa. W kąciku pokoju spostrzeżono dwoje dzieci, tak przestraszonych i przerażonych, iż nie tylko nie krzyczały, lecz nawet mówić nie mogły.

Od rannego dowiedziano się, iż żona wpierw strzeliła do niego, on następnie do niej. Dostała ona bowem list miłosny od Ludwika Puzzo, golarza; ów list był więc przyczyną kłótni.

Siostra zabitej A. Grego powiada, iż mąż jej siostry był bardzo zazdrosnym o swoją żonę, do tego nawet stopnia, że gdy tylko do nich przyszedł jakiś mężczyzna, zaraz go podejrzywał. Do tych ostatnich należał także ich kuzyn L. Puzzo, którego Spizziri nie lubiał. Lecz ona utrzymuje, iż oskarżenia jej szwagra są niesłuszne, gdyż L. Puzzo jest żonatym i ma już dwoje dzieci, i że dlatego on nienawidził jej kuzyna, ponieważ nie ożenił się ów ze Spizzirra siostrą.

Puzza aresztowano natychmiast, jednakowoż po oświadczeniu jego, iż nigdy on nie widział się sam na sam z żoną Spizzirra, jak tylko w towarzystwie innych osób, i że ze Spizzirrem żył od trzech lat na bardzo przyjaznej stopie, wypuszczono go na wolność.

Nowa postać papierowych pieniędzy.

WASHINGTON, D. C., 10 sierpnia. — Sekretarz skarbu Mc Veagh, asystent sekretarza Norton i dyrektor Ralf z biura rytowniczego, postanowili usystematyzować wszystkie papiery pieniężne, tak, iżby te same portrety i emblematy ukazały się na notach tego samego miana.

Tak np. postanowiono, by na wszystkich papierowych dziesięciodolarówkach był tylko portret Clevelanda. Projekt ów był już przedstawiony przez Geo. B. Cortelyon, byłego sekretarza skarbu. Według nowego planu papierowe dwudolarówki mają być skasowane, jednakowoż kwestyę tę pozostawiono w zawieszeniu, gdyż są głosy przeciwko temu; jeżeliby jednak zatrzymano dwudolarówki to stronę z wizerunkiem uwydatnionoby jaśniej i dobitniej, by można łatwo odróżnić od jedno- i pięciodolarówek.

W tym celu biuro rytownictwa poszukuje odpowiednich znawców i artystów, jak również wysyła do Europy zdolnych mężów, by zapoznać i zbadać dobrze papierowe czeki tamtejszych państw.

Niektórzy urzędnicy skarbu są za tem, by wszystkie bile pieniężne zmniejszono do wielkości banknotów francuskich i włoskich, coby miało wielką dogodność w kursowaniu. Jednakowoż jest to kwestya bardzo trudna do rozwiązania, gdyż na $500,000.000 jest wyciśniętych banknotów i puszczonych w kurs.

Również żądają niektórzy, aby nowe papiery pieniężne wykonano prościej a więcej artystycznie. Nowy ten projekt zmiany papierowej monety ma w szczególności na celu usunięcie fałszywych pieniędzy z kraju.

Wygoda dla nóg.

Severy Proszek do Nóg jest największą wygodą dla nóg obolałych, swędzących i nerwowych. Przynosi on ulgę zmęczonym, bolącym i pocącym się stopom. Spróbuj go dzisiaj. Jest sprzedawany przez wszystkich aptekarzy po 25 centów. Nie przyjmuj naśladownictwa. Paczka próbna darmo. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 10 sierpnia 1909

Mąka.	
Czysta	4.40—4.60
Prosta	5.50—5.70
Minnesota twarda	5.70—5.80
Zytnia	3.60—3,75
Pszenica.	
No 3 tw	96—1,03½
No. 2 twarda	1,03½
Zyto	
Nr 2	71—73
Kukurydza	
Nr 3 żół	68½—68¾
Nr 4 żół	60½—65
Nr 4 żół	65—67¼
No. 3 biała	71—71¼
Owies.	
Nr. 2 białe	37—39
Nr. 3 białe	36¼-37½
Nr 4 białe	36—37
Jęczmień	
Przesiewki	56—60
Zwyczajny	50—54
Bydło.	
Najlepsze woły	650—7,35
Dobre	6,50—9.50
Zwyczajne	5,50—640
Najepsze krowy	4.00—5,50
Słedne	3,00—4,00
Dobre	4,25-6,00
Najlepsze jałówki	2,00—8,00
Dobre	3,00—5,25
Najlepsze cielęta	7,00-8,00
Ciężkie	7,10—7,55
Najlepsze ładniki	3,25—4,40
Zwyczajne	2,50-5,00
Świnie.	
Najlepsze	4,25—6,50
Dobre lekkie	7,55—7,90
	7,50—8,00
Dobre ciężkie	7,55—7,85
Mieszane	7,25—7,60
Wieprze	7,30—7,90
Owce.	
Najlepsze	7,00—7,85
Jagniętta	6,50—7,00
Jaja.	
Pierwszej klasy	22
Zwyczajne	20½
Brudne	15½
90 proc świeżych	25

Ser.	
Western	14—14½
Swiss B	15½-16½
Limburger	13—18½
Masło.	
Dairess	23½
Creameriesi	25
Packing	19½
Drób.	
Żywe kury	14
Żywe koguty	9
Żywe indyki	14
Zabite indyki	16
Zabite kury	13½-14
Zabite kaczki	10_13
Jarzyny	
Cwikła 100 pęcz	50—75
Marchew 100 pęczk	50-75
Kalafiory pudło	15-75
Sal jpudł	25—40
Saata beczka	25-50
Pomidory 4 koszyki	20—75
Kapusta 100	50-1,00
Rzodkiewki 100 pęcz	50-75
Brukiew 100 pęczk	60—1,25
Spinach buszel	30-40
Szablak strączkowy miech	60—85
Ceb miech	55—85
Ziemniaki	45—65
Pieprz pud	50—65
Owoce.	
Jabłka beczka	1,25—3,50
Banany pęk	65—1.15
Cytryny pud	1,50—6,50
Pomarańcze pud	2.75-3 25
Słoma	
Owsiana dob	7.00-7.50
Pszenna	6,00-6,50
Zżytnia	9,00—10,00
Siano.	
Najlepsza tymotka	16,50—17,50
Nr 1	15,00—16,00
Nr 2	13,50—14,50
Nr 3	10,00—12,00
Cukier.	
Standard	5,24-5,34
H and E	6,27
	[illegible]
Bawełna.	
	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myte	24—26
Gruba nie myta	24—24
Lekka nie myta	